

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

NA ROK PAŃSKI 1925





DRUKIEM
— I —
NAKŁADEM
MIESIĘCZNIKA FRANCISZKANSKIEGO,
PULASKI, WIS.

SPIS RZECZY.



KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI



NA ROK

PAŃSKI

1925



DRUKIEM I NAKŁADEM

„Miesięcznika Franciszkańskiego",

PULASKI, WISCONSIN.

1925 STYCZEŃ ma dni 31.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.			Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.
1	C.	**Nowy Rok.**	**Nowy Rok. Odpust zup. Abs. gen.**
2	P.	Oktawa św.S., Makarjusza.	Bentiwoljusza i Gerarda WW. I. z.
3	S.	Genowefy P., Daniela M.	**Oktawa św. Jana Ap. Ewang.**

1. Niedziela po Nowym Roku. Ewang.: "Powrót św. Rodziny z Egiptu". — Wschód słońca: 7.21 Zachód słońca: 4.32

4	N.	**Najśw. Imienia Jezus.**	**Imienia Jezus.** Bł. Anieli Wd. **O. z.**
5	P.	Telesfora PM., Emiljanny P.	**Wigilja Trzech Króli.**
6	W.	**Świętych Trzech Króli.**	**Trzech Króli. O. z. A. g.**
7	Ś.	Łucjana M., Kryspina B.	2 dzień oktawy św. Trzech Króli.
8	C.	Seweryna Op., Erharda B.	**3 dzień oktawy św. Trzech Króli.**
9	P.	Marcjanny PM., Bazylisy M.	**4 dzień oktawy św. Trzech Króli.**
10	S.	Agatona P., Marcjana K.	**5 dzień oktawy św. Trzech Króli.**

2. Niedziela 1. po św. Trzech Królach. **Ewang.: "P. Jezus między doktorami".** — Wschód słońca: 7.20 Zachód słońca: 4.40

11	N.	**Św. Rodziny.** Hygina PM.	**Świętej Rodziny.**
12	P.	Arkadjusza M., Honoraty P.	7 dzień oktawy św. Trzech Króli.
13	W.	Weroniki P., Glafiry P.	**Oktawa św. Trzech Króli.**
14	Ś.	Hilarego BD., Eufrazjusza B.	Hilarego BD., Feliksa KM.
15	C.	Pawła P., Maura Opata.	Pawła Pust., Maura Opata.
16	P.	Marcelego PM., Honorata B.	**Berarda i Tow. Męcz. O. z.**
17	S.	Antoniego P., Leonji M.	Antoniego P., Leonili M.

3. Niedziela 2. po św. Trzech Królach. **Ewang.: "Gody w Kanie Galilejskiej".** — Wschód słońca: 7.16 Zachód słońca: 4.48

18	N.	Stol. św. Piotra w Rzymie.	**Katedry św. Piotra i Pryski P.**
19	P.	Kanuta Kr. M., Marjusza M.	Tomasza, Karola, Bernarda I. z.
20	W.	Fabjana i Sebastjana MM.	Fabjana i Sebastjana MM.
21	Ś.	Agnieszki PM., Mainrada P.	**Agnieszki, P. i M.**
22	C.	Wincentego i Anastaz. MM.	**Wincentego i Anastazego, M.M.**
23	P.	**Zaśl. NMP.,** Rajmunda W.	Rajmunda Pen., Emerencjanny P.
24	S.	Tymoteusza BM., Felicjana.	**Tymoteusza, B. i M.**

4. Niedziela 3. po św. Trzech Królach. **Ewang.: "P. Jezus uzdrawia trędowatego".** — Wschód słońca: 7.13 Zachód słońca: 4.57

25	N.	Nawrócenie św. Pawła Ap.	**Nawrócenie św. Pawła Ap.**
26	P.	Polikarpa BM., Pauli Wd.	**Polikarpa, B. i M.**
27	W.	Jana Chryzostoma BD.	Jana Chryzostoma B.D.
28	Ś.	Leonidasa i Tow. MM.	**Odoryka, Rogerjusza i Idziego I. z.**
29	C.	Franciszka Salezego BD.	**Franciszka Salezego, B. i D.**
30	P.	Martyny P., Sawiny Wd.	**Hyacynty, P., III. Z. O. z.**
31	S.	Piotra Nol. W., Tarsycjusza.	Ludwiki i Pauli, Wdd. III. zakonu.

ZMIANY POWIETRZA.

Silny mróz, w połowie stycznia wielki śnieg, z końcem miesiąca umiarkowane powietrze.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pierwsza kwadra	1-go stycznia.
Pełnia	9 stycznia.
Ostatnia kwadra	17 stycznia.
Nów	24 stycznia.
Pierwsza kwadra	31 stycznia.

Niechaj was błogosławi i strzeże Pan; niech wam okaże oblicze Swoje i zmiłuje się nad wami! Niechaj zwróci ku wam twarz Swoją i niech was obdarzy spokojem.

Św. Franciszek z Asyżu.

1925 LUTY ma dni 28.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.

5. Niedziela 4. po św. Trzech Królach. Ewang.: "Uciszenie burzy na morzu". — Wschód słońca: 7.06 Zachód słońca: 5.06

1	N.	Ignacego BM., Brygidy P.	Eustochji i Wiridjany, PP. I. i III. z.
2	P.	**Najśw. Maryi P. Gromnicznej.**	**Oczyszczenie M. Boskiej. O. z. A. g.**
3	W.	Błażeja BM., Ansgara B.	Mateusza, B. I-go zakonu.
4	Ś.	Andrzeja Korsini BW.	Józefa z Leonisy W. I. z.
5	C.	Agaty PM., Izydora M.	**Piotra i 22 Tow. MM. I. i III. z. O. z.**
6	P.	Doroty PM., Tytusa B.	Tytusa B. i Doroty PM.
7	S.	Romualda Op., Ryszarda Kr.	Rizerjusza, Idziego, Antoniego, I. z.

6. Niedziela Starozapustna. (Siedmdziesiątnica). Ewang.: "O robotnikach w winnicy". — Wschód słońca: 6.58 Zachód słońca: 5.14

8	N.	Jana z Maty W., Kointy M.	Jana z Maty, W.
9	P.	Cyryla BD., Apolonji PM.	Cyryla Aleks. B. i Apolonji P. i M.
10	W.	Scholastyki P., Austreberty.	Scholastyki P. i Ksieni.
11	Ś.	**Zjaw. się NMP. w Lurd.**	**Zjaw. N. Maryi P. w Lurd. O. z.**
12	C.	Siedmiu Założ. Serwitów.	Siedmiu Założycieli Zak. Serwitów.
13	P.	Grzegorza II. P., Fuscji PM.	Jana z Triory, M. I. z.
14	S.	Walentego KM., Witalisy M.	Joanny Wal., Wd.

7. Niedziela Mięsopustna. (Sześćdziesiątnica). **Ewang.: "O rozmaitej roli".** — Wschód słońca: 6.50 Zachód słońca: 5.23

15	N.	Faustyna i Jowity MM.	Andrzeja W. I z., Faustyna i Jowity.
16	P.	Juljanny PM., Samuela M.	Filipiny P., II-go zakonu.
17	W.	Teodula M., Sylwina B.	Sylwina i Fintana, WW.
18	Ś.	Symeona BM., Konstancji P.	Symeona BM., Heladjusza BW.
19	C.	Mansweta B., Gabina M.	**Konrada, W., III. z. O. z.**
20	P.	Leona i Eleuterjusza BB.	Piotra z Treji, W. I. z.
21	S.	Eleonory Kr., Sewerjana BM.	Hieronima od Krzyża, W.

8. Niedziela Zapustna. (Pięćdziesiątnica). **Ewang.: "Jezus przepowiada swą mękę".** — Wschód słońca: 6.40 Zachód słońca: 5.32

22	N.	Stolicy św. Piot. w Antyochji.	**Małgorzaty z Kor. Pok. III. z. O. z.**
23	P.	Piotra Dam. BD., Romany P.	Piotra Dam. BD., Milburgji P.
24	W.	**Macieja Apost.,** Edilberta Kr	**Macieja Apostoła.**
25	Ś.	**Popielec.** Wiktorjana M.	**Popielec.** Sebastjana W. I. z.
26	C.	Aleksandra i Nestora BB.	Izabeli, P. II. z.
27	P.	Leandra B., Baldomera W.	Klary z Ubaldinich, Wdowy.
28	S.	Oswalda B., Teofila M.	Antoniny, Wd. II. z.

ZMIANY POWIETRZA.

Umiarkowane zimno aż do 10-go lutego, potem kilka bardzo zimnych dni. Na końcu miesiąca odwilż i parę dni dżdżystych.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	8 lutego.
Ostatnia kwadra	16 lutego.
Nów	22 lutego.

Trwajmy na drodze prawej żywota, nauki i św. Ewangelji Tego, który z miłości ku nam Ojca swego i Imię swoje objawić nam raczył.

Św. Franciszek z Asyżu.

1925 MARZEC ma dni 31.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko-Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.

9. Niedziela 1. Postu, czyli Wstępna. Ewang.: "Kuszenie P. Jezusa na puszczy". — Wschód słońca: 6.29, Zachód słońca: 5.40

1 N.	Albina BW., Switberta B.	Gabrjela i Tow., M. M.
2 P.	Henryka Suzo, Wyznawcy.	Agnieszki P. II. z.
3 W.	Kunegundy Ces., Tycjana B.	Kunegundy Ces., Tycjana B.
4 Ś.	Kazimierza Kr., Lucjusza P.	Kazimierza Król., Lucjusza PM.
5 C.	Teofila B., Gerazyma P.	**Jana Józefa, W. I. z. O. z.**
6 P.	Perpetuy i Felicyty MM.	**Drogi Krzyżowej.** Kolety P. **O.z. A.g.**
7 S.	Tomasza z Akwinu DA.	Tomasza z Akwinu WD.

10. Niedziela 2. Postu, czyli Sucha. Ewang.: "O Przemienieniu Pańskiem". — Wschód słońca: 6.18, Zachód słońca: 5.48

8 N.	Jana Boż., Wincentego Kadł.	Jana Bożego, W.
9 P.	Franciszki Rzymianki Wd.	**Katarzyny Bonońskiej P., II. z. O. z.**
10 W.	40 Męczenników z Sebasty.	40 Męczenników z Sebasty.
11 Ś.	Konstantyna W., Firmina O.	Jana Bapt., Krzysztofa, WW. I. z.
12 C.	Grzegorza Wielkiego I. PD.	Grzegorza PD., Bonavita W.
13 P.	Nicefora B., Eufrazji P.	Agnela, Wyznawcy, I-go zakonu.
14 S.	Matyldy Kr., Zacharjasza P.	Przen. ciała św. Bonawentury.

11. Niedziela 3. Postu, czyli Głucha. Ewang.: "P. Jezus wypędza djabła". — Wschód słońca: 6.06, Zachód słońca: 5.56

15 N.	Longina ŻM., Klemensa Dw.	Zacharjasza P., Leokrecji PM.
16 P.	Jana Sark. M., Heryberta B.	Piotra Tec. W. III. z.
17 W.	Patrycjusza B., Gertrudy P.	Patrycjusza, B. i W.
18 Ś.	Cyryla Jer. BD., Narcyza B.	Salwatora, W. I z.
19 C.	**Józefa, Oblubieńca NMP.**	**Józefa Obl. N. Maryi P. O. z. A. g.**
20 P.	Eufemji i Aleksandry MM	Jana, Marka, Hypolita, W. I i III z.
21 S.	Benedykta Op., Filomeny P.	Benedykta Opata.

12. Niedziela 4. Postu, czyli Środopostna. Ewang.: "P. J. karmi 5,000 osób". — Wschód słońca: 5.55, Zachód słońca: 6.03

22 N.	Katarzyny Szwedz., Lei W.	**Benwenutego, B. W. I. z. O. z.**
23 P.	Frumencjusza M., Teodozji.	Juljana M., Melchjady P.
24 W.	Gabrjela Arch., Szymona M.	**Gabrjela Archanioła.**
25 Ś.	**Zwiastowanie N. Maryi P.**	**Zwiastowanie NMP. O. z. A. g.**
26 C.	Dyzmy, Teodora i Ludgera.	Joanny, Wdowy, III-go Zakonu.
27 P.	Jana Dam. WD., Ruperta B.	Jana Damascena, W. D.
28 S.	Jana Kapistrana Wyzn.	**Jana Kapistrana, W., I. z. O. z.**

13. Niedziela 5. Postu, czyli Pasyjna. Ewang.: "Żydzi chcą Jezusa ukamienować". — Wschód słońca: 5.44, Zachód słońca: 6.10

29 N.	Eustazjusza Op., Sekundusa.	Joanny Marji z Maljako Wd. III. z.
30 P.	Jana Klimaka., Kwiryna M.	Gracjana i Apolonjusza WW.
31 W.	Balbiny P., Kornelji M.	Marji Manueli, Wdowy.

ZMIANY POWIETRZA.

Na początku marca deszcz, poczem przymrozki; koniec miesiąca zmienny.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pierwsza kwadra	2 marca.
Pełnia	10 marca.
Ostatnia kwadra	17 marca.
Nów	24 marca.

Z całego serca i umysłu naszego, całą mocą i całym naszym rozumem, ze wszystkich sił i wysileń naszych, całą czułością naszą, z głębi duszy naszej i pragnień naszych, całą potęgą woli naszej kochajmy Pana i Boga naszego. Św. Franciszek z Asyżu.

1925 KWIECIEŃ ma dni 30.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.
1 Ś. Hugona B., Teodory PM.	Teodory PM., Hugona B.
2 C. Franciszka z P., Abundjusza.	Leopolda W. I. z., Franciszka z P.
3 P. **7 Boleści NMP.** Ryszarda B. ≋	**7 Boleści NMP.** Gandulfa W.
4 S. Izydora BD., Zozyma Pust.	Benedykta W. I z., Izydora BD.

14. Niedziela 6. Postu, czyli Palmowa. Ewang.: "O wjeździe P. J. do Jerozolimy". — Wschód słońca: 5.32 Zachód słońca: 6.18

5 N. Wincentego Fer. W., Ireny P	Wincentego Fer. W., Ireny PM.
6 P. Celestyna I P., Celsusa B.	**Marji Krescencji, P. III. z.**
7 W. Hermana Józ., Epifanjusza.	Wilhelma W. III z., Kaljopiusza M.
8 Ś. Amancjusza B., Koncesy M.	Juljana W. I z., Redempta B.
9 C. **Wielki Czwartek.** Wiecz. P.	**Wielki Czwartek. O. z. A. g.**
10 P. **Wielki Piątek.** Mechtyldy P. ≋	**Wielki Piątek.** Marka W. **A. g.**
11 S. **Wielka Sobota.** Leona I P.	**Wielka Sobota.** Leona PD. **A. g.**

15. Niedziela Wielkanocna. Ewang.: "O Zmartwychwstaniu Pańskiem" — Wschód słońca: 5.20 Zachód słońca: 6.26

12 N. **Wielkanoc.** Zenona BM.	**Zmartwychwst. Pańskie. O. z. A. g.**
13 P. **Pon. Wielkanocny.** Hermen.	**Pon. Świąteczny.** Hermenegilda M.
14 W. Justyna M., Lidwiny P.	Justyna M., Tyburcjusza i Tow. MM.
15 Ś. Anastazji i Bazylisy MM.	Anny Fioreli Lupini Wdowy.
16 C. Benedykta Józefa Labre W.	**Rocznica Profesji św. Franciszka.**
17 P. Aniceta PM., Rudolfa M. ≋	Benedykta Józefa Labre W. III z.
18 S. Apolonjusza M., Aji K.	Andrzeja W. I z., Aniceta PM.

16. Niedziela 1 po Wielk., czyli Przewodnia. Ewang.: "O niewiernym Tomaszu". — Wschód słońca: 5.09 Zachód słońca: 6.33

19 N. Timona M., Elfega BM.	Konrada z Askoli W. I z.
20 P. Sulpicjusza i Serwiljana MM.	Sulpicjusza i Serwiljana MM.
21 W. Anzelma BD., Jana Prandoty	Anzelma BD., Fortunata M.
22 Ś. Sotera i Kajusa PP. MM.	**Franciszka z Fabriano, W. I. z.**
23 C. **Wojciecha BM.,** Jerzego M.	Idziego z Asyżu W. I. Z.
24 P. Fidelisa M., Bony P. ≋	**Fidelisa Sigmaringen M. I. z. O. z.**
25 S. **Marka Ewang.,** Ermina B.	**Marka Ewangelisty.** Ermina B.

17. Niedziela 2 po Wielkanocy. Ewang.: "O Dobrym Pasterzu'. — Wschód słońca: 5.00 Zachód słońca: 6.40

26 N. Kleta i Marcelina PP. MM.	**Matki Boskiej Dobrej Rady.**
27 P. Piotra Kaniz. W., Zyty P.	Jakóba Ilyryci, W. I. z.
28 W. Pawła od Krzyża. Witalisa.	**Lucherjusza, W. III. z. O. z.**
29 Ś. **Opieki św. Józefa Pat. Kośc.**	**Opieki św. Józefa, Patr. Kościoła.**
30 C. Katarzyny Sen. P., Maksyma	Benedykta i Józefa-Benedykta MM.

ZMIANY POWIETRZA.

Zmienne powietrze z przymrózkami nocnymi; w niektórych okolicach nawet śnieżyce; przy końcu piękne, ciepłe dni.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pierwsza kwadra	1 kwietnia.
Pełnia	8 kwietnia.
Ostatnia kwadra	15 kwietnia.
Nów	22 kwietnia.
Pierwsza kwadra	30 kwietnia.

Proszę, abyście zawsze mieli przed oczyma mękę Boskiego Zbawiciela, która was wzmocni i pobudzi do mężnego znoszenia cierpień dla Niego.

Św. Franciszek z Asyżu.

1925 MAJ ma dni 31.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.			Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.
1	P.	**Filipa i Jakóba, Apostołów.**	**Filipa i Jakóba, Apostołów.**
2	S.	Atanazego BD., Graty Wd.	Atanazego BD., Róży z Tretto.

18. Niedziela 3 po Wielkanocy. Ewang.: "Maluczko, a nie ujrzycie mnie". — Wschód słońca: 4.50 Zachód słońca: 6.47

3	N.	Znal. Krzyża św. **Król. K. P.**	**Znalezienie Krzyża św. O. z.**
4	P.	Florjana M., Moniki Wd.	Moniki Wd., Florjana M.
5	W.	Piusa V P., Krescencjany M.	Piusa V. P., Angelusa K.
6	Ś.	Jana Later., Benedykty P.	Jana w Oleju, Oktawa św. Józefa.
7	C.	**Stanisława BM.**, Flawji M.	Stanisława BM., Domicylji.
8	P.	Zjaw. się św. Michała Arch.	**Objawienie św. Michała Archanioła.**
9	S.	Grzegorza z Nazianzu BD.	Grzegorza z Nazjanzu BD.

19. Niedziela 4 po Wielkanocy. Ewang.: "O odejściu do Ojca". — Wschód słońca: 4.41 Zachód słońca: 6.55

10	N.	Izydora Or., Antonina BW.	Antonina B., Gordjana i Epimacha.
11	P.	Mamerta B., Eweljusza M.	Władysława, Juljana, Wiwalda WW.
12	W.	Pankracego, Ner. i Achil. M.	Nereusza, Pankrac. i Domitylji, M.
13	Ś.	Jana Mil. B., Glicerji M.	Piotra Regalata W. I. z.
14	C.	Pachomjusza Op., Justyny M.	Petronelji P. II z., Bonifacego M.
15	P.	Jana Baptysty La Salle W.	Jana Bapt. La Salle, W.
16	S.	Jana Nep., Andrzeja Bob. M.	Ubalda BW., Joanny d'Arc PM.

20. Niedziela 5 po Wielkanocy. Ewang.: "O prawdziwej modlitwie". — Wschód słońca: 4.33 Zachód słońca: 7.02

17	N.	Paschalisa B., Restytuty PM.	**Paschalisa Baylon, W. I. z. O. z.**
18	P.	Wenantego M., Eryka Kr. M.	**Feliksa z Kant., W. I. z. O. z.**
19	W.	P. Celestyna P., Pudencjan.	**Iwona, W. III. z. O. z.**
20	Ś.	Bernardyna Sen., Bazylji P.	**Bernardyna Seneńsk. W. I. z. O. z.**
21	C.	**Wniebowstąpienie Pańskie.**	**Wniebowst. Pańskie. O. z. A. g.**
22	P.	Julji PM., Rity Wdowy.	Jana For., Jana z Cet., Piotra z D. I z.
23	S.	Jana Ros. W., Dezyderjusza.	Bartłomieja i Gerarda WW. I i III z.

21. Niedziela 6 po Wielkanocy. Ewang.: "O obiet. Zesł. Ducha św." — Wschód słońca: 4.29 Zachód słońca: 7.08

24	N.	**MB. Wspomożenia wiernych.**	Jana z Prado, M. I. z.
25	P.	Grzegorza VII P., Urbana P.	Grzegorza VII. P., Urbana I. PM.
26	W.	Filipa Nereusza, Wyznawcy.	Maryi-Anny od Jezusa P. III. z.
27	Ś.	Bedy WD., Jana PM.	Bedy DK., Jana I. PM.
28	C.	Augustyna i Germana BB.	Augustyna, Apostoła Anglji.
29	P.	Maryi Magdaleny de Pazzis	**Ferdynanda, Kr. III. z. O. z. A. g.**
30	S.	Ferdynanda Kr., Joanny d'A.	Stefana i Rajmunda MM. I z.

22. Niedziela 7 po Wielkanocy. Ewang.: "O Zesłaniu Ducha św. — Wschód słońca: 4.24 Zachód słońca: 7.14

31	N.	**Zielone Świątki.** Petroneli P.	**Z. Ducha św.**, Anieli Merici. **O.z. A.g.**

ZMIANY POWIETRZA.

Tu i ówdzie nocne przymrózki; do połowy maja zmiennie powietrze, z końcem miesiąca nastaje piękne powietrze, które trwa aż do czerwca.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	8 maja.
Ostatnia kwadra	14 maja.
Nów	22 maja.
Pierwsza kwadra	30 maja.

W trwogach, niebezpieczeństwach, wątpliwościach i udręczeniach serca, wzywajcie Maryi i myślcie o Maryi; niech Ona będzie zawsze w sercu i na ustach waszych. Św. Franciszek z Asyżu.

1925 CZERWIEC ma dni 30.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.
1 P. Jakóba Strepy BW.	Herkulana, Feliksa, Jana I. i III. z.
2 W. Marcelina, Piotra, Erazma M.	Humiljanny, Wd., Blandyny, M.
3 Ś. Klotyldy Kr., Oliwy P.	Andrzeja z Hyspelo, W. I. z.
4 C. Franciszka Kar., Saturniny.	Franciszka Carac, W.
5 P. Bonifacego BM., Cyrji P.	Bonifacego, B. M.
6 S. Norberta B., Klaudjusza B.	Norberta, B. W., Zał. Prem.

23. Niedziela 1 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "Dana mi jest wszelka władza". Wschód słońca: 4.22 Zachód słońca: 7.20

7 N. **Trójcy Przen.** Roberta Op.	**Trójcy Przen.,** Baptysty Varani P.
8 P. Medarda B., Kaliopy M.	Pacyfika W. I z., Wilhelma BW.
9 W. Prymusa i Felicjana MM.	Prymusa i Felicjana MM.
10 Ś. Małgorzaty Kr., Arezjusza.	Małgorzaty, Wd., Kr.
11 C. **Boże Ciało.** Barnaby Ap.	**Boże Ciało.** Barnaby Ap. **O.z. A.g.**
12 P. Jana Fak., Onufrego WW	Jana od św. Fakunda, W.
13 S. Antoniego z Padwy W.	**Antoniego Padew. I. z. O. z.**

24. Niedziela 2 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O wezwaniu na wieczerzę". Wschód słońca: 4.21 Zachód słońca: 7.23

14 N. Bazylego BD., Digny P.	Bazylego BD., Rufina M.
15 P. Wita, Modesta i Kresc. MM.	Jolanty Wd.II z., Benildy M.
16 W. Franciszka Reg., Lutgardy.	Gwidona z Kortony, W. I. z.
17 Ś. Adolfa B., Montana Żoł. M.	Katarzyny Colum., P.
18 C. Efrema D., Marka i Marcel.	Efrema D. i Marka i Marceljana M.
19 P. **Najsł. Serca Pana Jezusa.**	**Najsł. Serca P. Jezusa. O.z. A.g.**
20 S. Sylwerjusza PM., Florentyny	Michaliny, Wd. III. z. Okt. św. Ant.

25. Niedziela 3 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O zgubionej owcy i groszu". Wschód słońca: 4.21 Zachód słońca: 7.25

21 N. Alojzego Gonzagi, Wyzn.	Alojzego Gonzagi, W.
22 P. Paulina B., Konsorcji P.	Paulina, B. i W.
23 W. Zenona i Zeny MM.	Marjana Bran. W., Edyltrudy Kr.
24 Ś. **Jana Chrzciciela.**	**Jana Chrzciciela. O. z.**
25 C. Wilhelma Op., Febronji P.	Wilhelma Op., Febronji PM.
26 P. Jana i Pawła MM.	Jana i Pawła, M.M.
27 S. Władysława Króla Węgier.	Benwenutego W., Krescentego M.

26. Niedziela 4 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O obfitym połowie ryb". Wschód słońca: 4.23 Zachód słońca: 7.27

28 N. Leona II P., Ireneusza BM.	Leona II. P., Benigna BM.
29 P. **Piotra i Pawła, Apostołów.**	**Piotra i Pawła, Apostołów. O. z.**
30 W. Wspom. św. Pawła, Lucyny.	Wspomnienie św. Pawła, Apostoła.

ZMIANY POWIETRZA.

Czerwiec zacznie się z piękną pogodą, poczem deszcze; przy końcu znowu dni słoneczne.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	6 czerwca.
Ostatnia kwadra	13 czerwca.
Nów	21 czerwca.
Pierwsza kwadra	29 czerwca.

Winniśmy wszelką cześć i szacunek kapłanom Bożym. Gdybym równocześnie spotkał kapłana i anioła, pośpieszyłbym najpierw ręce kapłańskie ucałować.

Św. Franciszek z Asyżu.

1925 LIPIEC ma dni 31.

		Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.
1	Ś.	**Najśw. Krwi P. J.,** Teobalda.	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa.**
2	C.	**Nawiedzenie Najśw. Maryi P.**	**Nawiedzenie N. Maryi P. O.z. A.g.**
3	P.	Anatola i Heljodora BB.	Rajmunda Lulli, M. III. z.
4	S.	Teodora B., Sebastji P.	Leona II P., Tryfona M.

27. Niedziela 5 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O sprawiedliwości". Wschód słońca: 4.26 Zachód słońca: 7.26

5	N.	Antoniego Marji Zac. W.	Antoniego M. Zac., W., Cyrylji, M.
6	P.	Dominiki PM., Goara KW.	Oktawa ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła.
7	W.	Cyryla i Metodego BB. WW.	Cyryla i Metodego, BB. i WW.
8	Ś.	Elżbiety Kr. Portugalskiej.	**Elżbiety, Kr. Port., Wd. III. z. O. z.**
9	C.	Anatolji M., Jana Dukl. W.	**Mikołaja i Tow. MM. I. z. O. z.**
10	P.	Siedmiu Braci Śpiących.	Weroniki P. II. z., Rufiny PM.
11	S.	Piusa I Pap., Cyprjana M.	Piusa I. PM., Benicjusza W.

28. Niedziela 6 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O nakarmieniu 4,000 ludzi". Wschód słońca: 4.31 Zachód słońca: 7.23

12	N.	Jana Gwalb. Op., Nabora M.	Jana Gwalberta Op., Feliksa M.
13	P.	Anakleta PM., Eugenjusza B.	Franciszka Sol. W., Anakleta PM.
14	W.	Bonawentury B. i D. Seraf.	**Bonawentury, B. D. Seraf. O. z.**
15	Ś.	Henryka C., Zozymy, Bonozy.	**Grobu P. Jezusa.** Henryka CW.
16	C.	**M.B. Szkaplerznej.** Rajneldy.	**M. B. Karmelit.** Kan. św. O. Franc.
17	P.	Aleksego W., Teodoty M.	Aleksego, W., Marceliny, Leona, P.
18	S.	Kamila, Szymona z Lip. WW.	Kamila, W. Symforozy i 7 jej synów.

29. Niedziela 7 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O fałszywych prorokach". Wschód słońca: 4.36 Zachód słońca: 7.20

19	N.	Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo, W. Makryny P.
20	P.	Hieronima Em., Czesława W.	Hieronima Emiljana, Małgorzaty P.
21	W.	Praksedy P., Daniela Pr.	Angeliny Wd., Praksedy P.
22	Ś.	Marji Magdaleny, Pokutnicy.	Wawrzyńca z Brund., W. I. z.
23	C.	Liborjusza, Apolinarego BB.	Apolinarego BM., Liborjusza B.
24	P.	Krystyny P., Kunegundy Kr.	Kunegundy Kr.P., Maryi Magdaleny.
25	S.	**Jakóba Ap.,** Krzysztofa M.	**Jakóba Apostoła.** Krzysztofa, M.

30. Niedziela 8 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O niesprawiedliwym włódarzu". Wschód słońca: 4.42 Zachód słońca: 7.14

26	N.	**Anny, matki Najśw. Maryi P.**	**Anny, Matki N. Maryi P. O. z.**
27	P.	Pantaleona i Liljozy MM.	Marji Mag. Martinengo P. II. z.
28	W.	Innocentego P., Nazarjusza.	Nazarjusza, Celsa i Wiktora, MM.
29	Ś.	Feliksa II P., Marty P., Olaf.	Marty P., Feliksa Pap. Beatrycy, M.
30	C.	Abdona, Sennena i Rufina M.	Szymona, Piotra, Archanioła WW.
31	P.	Ignacego Loj. W., Fabjusza.	Ignacego Lojoli, W. Jana Columbini.

ZMIANY POWIETRZA.

Wielkie gorączki, czasem deszcz i burze.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	5 lipca.
Ostatnia kwadra	12 lipca.
Nów	20 lipca.
Pierwsza kwadra	28 lipca.

Błagam wszystkich Braci moich z całą możliwą miłością całując ich nogi, aby wszelką cześć i szacunek okazywali Ciału i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którym wszystko, co istniało w niebie i na ziemi, znalazło zgodę i pojednanie z Ojcem Wszechmocnym. Św. Franc. z Asyżu.

1925 SIERPIEŃ ma dni 31.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.
1 S. Piotra w Okow., Etelwolda.	Piotra w Ok., 7 Braci Machabejskich
31. Niedziela 9 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O zburzeniu Jerozolimy".	Wschód słońca: 4.49 Zachód słońca: 7.07
2 N. Alfonsa BD., Stefana I PM.	**Matki B. Anielskiej. O. Porcjunkuli.**
3 P. Znalez. ciała św. Szczepana.	Znalez. ciała św. Szczepana. Lidji.
4 W. Dominika W., Eufronjusza B.	**Ś. O. N. Dominika. O. z.**
5 Ś. MB. Śnieżnej. Afry M.	Matki B. Śnieżnej. Oswalda Kr.
6 C. **Przem. Pańskie.** Felicysyma.	**Przemien. Pańskie.** Sykstusa II PM.
7 P. Kajetana W., Kasjusza M.	Agatangela i Kasjana, MM. I. z.
8 S. Cyryaka i Towarz. MM.	Cyryaka, Larga i Smaragda, M.M.
32. Niedziela 10 po Zielonych Świątkach. Ewang. "O faryzeuszu i celniku".	Wschód słońca: 4.57 Zachód słońca: 6.58
9 N. Romana ZM., Sekundjana M.	Jana z Alw. i Jana Vian. I. i III. z.
10 P. Wawrzyńca DM., Asterji M.	Wawrzyńca Dyakona, Męcz.
11 W. Tyburcjusza i Zuzanny MM.	Ludwiki z Sabaudji, Wd. II. z.
12 Ś. Klary P., Hilarji M.	**Klary z Asyżu. O. z.**
13 C. Hipolita i Kasjana MM.	Wincentego i Franciszka I. i III. z.
14 P. Euzebjusza K. **Wigilja.**	Sanktesa W. I. z. **Wigilja.**
15 S. **Wniebowzięcie N. Maryi P.**	**Wniebowz. N. Maryi P. O. z. A. g.**
33. Niedziela 11 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O uzdrowieniu głocho-niemego".	Wschód słońca: 5.03 Zachód słońca: 6.50
16 N. Joachima, ojca N. Maryi P.	**Joachima, Ojca N. Maryi P.**
17 P. Jacka W., Rocha W.	**Rocha W. III. z.,** Jacka W. **O. z.**
18 W. Heleny Ses., Agapita M.	Pauli P. II. z., Agapita M.
19 Ś. Ludwika B., Marjana W.	**Ludwika B. i W. I. z. O. z.**
20 C. Bernarda Op., Samuela Pr.	Bernarda, Opata.
21 P. Joanny Franciszki Chantal.	Joanny Franciszki, Wdowy.
22 S. Symforjana i Tymoteusza M.	**Siedmiu Radości N. M. P. O. z. A. g.**
34. Niedziela 12 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O miłosiernym Samarytaninie".	Wschód słońca: 5.10 Zachód słońca: 6.39
23 N. Filipa Benicjusza W.	Filipa Benicjusza, Wyznawcy.
24 P. **Bartłomieja Ap.,** Aurei P.	**Bartłomieja Apostoła.**
25 W. Ludwika Kr., Genezjusza M.	**Ludwika, Kr. III. z. O. z. A. g.**
26 Ś. **MB. Częstochows.** Zefiryna.	Tymoteusza i Bernarda, WW. I. z.
27 C. Józefa Kalasant., Eutalji P.	Józefa Kalasantego, W.
28 P. Augustyna BD., Wiwiana B.	Augustyna, Biskupa i Dokt. Kośc.
29 S. Ścięcie św. Jana Chrzciciela.	Ścięcie św. Jana Chrzciciela.
35. Niedziela 13 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O uzdrowieniu 10 trędowatych"	Wschód słońca: 5.17 Zachód słońca: 6.28
30 N. Róży z Limy, Gaudencji P.	Róży Limańskiej, Panny.
31 P. Rajmunda Non. W., Amata.	Rajmunda, Nonnata, Wyznawcy.

ZMIANY POWIETRZA.

Upały, jak w lipcu; gwałtowne burze w niektórych miejscowościach. Przy końcu noce chłodne.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	4 sierpnia.
Ostatnia kwadra	11 sierpnia.
Nów	19 sierpnia.
Ostatnia kwadra	26 sierpnia.

W utrapieniu miejcie cierpliwość, czuwajcie w modlitwie, w pracy zajęci, w rozmowie skromni, w obyczajach poważni; za otrzymane dobrodziejstwa wdzięczni bądźcie; bo, w zamian za usiłowania wasze, Bóg w Trójcy jedyny, obiecuje wam królestwo niebieskie. Św. Franc. z Asyżu.

1925 WRZESIEŃ ma dni 30.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.
1 W. Idziego Op., Bronisławy P.	Jana z Per. i Piotra z Sak., MM. I z.
2 Ś. Stefana Kr., Kalisty M.	Stefana, Króla Węg., W.
3 C. Serapji i Erazmy MM.	Serapji i Eufemji PP. MM.
4 P. Rozalji Pust., Witalika M.	**Róży z Viterbo, P. III. z. O. z.**
5 S. Wawrzyńca Justyniana Pat.	Gentilego, Męcz. I. zakonu.

36. Niedziela 14 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O służeniu Bogu i mamonie". Wschód słońca: 5.24 Zachód słońca: 6.17

6 N. Petronjusza B., Magnusa O.	Liberata i Peregryna, WW. I. z.
7 P. Reginy P., Melchjora Grodz.	Reginy, P. i M.
8 W. **Narodzenie Najśw. Maryi P.**	**Narodzenie N. Maryi P. O. z. A. g.**
9 Ś. Piotra Klawera W.	Serafiny Sforza, Wd. II..z.
10 C. Mikołaja z Tolentynu W.	Apolinarego i Tow., M. M.
11 P. Prota i Jacka MM.	Bonawentury z Barc., W. I. z.
12 S. **Imienia Najśw. Maryi Panny.**	**Imienia Najświętszej Maryi Panny.**

37. Niedziela 15 po Zielonych Świątkach. Ew.: "O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim". Wschód słońca: 5.31 Zachód słońca: 6.05

13 N. Eulogjusza i Amata BW.	Franciszka z Kalderola, W. I. zak.
14 P. **Podwyższenie św. Krzyża.**	**Podwyższenie św. Krzyża. O. z.**
15 W. **Matki Boskiej Bolesnej.**	**Matki Boskiej Bolesnej.**
16 Ś. Korneljusza, Cyprjana MM.	Korneljusza i Cyprjana BB. MM.
17 C. Stygmata św. Franciszka.	**Blizny św. O.N. Francisz. O. z. A. g.**
18 P. Józefa z Kupertynu W.	**Józefa z Kupertynu, W. I. z. O. z.**
19 S. Januarego B. i Tow. MM.	Januarego B. i Tow. MM.

38. Niedziela 16 po Zielonych Świątkach. Ewang. "O uzdrowieniu opuchłego". Wschód słońca: 5.38 Zachód słońca: 5.54

20 N. Eustachego i Tow. MM.	Eustachego i Tow., MM.
21 P. **Mateusza Ap. E.,** Kandydy P.	**Mateusza Apostoła i Ewangelisty.**
22 W. Maurycego i Tow. MM.	Tomasza z Vilanowa, B. D.
23 Ś. Linusa PM., Tekli PM.	Znalez. ciała św. Klary.
24 C. **Matki B. od wykupu niewol.**	**Pacyfika, W. I. zakonu. O. z.**
25 P. Kleofasa M., Aurelji P.	Marcina od Jezusa, W.
26 S. Cyprjana i Justyny MM.	Łucji z Kal. III. zakonu.

39. Niedziela 17 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O najprzedniejszem przykazaniu". Wschód słońca: 5.45 Zachód słońca: 5.43

27 N. Kosmy i Damjana MM.	Eleazara W. III z. **O. z.**
28 P. Wacława Kr., Lioby P.	Bernardyna, W. I. z.
29 W. **Michała Arch.,** Gudelji M.	**Michała Archanioła O. z.**
30 Ś. Hieronima D., Zofji i 3 córki.	Hieronima, Wyznawcy i Doktora.

ZMIANY POWIETRZA.

Z początku piękna pogoda, w połowie września noce chłodne i przymrózki.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	2 września.
Ostatnia kwadra	9 września.
Nów	17 września.
Pierwsza kwadra	25 września.

Szczęśliwi, którzy wykonawszy pokutę, umierają, albowiem Królestwo niebieskie ich jest! Biada tym, którzy nie odpokutowawszy, umierają, albowiem będą dziećmi szatana, którego sprawy czynili. Św. Fr. z As.

1925 PAŹDZIERNIK ma dni 31.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.
1 C. Remigjusza BW.	Jana Dukl. i Mikołaja W. I. i III z.
2 P. **Aniołów Stróżów.**	**Aniołów Stróżów. O. z.**
3 S. Kandyda M., Gerarda Op.	Felicji P. II zakonu **Wigilja.**

40. Niedziela 18 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O uzdrowieniu paralityka". Wschód słońca: 5.52 Zachód słońca: 5.30

4 N. **Franciszka Serafickiego**	**Ś. O. N. Franciszka Ser. O. z. A. g.**
5 P. Placyda i Tow. MM.	Dzień oktawy św. Franciszka.
6 W. Brunona Opata. Fidei P.	**Marji Franciszki, P. III. z. O. z.**
7 Ś. **N. Maryi P. Różańcowej.**	**Matki Boskiej Różańcowej.**
8 C. Brygidy Wd., Taidy Pokut.	Brygidy, Wd., Pelagji, Pok.
9 P. Dyonizego i Tow. MM.	Dyonizego i Tow., MM.
10 S. Franciszka Borgjasza W.	**Daniela i 6 Tow. MM. I. z. O. z.**

41. Niedziela 19 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O szacie godowej". Wschód słońca: 5.59 Zachód słońca: 5.19

11 N. Emiljana W., Filonilji P.	Oktawa św. O. Franciszka.
12 P. Maksymiljana i Salwina BB.	**Serafina z Monte Gr. I. z. O. z.**
13 W. Edwarda Kr. Anglji.	Edwarda Kr., Chelidonji P.
14 Ś. Kaliksta PM., Fortunaty M.	Kaliksta I., Pap. i M.
15 C. Teresy P., Karmelitanki.	Teresy, P., Karmelitanki.
16 P. Gallusa Op., Gerarda Maj. W.	Anonyma, ucznia św. O. Franciszka.
17 S. Marji Małgorzaty Alacoque.	Jadwigi, Wd., Księżnej Polskiej.

42. Niedziela 20 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O uzdrowieniu syna królewskiego". Wschód słońca: 6.07 Zachód słońca: 5.08

18 N. **Łukasza Ewangelisty.**	**Łukasza Ewangelisty.**
19 P. Piotra z Alk., Etbina Op.	**Piotra z Alkantary, I. z. O. z.**
20 W. Jana Kantego W.	Jana Kantego, W.
21 Ś. Urszuli i Tow. PP. i MM.	Jakóba Strepy BW. I. z.
22 C. Korduli i Alodji PM.	Marka B., Marji, Salomei.
23 P. Seweryna, Romana BM.	Józefiny Leroux, P. M. II. z.
24 S. Rafała Archanioła.	**Rafała Archanioła.**

43. Niedziela 21 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O dłużnym i złym słudze". Wschód słońca: 6.15 Zachód słońca: 4.58

25 N. Chryzanta i Darji MM.	Chryzanta i Darji, M.M.
26 P. Ewarysta PM., Rogacjana M.	Bonawentury z Pot. I. z.
27 W. Sabiny i Florencjusza MM.	Frumencjusza, B. W.
28 Ś. **Szymona i Judy Tadeusza Ap.**	**Szymona i Judy, Apostołów.**
29 C. Narcyza B., Euzebji PM.	Jacentego i Tow., MM.
30 P. Alfonsa Rod.W., ZenobjiM.	Anioła z Akry, W. I. z.
31 S. Lucylji PM. **Wigilja.**	Krzysztofa i Tomasza. **Wigilja.**

ZMIANY POWIETRZA.

W październiku zmienne powietrze. Zimne noce, a w dnie gorąco, poczem przy końcu zimne deszcze i mglisto.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	1 października.
Ostatnia kwadra	9 paźdz.
Nów	17 paźdz.
Pierwsza kwadra	24 paźdz.
Pełnia	31 paźdz.

Gdy mówię: Zdrowaś Maryo! uśmiechają się niebiosa, radują się aniołowie, świat się cieszy, drży piekło, a szatani uciekają. Św. Fr. z As.

1925 LISTOPAD ma dni 30.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.

44. Niedziela 22 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O monecie czynszowej". — Wschód słońca: 6.24 Zachód słońca: 4.49

1 N.	**Wszystkich Świętych.**	**Wszystkich Świętych. O. z. A. g.**
2 P.	**Dzień Zaduszny.** Marcjana.	**Dzień Zaduszny. O. z.**
3 W.	Huberta i Malachjasza, BB.	Rajnerjusza, W. I. z.
4 S.	Karola Bor. B., Witalisa M.	Karola Boromeusza, Prot. Zakonu.
5 C.	Zacharjasza K. i Elżbiety.	Uroczystość św. Relikwji.
6 P.	Leonarda Op., Attyka W.	Małgorzaty z Lotaryngji W. II z.
7 S.	Pięciu Braci Polaków.	Heleny Enzelminy, P. II. z.

45. Niedziela 23 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O wskrzeszeniu córki Jaira". — Wschód słońca: 6.33 Zachód słońca: 4.41

8 N.	Wiktoryna i Towarz. MM.	Oktawa Wszystkich Świętych.
9 P.	Pośw. Bazyliki Zbawiciela.	Pośw. Bazyliki Zbawiciela.
10 W.	Andrzeja z Awelinu W.	Andrzeja z Awelinu, Wyznawcy.
11 Ś.	Marcina BW., Menny M.	Marcina, B. .W, Menny, M.
12 C.	Marcina PM., Aureljusza BM.	Gabrjela, Fer. i Jana, WW. I. i III. z.
13 P.	Stanisława Kostki W.	**Dydaka, W. I. z. O. z.**
14 S.	Józafata Kuncewicza BM.	Jozafata Kuncewicza, B. M.

46. Niedziela 24 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O ziarnie gorczycy". — Wschód słońca: 6.41 Zachód słońca: 4.34

15 N.	Gertrudy P., Leopolda W.	Gertrudy, Panny, Ksieni.
16 P.	Edmunda B., Otmara Op.	**Agnieszki z Asyżu, P. II. z. O. z.**
17 W.	Grzegorza Cudotwórcy BW.	Salomei i Joanny, PP. II. i III. z.
18 Ś.	Pośw. Bazyl. Piotra i Pawła.	Pośw. Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła.
19 C.	Elżbiety Wd., Poncjana PM.	**Elżbiety, Kr., Wd. III. z. O. z. A. g.**
20 P.	Feliksa Walezjusza W.	Feliksa z Valois, Wyznawcy.
21 S.	**Ofiarowanie Najśw. Maryi P.**	Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny.

47. Niedziela 25 po Zielonych Świątkach. Ewang.: "O końcu świata". — Wschód słońca: 6.49 Zachód słońca: 4.27

22 N.	Cecylji PM., Appji M.	Cecylji, Panny i Męczenniczki.
23 P.	Klemensa PM., Lukrecji PM.	Klemensa Papieża i Męczennika.
24 W.	Jana od Krzyża W.	Jana od Krzyża, Wyznawcy.
25 Ś.	Katarzyny PM., Jukundy P.	Katarzyny z Aleks. Panny Męcz.
26 C.	Jana Berchm., Konrada B.	**Leonarda a Porto M. I. z. O. z.**
27 P.	Wirgiljusza BW., Delfiny.	Bernardyna i Humilisa WW. I. z.
28 S.	Zdzisławy P., Krescentego.	**Jakóba z Marchji, W. I. z. O. z.**

48. Niedziela 1 Adwentu. Ewang.: "O znakach dnia sądnego". — Wschód słońca: 6.57 Zachód słońca: 4.23

29 N.	Saturnina BM., Illuminaty P.	**Wszystkich ŚŚ. z 3 z. św. Fr. O. z. A. g.**
30 P.	**Andrzeja Ap.,** Justyny PM.	**Andrzeja Apostoła.**

ZMIANY POWIETRZA.

Z początku mokre i zimne powietrze, gęste mgły, przy końcu śnieg.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Ostatnia kwadra	8 listopada.
Nów	16 listopada.
Pierwsza kwadra	22 listopada.
Pełnia	30 listopada.

Zważcie, że dzień śmierci się zbliża. Proszę więc was z największem uszanowaniem, na jakie zdobyć się mogę, nie zapominajcie o Bogu, wśród trosk i kłopotów, jakie wam grożą na tym padole, i nie schodźcie nigdy z drogi Jego przykazań. Św. Franciszek z Asyżu.

1925 GRUDZIEŃ ma dni 31.

Imiona Świętych i święta podług Kalendarza Rzymsko - Katolickiego.	Imiona Świętych i Błogosławionych podług kal. rzym.-serafickiego; wykaz Odp. i Abs. Gen. dla Tercjarzy.
1 W. Natalji Wd., Eligjusza B.	**Dzień Zad. z. św. Franciszka. O. z.**
2 Ś. Bibjanny PM., Adrji i Neony.	Antoniego Bonfadini W. I. z.
3 C. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego, Wyznawcy.
4 P. Barbary PM., Piotra Chryz.	Barbary, P. M. i Piotra Chryz., B.
5 S. Saby Op., Kryspiny PM.	Mikołaja z Taw., M. I. z., Saby Op.

49. Niedziela 2 Adwentu. Ewang.: "O Janie w więzieniu". — Wschód słońca: 7.04 Zachód słońca: 4.22

6 N. Mikołaja BW., Azelli P.	Mikołaja, Biskupa, Wyznawcy.
7 P. Ambrożego BD., Fary P.	Ambrożego, B. D. **Wigilja.**
8 W. **Niepokal. Pocz. N. Maryi P.**	**Urocz. Niep. Pocz. N. M. P. O. z. A g.**
9 Ś. Leokadji i Walerji PP. MM.	Elżbiety Bony i Delfiny, PP. III. z.
10 C. NMP. Loretańskiej. Eulalji P.	Piotra Sen. W. III. z. Melchiadesa P.
11 P. Damazego P., Gencjana M.	Hugolina Pustelnika, III-go zak.
12 S. Maksencjusza i Towarz. MM.	**Znal. ciała św. O. Franciszka. O. z.**

50. Niedziela 3 Adwentu. Ewang.: "O świadectwie Jana". — Wschód słońca: 7.10 Zachód słońca: 4.22

13 N. Łucji PM., Otylji P.	Łucji, Panny i Męczenniczki.
14 P. Spirydjona B., Arsenjusza M.	Konrada z Of. i Bartola W. I. i III.z.
15 W. Krystyny P., Wiatora B.	Oktawa Niepokal. Pocz. N. Maryi P.
16 Ś. Euzebjusza BM., Albiny P.	Euzebjusza BM.
17 C. Łazarza B., Olimpji Wd.	Krzysztofa, W.
18 P. Oczekiwanie NMP., Gracjana	Gracjana, B. W.
19 S. Nemezjusza M., Urbana P.	Urbana Pap., W.

51. Niedziela 4 Adwentu. Ewang.: "O rządach Tyberjusza". — Wschód słońca: 7.15 Zachód słońca: 4.23

20 N. Eugenjusza i Makarjusza M.	Ludmiły, Księżnej.
21 P. **Tomasza Apostoła.**	**Tomasza Apostoła.**
22 W. Demetrjusza i Flawjana. M.	Franciszki od Krzyża, P.
23 Ś. Wiktorji PM., Serwulusa M.	Mikołaja Faktora, W. I. z.
24 C. Adama i Ewy. **Wigilja.**	Irminy i Tarsylji PP. **Wigilja.**
25 P. **Boże Narodzenie.** Anastazji.	**Urocz. Bożego Narodz. O. z. A. g.**
26 S. **Szczepana I Męczennika.**	**Szczepana, I-go Męczennika**

52. Niedziela po Bożem Narodzeniu. Ewang.: "O proroctwie Symeona". — Wschód słońca: 7.19 Zachód słońca: 4.27

27 N. **Jana Apostoła i Ewangelisty**	**Jana Apostoła i Ewangelisty.**
28 P. **Młodzianków MM.**	**Młodzianków, Męczenników.**
29 W. Tomasza z Kanterbury BM.	Tomasza z Kant., B. M.
30 Ś. Sabina BM., Anysji M.	Małgorzaty i Matei, PP. II. zakonu.
31 C. Sylwestra I P., Kolumby PM.	Sylwestra I., Papieża.

ZMIANY POWIETRZA.

Początek grudnia śnieg i deszcz. Około Bożego Narodzenia śnieg i zimno.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Ostatnia kwadra	8 grudnia.
Nów	15 grudnia.
Pierwsza kwadra	22 grudnia.
Pełnia	29 grudnia.

Składamy dzięki Tobie, o Boże, że stworzywszy nas, przez Syna swego, sprawiłeś także przez miłość, którą nas ukochałeś, że On narodził się jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, z chwalebnej i niepokalanej Dziewicy Maryi; a w końcu, że przez krzyż, krew i śmierć Jego, odkupić nas raczyłeś.

Św. Franciszek z Asyżu.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Siedmdziesiątnica dnia 8 lutego.
Zapustny wtorek dnia 24 lutego.
Środa popielcowa dnia 25 lutego.
Niedziela Palmowa dnia 5 kwietnia.
Wielki Piątek dnia 10 kwietnia.
Niedziela Wielkanocna d. 12 kwiet.
Niedziela Przewodnia d. 19 kwiet.

Dni krzyżowe: 18, 19, 20 maja.
Wniebowstąp. Pańskie d. 21 maja.
Zielone Świątki dnia 31 maja.
Trójcy Świętej dnia 7 czerwca.
Boże Ciało dnia 11 czerwca.
Serca Jezusowego dnia 19 czerwca.
1. Niedziela Adwentu 29 listopada.

ŚWIĘTA OBOWIĄZKOWE,

(w których obowiązuje słuchanie Mszy św.).

1. Każda niedziela w ciągu całego roku.
2. Dzień Nowego Roku 1 stycznia.
3. Wniebowstąp. Pańskie 29 maja.
4. Wniebowzięcie NMP. 15 sierpnia.
5. Wszystkich Świętych 1 listopada.
6. Niepok. Poczęcie NMP. 8 grudnia.
7. Boże Narodzenie 25-go grudnia.

DNI POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI W AMERYCE PÓŁN.

Każdy katolik od ukończenia siódmego roku jest obowiązany w pewne dni do wstrzemięźliwości, t.j. do wstrzymywania się od używania mięsa i zupy mięsnej. Innych potraw, oprócz mięsa, może używać więcej razy na dzień do sytości. Potrawy mogą być okraszone tłuszczem mięsnym.

Dni wstrzemięźliwości: Wszystkie piątki całego roku (oprócz piątków Wielkiego Postu, które są i dniami postnymi).

Każdy katolik po ukończeniu 21 lat do 60 jest obowiązany do postu, t.j. do jednego posiłku na dzień do sytości, oraz do wstrzemięźliwości (bezmięsnych potraw): 1) we wszystkie środy i piątki Wielkiego Postu; 2) w Suche dni, to jest: 4, 6, 7 marca; 3, 5, 6 czerwca; 16, 18, 19 września; 16, 18, 19 grudnia; 3) w Wigilje: Zielonych Świątek (30 maja); Wniebowzięcia NMP. (14 sierpnia); Wszystkich Świętych (31 października); Bożego Narodzenia (24 grudnia) i w Wielką Sobotę do południa.

Post tylko (bez wstrzemięźliwości), to znaczy, że raz na dzień, przy głównym posiłku, można używać mięsnych potraw do sytości, naprzykład: w poniedziałki, wtorki, czwartki i soboty Wielkiego Postu, z wyjątkiem soboty Suchych dni i Wielkiej Soboty do południa.

W dni postu, oraz postu i wstrzemięźliwości można nieco posilić się z rana, i drugi raz wieczorem,— albo w obiad, jeżeli główny posiłek bierze się wieczorem.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI.

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości, oraz Święta obowiązkowe, jak niedziela, choćby przypadały w piątek (z wyjątkiem, gdyby takie święto przypadało we Wielkim Poście).
2. Na mocy ogólnego indultu papieskiego danem jest pozwolenie robotnikom i ich rodzinom używać potraw mięsnych przy głównym posiłku i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilji Bożego Narodzenia, Środy popielcowej, środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.
3. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku z wyjątkiem Środy popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty (do południa), wigilji: Wniebowzięcia Najśw. Maryi P. i Bożego Narodzenia.
4. Osoby poniżej 21 lat i rozpoczynający 60 rok życia nie są obowiązane do postu, lecz do wstrzemięźliwości. Toż samo ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, chorzy i niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.
5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Jeżeli w której dyecezji są odmienne przepisy postne, trzeba do nich się stosować.

Karta na dni wspomnień smutku i radości, które nam miłość i opatrzność Boża przeznaczyła.



Beatissime Pater

P. Franciscus Manel O.F.M. humillime prostratus ad pedes Sanctitatis Vestrae petit apostolicam benedictionem pro periodicis, auctoritate ecclesiastica approbatis et a se moderatis, viz. pro Miesięcznik Franciszkański, Posłaniec Św. Franciszka et Miesięcznik Parafjalny, atque pro omnibus eadem promoventibus et legentibus.

Et Deus...

SSmus Dominus benigne annuit precibus dummodo nihil obstet ex parte Revmi Ordinarii loci.
Dat. ex Aedibus Vaticanis die 12 Iulii 1923.

+ Carolus Cremonesi
Archiepiscopus Nicomediensis

+ [illegible]

Na zegarze świata.

Już wybiła znowu ostatnia godzina starego roku!... Wieczność się zbliża... Rok za rokiem, wiek za wiekiem — tysiące lat gdzieś przepadają!

Co nam przyszłość przyniesie, nie wiemy; ale to wiemy, że dokonują się w świecie zamiary Boże. Rzeczy, które wczoraj wydawały się nam niemożliwe, staną się w przyszłości rzeczywistością. Zniknie to wszystko w przyszłości, co z woli Bożej ma zginąć; powstanie zaś to, co Bóg zechce powołać do bytu i zachować...

Jak okręt dobiwszy do portu, nabiera nowych sił, aby znowu wyruszyć w dalszą drogę i walczyć z falami i burzami oceanu,— tak również i te miljony ludzi, żyjących na świecie, dobiły granic pewnego okresu czasu, zwanego rokiem starym i niezwłocznie rozpoczną nowy okres, zwany Rokiem Nowym.

Co nam ten 1925 rok przyniesie? Życie, czy śmierć? Udrękę, czy pociechę? Powodzenie w codziennem życiu, czy nieszczęście? Wypadki szczęśliwe, czy nieszczęśliwe? — Nie wiemy!

Wszystko się stanie, jak Bóg chce.

Zatem przylgnąć nam trzeba do Niego całem sercem; zatem trzeba być gotowym przyjąć z Jego ręki z duchem wiary wszystko, co na nas przyjdzie — wierząc mocno, że Bóg będzie nadal naszym najlepszym Ojcem.

Na zegarze świata godzina ostatnia starego roku wybiła...

Wszystko przemija...

Wszystko się kończy...

Lecz miłość Boga trwa na wieki...

Wszystko się znowu rozpoczyna...

Rok, miesiące, tygodnie, dni... rozpoczynajmy z nowym zapałem kochać Boga i pracować dla Jego sprawy.

Tak dużo myśli rodzi się w sercu, gdy rok stary się kończy a Nowy zaczyna.

Upłynął ten rok prędko,— pogrzebaliśmy go w skarbnicy naszych wspomnień — już on do nas więcej nie wróci.

Nie jednemu przyniósł on śmierć długo opłakiwaną.

Odeszło wielu, na zawsze z tych, co zeszłego roku naszych pisemek życzenia czytali. Odeszli w grób ciemny, zimny, ponury,— śpią w niezamąconym spokoju w łonie chmurnej ziemi.

Nie jednemu przyniósł ból i niedolę — i tym bólem i niedolą obciążeni szli przez życie — gorzką drogą krzyża kroczyli aż do bram śmierci... Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

Nie jednemu przyniósł namiętność, grzech i utratę miłości Bożej; był pierwszym, który sercu niewinność odebrał i w otchłań ciemności pogrążył.

Nie jednemu wrócił łaskę Bożą, pojednał z Bogiem, wlał pokój do złamanej bólem duszy i światłem bożem opromienił.

Wielu cię zatem błogosławi, Roku Stary!

A Nowy Rok, co nam przyniesie?

Otóż nie jednemu łzy i boleść — innym uśmiech i pociechę. Do której klasy my należeć będziemy w tym Nowym Roku? Nie wiemy. W każdym razie trzeba nam się starać o dobrych przyjaciół, którzyby nas w dniach smutku pocieszali; w dniach pociechy jeszcze bardziej rozweselali; a takimi nieodstępnymi przyjaciółmi są: Miesięcznik Franciszkański, Posłaniec św. Franciszka, Miesięcznik Parafjalny i ten Kalendarz Franciszkański.

To są przyjaciele wierni;— nie omieszkają odwiedzić swych przyjaciół w każdym miesiącu i omawiać będą z nimi kwestje poważne, obchodzące każdego obywatela ziemi.

Zatem, zaopatrz się w te pisemka, Drogi Czytelniku, na ten Rok Nowy, i zaopatrz w nie tych, którzy mili są sercu Twemu. Niczem zapewne takiego zadowolenia nie sprawisz Twemu koledze, przyjacielowi lub krewnemu, jak przez zamówienie wzmiankowanych pism lub Kalendarza Franciszkańskiego na Nowy Rok.

Ci przyjaciele przyniosą Ci z zaciszy klasztornej, od Braci Mniejszych, Franciszkanów, szczególne powinszowanie

i najserdeczniejsze życzenia wszystkich łask Bożych dwa razy do roku, a co i obecnie czynią, życząc wszystkim Szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom, żeby w Swej dobroci Pan Bóg miłosierny w tym Nowym Roku okazał się dla nich jeszcze miłosierniejszym i łaskawszym niż w ubiegłym roku. Aby pobłogosławił hojnie ich domy, role, pracownie, rodziny, dobytek, pragnienia, zamiary dobre. Aby wzmocnił siły na dźwiganie jarzma obowiązków ziemskich i nadziemskich, przyrodzonych i nadprzyrodzonych.

Na zegarze świata wybiła ostatnia godzina...
Wstępujemy w bramy nowego życia...
Pokój Wam! Dziecię Jezus z Wami!

Boże Narodzenie.



Dwa tysiące blisko lat
Jak się Chrystuse Pan objawił,
I z ciemnoty dźwignął świat,
Z grzechów całą ludzkość zbawił.
Ileż męki musiał znaleźć,
Aby wskazać, jak żyć trzeba,
Aby z błędów ludzkość wznieść,
I przybliżyć ją do nieba.
On potęgą szczytnych słów
W bratnią miłość nas połączył,
Wskazał piękny życia nów;
I na krzyżu śmiercią skończył.
Więc kto wpośród losu chmur,
Zbawcy świata się ukorzy,
Z Jego życia czerpnie wzór,
Temu niebo Bóg otworzy.
Komu bliźni jest, jak brat,
Kto w nieszczęściu go ratuje,
Ten rozkrzewia wiary kwiat
I naukę jej pojmuje.

ŻYCZENIA.

Na ten rok nowy, obyś polski ludu
Z Bogiem na nowo umocnił przymierze;
Wśród walk i znoju, wśród pracy i trudu
Wytrwaj w miłości... z nadzieją... przy wierze!

A Słowo Boże, co Ciałem się stało,
Będzie dla ciebie wśród skwaru ochłodą,
W pracy pod krzyżem i ulgą i chwałą,
W dnie chmurne słońcem, w dniu śmierci nagrodą.

Z Jezusem w życie.



Drogi czytelniku! wstępujemy w nowy okres życia, nową drogą kroczyć będziemy naprzód. Droga nowa niemniej jest długa, jak ta, którąśmy mozolnie przebyli ubiegłego roku.

Tak to bywa na tym świecie — że człowiek nie ma tu spokojnego zakątka.. nie ma tu stałego miasta, ale musi iść naprzód... czas nie czeka — biegnie, jak błyszawica po ciemnych wałach chmur na niebie; biegnie, jak rozigrana fala po bezkresnych toniach wód oceanu.

Czas miniony nie wraca na wieki!

Jestto prawo we wszechświecie bardzo surowe!

Tylko jedną ma człowiek okazję korzystania z czasu.

Gdyś dobrze czasu minionego użył,—pozostanie dobrze użyty na wieki; jeśliś źle go przepędził,— już go nie odwołasz,— rozpłynął się w morzu przeszłości...

Drodzy Bracia! nowa okazja nadpływa — nowy okres czasu ku nam bieży — zdobądźmy te skarby, jakie w swym łonie on kryje — one są dla nas!

Wszystko stworzenie we wszechświecie idzie do swego celu właściwą swoją drogą — zdobywa go i kończy z całym spokojem swój byt, swe powołanie życiowe na świecie!

Droga do celu człowieka jest wyższa — jest królewska...

Ma on zdobyć tron wiecznej chwały... i zasiąść kiedyś na nim na wieki. Lecz w miarę wysokości celu — jeżą się całym lasem trudności na jego pielgrzymiej drodze.

Musi jednak nią iść — takie przeznaczenie Boże!

Tysiące, ba — miljony już zdobyły nagrodę tej smutnej drogi!

Tysiące i miljony bardzo drogo opłaciły tę podróż. — Zejdź w podziemia Rzymu — tam te sypiące się groby dadzą ci o tem świadectwo!

Cześć Wam na ziemi i w niebie, bohaterskie dusze!

Cześć Wam, Miłośnicy Chrystusa!

Neronowie wasi marnie poginęli na tym świecie!...

Czas bieży... mijają dni, miesiące, lata!

Przeminie życie człowieka.

Pokój wam.— Niech idzie JEZUS w życie z wami! O. M.

Świętość Dzieciństwa.

Boski dramat, jakiego świadkiem było miasteczko Betleem, przekształciło zupełnie późniejszą historję ludzkości. Małe Dziecię "wyprowadziło narody" z ciemności grzechu w jasność i słoneczność łaski. Wiecznie żywa i wiecznie nowa, choć od owej chwili minęło już 1924 lat, historja narodzenia się Zbawiciela, za każdem jej przeczytaniem na nowo nas wzrusza i przejmuje. Rok rocznie świat cały ją powtarza, cieszy się nią i upaja, przed żłóbkiem nędznej Boskiej Dzieciny składa hołd i pokłon poddaństwa, nucąc pieśń dziękczynną, z nieba na ziemię przez Aniołów przesłaną: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Śmiało twierdzić można, że tylko matki wyobrazić sobie mogą i w pewnym stopniu podzielać radość Maryi, pochylonej nad żłóbkiem, w ową noc gwiaździstą. Jedynie matki wiedzieć mogą, jakiemi myślami zajętą była Matka Boża, czuwająca nad śpiącym swym Jednorodzonym, albo troszczącą się po macierzyńsku około domostwa w Nazarecie. Jedynie matki odczuć mogą Jej ból i trwogę, ów przedsmak dnia strasznego i krwawej tragedji na Kalwarji — kiedy Heród rozkazał urządzić rzeź Niewiniątek. Jedynie matki podzielać mogą Jej cierpienia w ową noc ponurą, kiedy tuląc do łona Skarb najdroższy, uciekała do Egiptu.

Jak błogo i słodko jest odtworzyć sobie w wyobraźni życie

ukryte w Nazarecie, o którym Pismo św. wspomina jedynie, że "Pomnażał się w mądrości". Oczyma duszy widzimy Jezusa, jako pacholę, gotowego do usługi Swej Matki, jak pomaga Jej w zajęciach domowych — czerpiąc wodę ze studni wiejskiej, pilnując kołowrotka i kądzieli, z jaką miłością zwraca się ku Niej, jak stara się ulżyć Jej w pracy. Sięgnijmy dalej: ujrzymy Go w warsztacie przybranego ojca, z siekierą, heblem lub młotkiem w ręce; krzątającego się około sędziwego cieśli wiejskiego — Józefa. I tu i tam napełnia Jezus życie Matki i ojca przybranego radością i szczęściem. Odbiciem i przypomnieniem tej radości było późniejsze zdarzenie w świątyni, kiedy po trzech dniach bolesnej utraty, Marya i Józef znaleźli Jezusa w świątyni. Jakiem uczuciem przejętą była wówczas Marya, zawarła Ona w tych słowach do Jezusa: "Oto ojciec i ja żałośni szukaliśmy cię."

W późniejszem życiu, kiedy Jezus chodził po miasteczkach i wioskach, "w sprawie Swego Ojca", niewinność dziecięca była owym przymiotem, który najżywiej przemawiał do Jego Boskiego Serca. Z dzieci brał On temat i wątek do najwznioślejszych kazań; przez nie używał Jezus najostrzejszych wyrazów przestrogi, oraz gromy kary za grzech.

Jak tkliwą jest scena Chrystusa wpośród dziatek. Matki Izraela, ujęte łaskawością i współczuciem Zbawiciela nad dolą ludzką, zewsząd cisnęły się z dziatkami, ażeby otrzymać od Niego błogosławieństwo. Uczniowie zirytowani tem naprzykrzaniem się niewiast, gniewną dają im odprawę, kiedy Chrystus zwracając się do nich, rzecze słowami pociechy i dobroci: "Zaniechajcie dziatek, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie albowiem takowych jest królestwo niebieskie." Następnie powiada Pismo św., że brał dziatki na ręce i błogosławił je. Przypuszczać należy, że od tego dnia serca tych dzieci i matek przystały do Zbawiciela, by postępować drogą i śladami Jego.

Jak wzruszającą do głębi serca jest opowieść o córce Jaira, o synu jedynaku wdowy z Naim, albo o setniku, którego sługę Chrystus uzdrowił. Jakiem błogiem uczuciem nie wzbiera nasze serce na wspomnienie surowej nagany danej Apostołom, kiedy Chrystus po zstąpieniu z góry Przemienienia, znalazł ich spierających się między sobą, któryby z nich był większy. Przywołał więc dziecko i postawiwszy je w pośrodku, rzekł: "Ktokolwiek tedy uniży się, jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie

niebieskiem." Kiedyindziej zapewnia nas, że aniołowie ich zawsze widzą oblicze Ojca, który jest w niebiesiech.

Dzieci, za pomocą niezwykłego sposobu działania umysłowego, czy też niewinnego oddania się i współczucia, lepiej jakoś pojmują tę doniosłą stronę natury Chrystusa Pana, aniżeli starsi i dojrzali. Być może, iż dla swej niczem niezamąconej i niesplamionej niewinności, bliższe są Boskiego Serca, jak człowiek upadły. Znają one Jezusa, miłują Go i całe zaufanie w Nim pokładają, albowiem nigdy nie okazał Chrystus więcej Boskości w swem postępowaniu, mowie i czynach, jak wówczas, kiedy najbardziej był ludzkim. Jego zaś człowieczeństwo, ludzkość zawsze tryskała z nieskończonej czułości i łaskawości. Nigdy też nie utracił Chrystus niewinności dziecięcej. W tem, jak i w innych rzeczach stał się On wzorem Boskim i Mistrzem dla największych Swych Świętych, których postępowanie i charakter cechował zawsze pewien czar słodkości i niewinności dziecięcej.

Oto przyczyna, dla której katolicy z miłością odnoszą się do dzieci. Ta piękność i urok niewinności dziecięcej stała się podłożem i spójnią ściśle łączącą rodziców katolickich z Bogiem, z Sercem miłującem, które przypuściło do Siebie maluczkich.

Owa to świętość dzieciństwa wstrząsnęła do głębi niejednego zatwardziałego, zwróciła go na drogę pokuty i wyprowadziła grzeszących z bagna grzechów do życia i światłości łaski. Wielu, wielu rodziców również może i winno dziękować Bogu za dziecko, iż niewinnością swą, jaką świeżo przyniosło ze sobą z królestwa niebieskiego na ten świat, przywiodło ich także po raz może pierwszy do upamiętania się i porzucenia grzesznego życia. Stąd do nieba wznosi się wołanie katolickiej matki: "Boże, błogosław dziatki!"

Stąd też daje się wytłómaczyć troska i zapobiegliwość Matki — Kościoła katolickiego o dobro dzieci. W przeświadczeniu jej, są one małymi braćmi Chrystusa Pana, tak, jak i sam Chrystus niegdyś podzielał ich słabość. Na własne życzenie i wybór Jezusa, dziatki stawiane są, jako wzory i przykłady niewinności, pokory, prostoty i dobroci; cnót składających się na królestwo niebieskie i cechę jego wybitną. Z wyroku Boskiego są one przeznaczone od wieków na mieszkańców nieba. Stąd wynika, owa doniosłość, jak również powinność surowa w swej odpowiedzialności przed Bogiem — strzeżenia duchownej sprawy dzieci, zaprawiania ich od maleńkości do wszystkiego, co dobre i szla-

chetne i wyrwania z niebezpieczeństwa utracenia pierwotnej niewinności przez grzech i występek. Dlatego też w dziełach miłosierdzia, pomocy i ratunku, mających na celu dobro dziatek, przoduje niezwyciężenie Kościół katolicki. W jego obrębie i na jego łonie rodzą się ŚŚ. Wincenty a Paulo, Piotr Faber i Don Bosco.



Imię Jezus.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drogi czytelniku: kto kocha Boga, kochać również winien i Jego Imię. Stąd nie tylko unika wszystkiego, co takowe znieważa, jako częstego wzywania bez potrzeby, lub uszanowania, nierozważnych ślubów, fałszywej przysięgi, przekleństwa lub bluźnierstwa, ale przeciwnie, to Imię święte zawsze ze czcią wspomina, wielbi i używa.

Taki duch ożywiał Świętych. I tak: święty Paweł Apostół w czternastu listach aż dwieście dziewiętnaście razy Imię Jezus wspomina, a przeszło czterysta razy Imię Chrystusa.

Św. Franciszek z Asyżu zbierał z ziemi porzucone papiery, a jeżeli na nich znalazł wypisane Imię Jezus, całował je i chował ze czcią.

Św. Bernard mówi, że mu żadna książka nie jest miłą, w której nie znajduje Imienia Jezus.

Niechaj i dla nas, miły czytelniku, będzie to Imię przedmiotem czci, uwielbienia, miłości i częstego wzywania. Jestto Imię prawdy, pociechy, zwycięstwa, nadziei i zbawienia.

Niechaj będzie wyryte na naszem sercu; niech tkwi w naszych ustach, abyśmy według pobożnego, lecz dziś tak zaniedbanego zwyczaju, tem Imieniem się witali i żegnali.

Niech nakoniec będzie ostatniem drgnieniem konających ust naszych, abyśmy z Imieniem Jezus, stanęli przed trybunałem Boga.

Niech będzie zatem pochwalony Jezus Chrystus!

Rok Jubileuszowy 1925.

Papież, Pius XI ogłosił Jubileusz, który rozpocznie się na Boże Narodzenie 1924, a zakończy się na Boże Narodzenie 1925 r. Rok jubileuszowy obchodził już naród żydowski, co 50 lat. (Ks. Kapł. 25, 10). W tym czasie zaprzestawano uprawy roli, uwalniano więźniów, zwracano nieprawnie nabyte posiadłości, czyniono pokutę, jednano się z Bogiem i ludźmi.

Kościół Chrystusowy naśladuje ten zwyczaj w różnych odstępach czasu. Ostatni Jubileusz obchodzono przed 25 laty, w roku 1900, za papieża, Leona XIII.

Świat chrześcijański powinien również w Roku jubileuszowym usunąć się, o ile możebnem, od zajęć doczesnych, aby mógł się zająć więcej zbawieniem duszy; ma uwalniać więźniów, mianowicie — uwalniać dusze z niewoli grzechu, w Sakramencie Pokuty, przez szczerą, z żalem i skruchą prawdziwą odprawioną spowiedź i otrzymanie rozgrzeszenia; ma się starać wynagrodzić krzywdy wyrządzone bliźnim; ma czynić pokutę przez wypełnienie przynajmniej warunków, jakie będą przepisane, dla dostąpienia jubileuszowego odpustu i tak, oddając, co jest boskie — Bogu, a co ludzkie — ludziom; pojednać się z Bogiem i ludźmi.

Nadto, nietylko katolicy powinni korzystać z tego Jubileuszu, ale i niekatolicy całego świata, a szczególnie Bracia nasi, Polacy, którzy odstąpili od prawdziwego Chrystusowego, katolickiego Kościoła, a uczynić to mogą przez powrót do tej jedynej i prawdziwej owczarni Chrystusowej, której najwyższym pasterzem jest zastępca Chrystusa Pana, następca św. Piotra, Papież, Biskup Rzymski.

Aby umożebnić wszystkim otrzymanie łask jubileuszowych, Kościół, zastępca Chrystusa Pana, udziela spowiedni-

kom nadzwyczajnej władzy do udzielania rozgrzeszenia w różnych nadzwyczajnych wypadkach.

Prośmy, żeby Pan Bóg za przyczyną Ucieczki Grzeszników, Niepokalanie Poczętej, Najświętszej Maryi Panny i świętego Franciszka z Asyżu, łaską Swą sprawił, aby ten Rok Jubileuszowy był rokiem miłosierdzia Boskiego dla grzesznego świata — dla wszystkich.

Zwykle odpustu jubileuszowego można dostąpić najprzód w Rzymie, a w następnym roku, na całym świecie.

Prawidła Życia Chrześcijańskiego.

1) Odmawiaj pacierz codzień, rano i w wieczór. Modlitwa bowiem potrzebna jest niezbędnie do wytrwania w łasce Bożej i na pewno ją wyjednywa u Pana Boga: "Proście, a otrzymacie," mówił Pan Jezus. Nie rozpoczynaj zatem twej dziennej pracy i nie udawaj się na spoczynek bez modlitwy.

2) Pamiętaj bez przestanku na obecność Boga. Wiedz, że Bóg jest w niebie, na ziemi, pod ziemią i na każdem miejcu. Nigdy i nigdzie nie skryjesz się przed źrenicą Jego, wszystko widzącą.

3) Wspominaj często, że postanowiono tobie raz umrzeć — raz jeden. Ale nie wiesz, kiedy, gdzie i jak. Wiedzieć zaś powinieneś, że, jeżeli umrzesz w grzechu śmiertelnym, zostaniesz na wieki potępionym. Jeżeli natomiast umrzesz w stanie łaski uświęcającej, będziesz przyjęty do szczęśliwości wiekuistej w niebie. "We wszystkich twych sprawach pamiętaj na koniec ostateczny, a nie zgrzeszysz na wieki."

4) Nie opuszczaj nigdy Mszy św. w niedziele całego roku ani w dni świąteczne nakazane. Łącz serce swoje w modlitwie ze wszystkimi wiernymi podczas Mszy św. i ofiaruj po pierwsze: akt nieskończonej czci Bogu Najwyższemu; po wtóre: sprowadzasz najwyborniejsze błogosławieństwo z nieba. Zaiste! ciemna chmura wisi nad rodziną katolicką, która opuszcza Mszę św. w niedzielę!

5) Bądź ostrożnym, co czytasz, bo złe książki stają się trucizną dla duszy tak, jako jad żmii dla ciała. Postaraj się o książki treści katolickiej i dziel się z innymi takiemi książkami. W taki sposób spełnisz dobry uczynek co do duszy.

6) Pamiętaj, że ciebie poznają po towarzyszach, z którymi obcujesz. Unikaj złego towarzystwa, a przez to unikniesz niebezpieczeństwa do grzechu, albowiem: "Kto kocha niebezpieczeństwo, w niem zginie."

7) Jeżeliś miał nieszczęście wpaść w grzech, nie trać nadziei, nie rozpaczaj. Natychmiast przeproś P. Boga i bezzwłocznie idź do spowiedzi św., a rozpocznij nowe życie w łasce Bożej: "Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie."

8) Przystępuj do spowiedzi i Komunji św., o ile możności, co tydzień, a przynajmniej nie odciągaj spowiedzi i Komunji świętej dłużej, jak miesiąc. Zasilaj się Ciałem i Krwią P. Jezusa we wszystkie większe uroczystości Matki Boskiej. Spowiedź bowiem oczyszcza duszę i odpiera pokusy złego ducha. Komunja św. umacnia duszę Ciałem i Krwią Przenajdroższą P Jezusa: "Kto pożywa Ciała Mego i pije Moją Krew, ten we Mnie mieszka, a Ja w nim."

X. W. W.

Siedemsetletnia Rocznica Blizn świętego Franciszka Serafickiego.

17 września 1224 — 1924.

W upłynionym roku Zakon Franciszkański nader rzadką obchodził pamiątkę, a mianowicie 700-letnią rocznicę Stygmatyzacji swojego Patryarchy, św. Franciszka Serafickiego, czyli wyrażenie na jego ciele Blizn Męki Boskiego naszego Zbawiciela.

Stygmaty, czyli Blizny są to odbicia Ran Chrystusowych na odnośnych członkach niektórych dusz wybranych, świątobliwości życia oddanych. Danej osobie tworzą się zupełnie niespodzianie na pewnych częściach ciała krwawe plamy lub małe rany, bezwonne i nieropiejące, niepodlegające zapaleniu, z których w pewne dni sączy się krew. Rany te ukazują się stale na rękach, nogach, lewym boku i dokoła głowy, zupełnie, jak na ciele ukrzyżowanego Zbawiciela. Krwawią się one przeważnie w piątek. Niekiedy dodatkowe rany takie i plamy występują i w innych miejscach ciała, n.p. na łopatkach, piersiach, twarzy itp. Przy Stygmatach często bywają niezwykłe zjawiska, jak ekstazy, zupełne lub prawie zupełne powstrzymanie się od jedzenia bez uczuwania głodu, dar widzenia przyszłości itp, a głównie ogromna cierpliwość w znoszeniu cierpień, nabożeństwo do Ukrzyżowanego Zbawiciela i życzenie uczestnictwa w Jego Męce. W wyjaśnieniu tego zjawiska, które uważamy za cudowne i nadprzyrodzone, natura i łaska niezaprzeczenie wspierają się nawzajem. Silne uczucia i wzruszenia spowodowane rozmyślaniem nad Męką Pańską zapewne wywierają olbrzymi wpływ na ciało i usposabiają go do otrzymania Stygmatów, jednakże nie wystarczają one, by pod ich wpływem powstały na ciele krwawe plamy lub rany. Silne uczucia u stygmatyków i gorąca miłość Ukrzyżowanego mogą wprawdzie stać się przyczyną żywych i głębokich boleści, samych wszakże Stygmatów one utworzyć nie są w stanie. W ich powstawaniu, obok czynników naturalnych, odgrywa widoczną rolę siła wyższa, nadprzyrodzona.

Tym stygmatom ulegać mogą osoby obojga płci; niema też specjalnej reguły co do wieku osób stygmatyzowanych. Co zaś do moralnego, fizycznego i społecznego stanu tych osób, to należały do nich różne: Chore i czerstwe, zakonnicy, świeccy, bogaci i ubodzy. Że Stygmaty są faktem prawdziwym, a nie dziełem chorej wyobraźni, jak tego chcą niedowiarkowie, tego mamy liczne dowody. Poraz pierwszy ukazały się Stygmaty dopiero 17-go września, 1224 roku u św. Franciszka z Asyżu. Dotąd o tem nigdy nie słyszano, a tembardziej nie pisano. A przecież dla wyobraźni więcej było pola do popisu w pierwszych wiekach Kościoła, kiedy "szaleństwo Krzyża" posuwano aż do męczeństwa za Chrystusa. Pozatem Stygmaty osób w nowszych czasach były wystawione na rozliczne próby ze strony lekarzy, władzy duchownej i świeckiej. Podawać więc je w wątpliwość jest rzeczą niemożliwą. Parę wypadków oszukaństwa, które historja w tej sprawie notuje, są tylko dowodem, że oszukaństwo wkrótce zdradzić się musi. Całe zaś życie wielu historycznie pewnych stygmatyzowanych było ogólnie znane, jako prawdziwie bogobojne i cnotliwe, prowadzone w tajemniczej miłości i wierze z Jezusem. Wszystko więc, co obecnie o Stygmatach wiadomo, każe być przekonanym, że tu przedewszystkiem wszechmocna dłoń Boża działa dla Opatrznościowych swoich zamiarów dla nas nieraz niezrozumiałych. Czy możemy zaprzeczyć, że właśnie w czasach, kiedy obojętność religijna dosięgła szczytu, Pan Bóg przez Świętych stygmatyków lub stygmatyczki, dla ich może cierpień, zlitował się nad społeczeństwami i rozbudzał wiarę i pobożność w sercach ludzkich i narody w ten sposób dźwigał? Wpływ zbawienny wielu stygmatyków, a szczególnie świętego Franciszka Serafickiego, nie ulega wątpliwości. Dotąd liczba stygmatyzowanych osób dochodzi do 350, ale najsławniejsze są Stygmaty św. Franicszka Serafickiego z Asyżu, nietylko dlatego, że był pierwszym, który je otrzymał, ale także i ze względu na naturę samych Stygmatów.

Stygmaty św. Franciszka nie były to krwawe plamy lub rany, ukazujące się w pewnych tylko dniach tygodnia, jak to stwierdzają naoczni tego cudu świadkowie, były to otwarte i głębokie rany, ciągle krew wydające, dla której zatamowania trzeba było codziennie je owiązywać, zmieniając bandaże krwią przesiąkłe. Nadto w ranach tych tkwiły gwoździe, nie żelazne wprawdzie, lecz do żelaznych zupełnie podobne, cie-



NA GÓRZE ALWERNJI.

mnego koloru, twarde, mocne, z główkami na wierzchu, a zaostrzone od spodu, których materja, jak się wyraża Papież, Aleksander IV, w bulli swojej, z własnego św. Franciszka ciała wyrosła, albo umyślnie przez Boga stworzona została. Ostrza ich były tak zgięte, jak to zwykle bywa w gwoździach wyjętych z drzewa, do którego coś przez nie było na wylot przebite. A jak pisze święty Bernardyn Seneński i wielu innych, zagięcia te były takie, iż w nie palec łatwo wchodził. Można je było w tę lub ową stronę łatwo poruszać, a gdy się je naciskało z wierzchu lub od spodu, jak twarde ciało w przeciwną stronę się przesuwały. Lecz chociaż poruszać się mogły, wydobyć się nie dawały, jak tego doświadczyła święta Klara, kiedy po śmierci męża Bożego napróżno usiłowała jeden z tych gwoździ cudownych na relikwję wyjąć. Nie przeszkadzały one jednak w używaniu rąk i nóg Świętemu, chociaż w podeszwach tkwiące ostrza przy stąpaniu zadawały mu niemałe cierpienia. Nakoniec i to szczególne było, że przez całe dwa lata, które żył jeszcze święty Franciszek, rany te nie leczone, nie przemywane, niestarannie opatrywane, nie zanieczyściły się jednak i nietylko nie wydawały zepsutej woni, lecz owszem wychodził z nich przecudny zapach. I nareszcie, czyż i to nie było, jakby cudownem, że przy pięciu ranach, gdyż i na boku miał ranę, ciągle otwartych i ciągle krwawiących się, mąż święty żył jeszcze tak długo? To też Kościół święty postępujący zawsze w takich wypadkach ostróżnie, uznał nadprzyrodzoność owych blizn, ustanawiając specjalną uroczystość 17-go września, jako w dniu ich nadania świętemu Patryarsze przez Boskiego Zbawiciela. A było to tak:

Wielki ten sługa Boży, od pierwszej chwili swego nawrócenia, ująwszy się krzyża Pańskiego, miał go ciągle w sercu, w umyśle, na ciele i na zmysłach przez nadzwyczajną ostrość życia. Krzyż umiłował on całą potęgą miłości, dla której przezwano go Serafinem ziemskim. Krzyża tylko pragnął, w krzyżu tylko się cieszył i krzyżem się szczycił. I dlatego Pan Jezus, którego hojność nie ma granic dla tych, którzy nietylko Jego Samego, lecz i z miłości ku Niemu i krzyż Jego miłują, obdarzywszy już świętego Franciszka kilkakrotnem objawieniem się mu w postaci Ukrzyżowanego, na domiar łask swoich chciał, by on sam ukrzyżowanym został. Chciał, ażeby jak miłość krzyża stanowiła jego główną przed Bogiem zasługę, tak, żeby chwała z tak cudownego jego przybicia

do krzyża uczyniła go podziwem świata całego, a nawet i samego nieba.

Wczesnym rankiem, 17-go września, klęczał święty Franciszek zemdlony na szczycie góry Alwernji. Szary świt zaledwie rozjaśniał niebo, a Święty w oczekiwaniu uchodzącej jutrzenki modlił się, z twarzą zwróconą na wschód, z rękami wzniesionemi ku niebu.

"Panie mój, Jezu Chryste, błagam Cię jeszcze o dwie łaski przed śmiercią: najprzód, bym mógł odczuć tak w mojej duszy, jak i w ciele w całej swojej okropności Rany Twe i Mękę, którą dla nas poniosłeś, a potem, by serce moje rozgorzało taką miłością, jaką była Twoja, Synu Boży, wtedy, gdy oddawałeś się na ofiarę za grzechy całego świata."

Podczas tej gorącej modlitwy, pisze stara kronika, otrzymał święty Franciszek z góry pewność, że Bóg udzieli mu tej łaski, o którą błagał; miał doświadczyć tego, czego żądał, w zakresie dostępnym śmiertelnikom. Gdy tylko bowiem zaczął rozmyślać z całem skupieniem o Męce Chrystusa, płomień pobożności rozgorzał do tego stopnia w jego sercu, tak silnie przeniknęły go miłość i współczucie, że uczuł się niejako upostaciowaniem Jezusa.

I gdy tak klęczał, gorejąc świętym płomieniem, ujrzał zstępującego z niebios Serafina o sześciu promieniejących skrzydłach. Serafin zbliżył się do Franciszka tak, że ten mógł doskonale rozpoznać, jako boski wysłaniec nosił na sobie znak ukrzyżowanego człowieka, a skrzydła jego rozłożone były w ten sposób: dwa z nich wznosiły się ponad głową; dwa zrywały się do lotu; a dwa ostatnie, okrywały całe ciało.

Św. Franciszek ujrzawszy to zjawisko, przeraził się wielce; sercem jego miotały sprzeczne uczucia radości, smutku i zachwytu. Radość jego była wielką z powodu, że Chrystus, bo On to był pod postacią Serafina, raczył się do niego zbliżyć i rzucić na niego łaskawym wzrokiem; z innej jednak strony, cierpiał niewymownie na widok Pana przybitego do krzyża. Zdumienie ogarnęło go wobec zjawiska, tak zadziwiającego, gdyż wiedział, że cierpienie ludzkie nie zwykło się łączyć z nieśmiertelnym duchem Serafina. Gdy rozmyślał nad tem wszystkiem, zostało mu powiedziane właśnie przez tegoż ducha, który się ukazał, że Bóg chciał przedstawić mu pod postacią Serafina tę prawdę, jako nie przez mękę cielesną,

lecz przez płomień wewnętrzny upodobnić się zdoła Chrystusowi ukrzyżowanemu.

Zjawisko trwało czas jakiś, a potem rozprysnęło się w powietrzu; lecz od tego czasu serce Franciszka rozgorzało większą jeszcze miłością do Chrystusa, a na ciele jego duch pozostawił widoczne ślady Męki Zbawiciela, których nadania pamiątkę Kościół święty obchodzi corocznie dnia 17 września, a obecnie, t.j. w roku 1924, święciliśmy 700-letnią rocznicę.

Taki to więc cud nadzwyczajny, a do owych czasów niesłychany, spodobało się Panu Bogu spełnić na św. Franciszku, aby go, jak najpodobniejszym do Siebie uczynić i takim całemu światu objawić. Przez sposób życia swojego był on żywą Ewangelją; a przez to jakby dla stwierdzenia jej prawdziwości, przyłożył na nim Pan Jezus znamiona Męki Swojej, jako właściwą Sobie, jako Stwórcy świata. Naznaczył go i przyozdobił przywilejem, którego nikt w wiekach upłynionych nie dostąpił, a który słusznie cały świat chrześcijański czci i podziwia.

Święto cudownych Blizn świętego Franciszka Serafickiego ustanowione najpierw tylko dla Zakonu Braci Mniejszych przez papieża, Benedykta XI-go, zostało przez papieża, Pawła V rozciągnięte na cały Kościół, a to w tym celu, jak się wyraża Brewjarz rzymski, aby wierni zapalali się miłością Ukrzyżowanego, na wzór św. Patryarchy Zakonu Franciszkańskiego.

Złote ziarna.

W ogrodzie życia jest jeden kwiat najpotrzebniejszy ze wszystkich — kwiat wiary. Tam, gdzie nie wzrasta ta boska roślina, wiele innych kwiatów więdnie przedwcześnie, nadewszystko kwiat prawdziwego szczęścia.

* * *

Czuwajcie troskliwie nad czystością i nienaruszalnością wiary, zwalczając bezustannie i bez szczędzenia siebie, wszelkie zasady przeciwne prawdzie, lecz zarazem obleczcie się w tej walce w cierpliwość, słodycz i miłość. **Św. Jan Kanty.**

* * *



Z sercem czystem, jak wód zdroje
Módz spoglądać w niebo boże,
I rzec: Bóg mój! wszystko moje!...
Większe szczęście, czyż być może?!



Nieskończony Ocean Miłosierdzia.

W Nowym Yorku, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, pewien młody człowiek, lat dwadzieścia zaledwie liczący, został skazany na dwuletnie więzienie za szereg różnych przestępstw i oszustw.

Zaledwie skończył się czas wyznaczonej kary i młodzieniec wolność odzyskał, wnet wpadł znowu w złe towarzystwo i w jakiejś szalonej bójce został śmiertelnie zraniony.

Policja przeniosła go do nędznego mieszkania matki, która tak była ubogą, że nie posiadała nawet łóżka, aby złożyć na nim rannego syna.

Położono go więc na ziemi; wyraz twarzy nieszczęśliwego był przerażający. Zrozpaczona matka, przyklękła przy nim, mówiąc:

— Źle z tobą, bardzo źle, mój synu; śmierć się zbliża — pomyśleć należy o swojej duszy!...

W odpowiedzi na to młodzieniec, cisnął straszne przekleństwo, a uniesiony właściwą mu porywczością, chwycił znajdującą się nieopodal szklankę i zamierzył się na matkę.

Biedna matka zrozumiała, że tylko Jezus i Najświętsza



Marya Panna, są w stanie zmiękczyć to zakamieniałe w grzechu serce. Zdjęła więc ze ściany obrazek Serca Jezusowego i zawiesiła w ten sposób, aby wzrok syna mógł go dosięgnąć; sama zaś wybiegła pośpiesznie z mieszkania i udała się do kościoła, dla wysłuchania Mszy świętej i ubłagania Matki Boskiej, aby duszę zbłąkanego młodzieńca ratować dopomogła.

"Panie!... modliła się nieszczęśliwa, zlituj się nad synem moim i nie dopuść, aby na wieczne oddanym był potępienie!"

Powtarzała wciąż te słowa, jedyne, jakie jej zbolałe dyktowało serce.

Jakże niezmiernem było jej zdziwienie, gdy powróciwszy do domu, ujrzała wyraz błogiego spokoju na twarzy syna. Nie było już na niej, ani śladu owego dzikiego gniewu i niechęci, przeciwnie; wyciągał ku wchodzącej wychudłą rękę i rzekł wzruszony:

— Czy widzisz, matko?...

Po raz pierwszy tak ją nazywał od czasu, jak dusza jego staczać się poczęła po pochyłości grzechu.

— Czy widzisz owe Serce Jezusa?

Ukazało mi się Ono i rzekło:

"Dziś będziesz ze mną w raju!"

Tak nadzwyczajna zmiana w sposobie myślenia, taki zwrot szczęśliwy i nieoczekiwany można było tylko cudowi przypisać.

— Czy chcesz księdza? zapytała matka z radosnym niepokojem.

— O tak, matko; i to jak najprędzej!

Radość staruszki nie da się opisać.

W kilka minut potem była już na probostwie, błagając księdza o pośpiech.

Ksiądz słuchając spowiedzi umierającego, był tak wzruszony, że sam łzy miał w oczach.

Wychodząc z ubogiej izdebki dla przyniesienia Wiatyku, rzekł do odprowadzającej go staruszki:

— Nigdy, jak żyję, nie słyszałem podobnej spowiedzi! Syn wasz był w jakiemś nadziemskiem zachwyceniu!...

Nadszedł właśnie ojciec młodzieńca. Oddawna nie widzieli się z sobą, a dawniej nie jednokrotnie dochodziło pomiędzy nimi do bójki krwawej.

— Syna naszego tu przynieśli! szepnęła matka, chcąc zaś uprzedzić niezadowolenie męża, dodała:

— Śmiertelnie ranny... ale nawrócony, w tej chwili właśnie odbył Spowiedź świętą.

Ojciec zbliżył się do syna, którego z powodu jego zwyrodnienia i moralnego upadku, zupełnie był znienawidził i nagle został wprost olśniony niezwykłym wyrazem dziwnej słodyczy i spokoju rozlanym na bladej twarzy. A gdy jeszcze usłyszał z ust jego wychodzące te słowa:

— Ukazało mi się Serce Jezusowe, mój ojcze!... I rzekł Zbawiciel: **“Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!”**... Ojciec był tak zdumiony, że nie mógł mówić ze wzruszenia. Cudownie nawrócony młodzieniec dodał jeszcze:

— Módl się do Niego, mój ojcze, a On cię również zbawi.

Wreszcie przyjąwszy ostatnią Komunję świętą, ten nowy “dobry łotr”, wyzionął ducha, przeniknięty w ostatniej chwili życia uczuciem najgłębszej skruchy.

To nadzwyczajne przeobrażenie, dokonane w oczach rodziców, skłoniło obojętnego dotąd w rzeczach wiary ojca zmarłego, do zupełnej zmiany życia.

Otrząsnął się z dawnych nałogów i błędów, wziął się do pracy i począł żyć prawdziwie po chrześcijańsku, stając się przykładem dla towarzyszy i całego otoczenia.

Co się tyczy matki, wiara jej pozostała zawsze niezachwianą, a gdy słyszy wyrazy zadziwienia i zachwytu z powodu cudownego nawrócenia zbłąkanego syna i męża, odpowiada:

— To przecież jest tak proste i zrozumiałe. Serce Jezusowe mi to przyrzekło....

O! nie napróżno powiedział P. Jezus św. Marji Małgorzacie:

—“Grzesznicy znajdą w mojem Sercu niewyczerpany ocean miłosierdzia!”...

W pustyni.

W pustyniach Arabji i Syrji rośnie mała, niepozorna roślinka, nazwana od tamtejszych mieszkańców: kwiatem zmartwychwstania. Dla czego? bo roślinka ta, choć parę lat stoi w piaskach, nie ożywiona żadną kroplą rosy lub deszczu, tak, że wygląda uschła i zamarła; rozwija się na nowo i kwitnie, jeżeli do wody się ją włoży. Czyż to nie piękny i wierny obraz duszy? I dusza ludzka, gdy grzech ją splami, zamiera i całe lata stracona jest dla Boga i wieczności; jeżeli jednak rosa łaski uświęcającej w Sakramencie Pokuty św. na nią spłynie, zaczyna żyć na nowo i dla Boga kwitnąć.



Muu...

Śmiało się majowe słońce do całego świata; uśmiechała się ziemia cała do nieba; śmiały się drzewa białymi kwiatami; chichotały ptactwa gromady wśród zielonych gałęzi, a ludzie mieli uśmiech na ustach, który mówił na rozmaite tony: wiosna!

W zacisznym ogródku, przy jednej z ulic przedmieścia, gdzie to już wielkie miasto nabiera cechy małego miasteczka, począwszy od bruków, a skończywszy na domkach niższych, gdzie zieleni więcej, powietrza więcej, błękitu więcej; gdzie po ulicach, dzieciaki bawią się swobodnie, kobiety z gołą głową nie wstydzą się stanąć na chodniku, a wieczorem wraz ze zmrokiem zapada cisza, wieś przypominająca, którą czasem przerwie turkot wozu, albo ujadanie psa na podwórku. W ogródku takim wśród bzów rozkwitających, na ciepłem, złotem słońcu o południu, widzieć można było codziennie mężczyznę, w dużym, staroświeckim fotelu, wytoczonym na gracowaną ścieżkę, wśród świeżych trawników i młodą, przystojną kobietę, towarzyszącą mu nieustannie i gotową na każde jego skinienie.

Z troskliwością siostry miłosierdzia krzątała się około niego, odbiegając tylko na chwilę do domku, by powrócić to z szalem, to z filiżanką gorącego mleka, to z lekarstwem, które mu ostrożnie, delikatnie podawała do ust na łyżeczce.

A śpieszyła się zawsze, aby każdą chwil rozstania skrócić jak najbardziej. Ciągle miała przy nim coś do roboty, do poprawienia, do zapytania:

— Jakże ci teraz, Jasiu, lepiej? prawda, że lepiej?... może ci dać poduszkę pod plecy?... możebyś zjadł co teraz?... ciepło ci?...

Mężczyzna poruszał tylko ustami, ale głosu nie wydawał żadnego; lekkiem skinieniem głowy odpowiadał na wszystko, mimo to, rozumiała go doskonale; była w niej ta jakaś zdumiewająca intuicja kobiecej naury, która pozwalała jej odgadywać niemal każdą myśl, każde życzenie chorego.

Niekiedy swą śliczną, kształtną główkę kładła na jego kolanach i pełne karminowe usta przyciskała do jego białej, wydelikaconej ręki, jakby mu tą pieszczotą dziękowała za odpowiedź, że się czuje lepiej, lub za to, że jej pozwala tak troskliwie czuwać nad sobą.

Chciała każdą chwilę dnia i nocy, poświęcić dla niego.

Gdyby nie to poświęcenie, Bóg wie, czy byłby jeszcze przy życiu... mogła powiedzieć, że to ona go cudem uratowała.

Dwa lata trwała ta niemoc i choroba, dwa lata długie, ciężkie, liczone na minuty niemal, nie na dnie i miesiące.

Lekarze w pierwszej chwili nie widzieli ratunku.

Najstarszy znich, przyjaciel domu, po konsyljum odbytem przy łożu pacjenta, wziął ją za obie ręce i nie mogąc ukryć wzruszenia, drżącym głosem rzekł tylko:

— Trzeba mieć w Bogu nadzieję; wypadek bardzo ciężki, ale organizm młody... natura czasem cuda czyni.

To było zbyt wyraźne. W tem pocieszeniu odczuła groźną prawdę , pod której wrażeniem zdrętwiała, twarz jej powlokła się jakąś siną, gliniastą barwą. Nie przemówiła ani słowa, nie zachwiała się, ani jedna łza z oczu jej nie spadła; stała w miejscu, jak skamieniała, aż, gdy została samą, podeszła sztywna, wyprężona z gwałtownym wysiłkiem woli do łóżka chorego; utkwiła w jego bladych, martwych rysach swe oczy i patrzała w nie z surową jakąś powagą, a potem wzrok przeniosła na ścianę, gdzie wisiał Chrystus w cierniowej koronie i strasznym jakimś rozpaczliwym głosem wybuchła:

— Nie, Ty mi go nie możesz zabrać, Boże!...

Chrystus miał głowę zwieszoną smutnie, boleśnie; w niebieskiem świetle migotliwej lampki, która się przed nim paliła, powieki jego zdawały się podnosić i spuszczać, a usta poruszać, jakby miłosierną modlitwą "za tych, co cierpią".

— Ty, nie możesz umrzeć! —powtarzała suchym, bezdźwięcznym głosem, pochylona nad bezwładnem ciałem mężczyzny — ty nie możesz umrzeć, nie!....

Straszną noc przeżyła wówczas, ale... natura czasem cu-

da czyni, jak dobrze powiedział stary lekarz, który następnego dnia raniutko już pukał do drzwi ich mieszkania i służącą obrzuciwszy badawczym wzrokiem, przed wejściem do przedpokoju jeszcze pytał nieśmiałym szeptem:

— Cóż?... pan żyje?

— Żyje... zaczyna panią poznawać.

Lekarz odetchnął głęboko.

Od tej chwili dwa lata minęły między życiem a śmiercią, dwa lata wegetacji...

Chory wrócił do przytomności po paraliżu, odzyskał nawet władzę w lewej ręce, ale stracił mowę; usta jego wydawały tylko jakieś dźwięki bez treści.

Jedynym wyraźniejszym okruchem głosu ludzkiego zostało coś, co podobnem było do pierwszej połowy imienia kobiety, którą zdrobniale dawniej Munią nazywał.

— **Muu... Muu!** — powtarzał z jakimś dziwnym, przeciągłym akcentem paralityk i resztę dopowiadał oczyma, lub słabym gestem lewej ręki.

Z początku to "Muu..." było tylko przyzywaniem jedynej osoby, którą chory znosił obok siebie, później zamknął w sobie całą treść myśli, nie mogących posługiwać się bezwładnym językiem, zdolnym zaledwie do nieludzkiego bełkotu.

W sparaliżowanem ciele umysł nie przestawał pracować i ten właśnie kontrast fizycznej niemocy z duchownemi jego siłami sprawiał jakiś tragiczny efekt.

Każde "Muu..." nabrało z czasem osobnego znaczenia, zrozumiałego jedynie dla ucha i serca domyślnej dozorczyni chorego.

Tą jedną zgłoską rozmawiał z nią, przywoływał do siebie, odpowiadał na zapytania i wyrażał wszystkie uczucia; dla innych nie było w tym głuchym głosie żadnych odcieni, dla niej zaś tkwiła cała wymowa, słuchana kochającem sercem, nie uchem.

Czasami jakaś dziwnie rzewna nuta brzmiała w tym jedynym wyrazie biednego paralityka.

Pewnego dnia, pod koniec maja, zobaczył na piersiach swoich bukiecik fiołków, przypięty drżącą ręką uśmiechniętej opiekunki; zkrócił ku niej oczy, jakby chciał spytać:

— Co to znaczy?...

Łzy miała na rzęsach, ale uśmiech na rozchylonych ustach.

— Zapomniałeś, Jasieńku — odrzekła, na pozór wesoło i swobodnie, odgarniając mu włosy ze skroni — dziś przecie rocznica naszego ślubu... siedm lat, jakeśmy się pobrali.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale jej głosu zabrakło; bała się zdradzić przed nim ze swem wzruszeniem; ten dzień tyle kontrastu mieścił w sobie w porównaniu z ową chwilą, gdy przed siedmiu laty stawali u ołtarza.

Chory, oczy przymknął i bolesny, pełen cierpienia wyraz przybrała blada twarz jego.

— Muu!... — szepnął tak tkliwie, z takim głębokim żalem



i boleścią, jakby przez usta jęknęło szlochające serce.

Ręka mu drżeć zaczęła, gdy ją podnosił z wysiłkiem, by ująć dłoń żony i uścisnąć.

Usiadła naprzeciw niego i udawała, że splata równiankę z zerwanej trawy.

Bzy woniały dokoła, świergotało ptactwo na drzewach, słońce przez gałęzie złote plamy rzucało na przykryte szarym szalem kolana paralityka, a świeży, orzeźwiający powiew wiosny przeciągał ponad ziemią.

Mężczyzna schylił głowę niżej na piersi, przymknął po-

wieki i jakby znużony tą jedną chwilą moralnego wstrząśnienia, zaczął drzemać.

Usta jego poruszały się czasem, a bolesny wyraz twarzy zmartwiał na rysach i przeszedł w jakąś apatyczną obojętność.

Naprzeciw niego siedziała młoda kobieta z rękoma splecionemi i wpatrywała się w twarz swego Jasieńka..... Bała się powstać, aby go nie zbudzić szelestem... przypominały się jej niedawne lata, a niepowrotne, szczęśliwe, tak niepodobne do tej teraźniejszości okrutnej, kiedy im obojgu życie rajskimi kwiatami słało drogę; zazdroszczono jej tego małżeństwa z młodym, urodnym, dobrym i bogatym Jasieńkiem.

A dzisiaj?...

Dwa lata cierpień, jego zmieniły do niepoznania; jej zabrały wszystko, nawet nadzieję, aby lepiej być mogło.

Byle tylko gorzej nie było! — mówiła sobie w duchu z jakąś niewymowną troską, która ją lękiem przejmowała.

Młodość, zdrowie,— wdzięki — wszystko straciło dla niej wartość, odkąd on zaniemógł; zapomniała o tem, że świat istnieje,— jej świat zapadł w ruinę tego jednego żywota, który los zawistny, jakby klątwą jakąś roztrącał.

Ludzie mówili:

— Młoda jeszcze, owdowieje i wyjdzie powtórnie zamąż!— a ona tego wdowieństwa obawiała się, jak wiecznego potępienia i była gotową tak u kolan tego wegetującego paralytyka życie całe przepędzić, byle go tylko śmierć nie wydzierała z jej rąk.

On sam spoglądał niekiedy na nią z jakiemś niedowierzaniem; śledził podejrzliwym wzrokiem i ponuro wodził oczyma za towarzyszką swej niedoli; odgadywała jego myśli i rumieniec oblewał jej czoło, na płacz jej się zbierało, a nie mogła uspokoić go pierwsza, niepytana, słowami:

— Ufaj mi, wierz, nie zawiodę cię nigdy, mój biedaku!... nie myśl źle o mnie, bo każda taka myśl mnie krzywdzi.

Przypominała sobie jego badawcze spojrzenia, któremi witał ją zawsze, gdy powracała do domu z bardzo rzadkich wycieczek na miasto; w ostatnich czasach przestała zupełnie wychodzić, bo jej nieobecność rozdrażniała go zanadto.

W nocy, budził się nieraz niespokojny; podnosił głowę i szeroko otwartemi oczyma szukał jej w półzmroku sypalni, a jakimś głosem rzewnie przejmującym wołał:

— Muu!... Muu!...

Musiała zrywać się z posłania, podchodzić do niego i pytać najczulej:

— Czego chcesz, Jasieńku?... jestem tu... śpij, śpij moje życie, dopiero trzecia po północy.

Zdawało jej się, że bywał teraz dopiero zazdrosny o nią od czasu swej choroby; dawniej nigdy w nim tego nie dostrzegała.

Młody lekarz, który go codziennie odwiedzał w zastępstwie starego konsyljarza, był jego kolegą szkolnym; miał zaufanie do jego wiedzy, ale podczas każdej wizyty nie spuszczał oka z żony i z niego.

Nie pozwalał wychodzić jej nigdy za nim do drugiego pokoju, uważniej podchwytywał każdy wyraz ich rozmowy.

Raz, gdy dłużej, niż zwykle zatrzymała swą rękę w dłoniach młodego lekarza i uśmiechnęła się do niego z podzięką za wiadomość, że stan jej męża zdaje się poprawiać, groźny wzrok chorego zazdrośnika dreszczem ją przejął.

Biedna "Muu" zrozumiała, co znaczyła ta wściekłość niemocy, z jaką po raz pierwszy zgrzytnął zębami, gdy do niego podeszła. Łzy jej trysnęły z oczu, ten jedyny raz w jego obecności. Mimo to nachyliła się nad nim i złożyła pocałunek na jego czole, pytając najtkliwszym głosem:

— Co tobie, mój kochany?... pan doktór powiada, że znalazł cię zdrowszym dzisiaj.

Przypominała sobie to wszystko teraz, podczas snu jego i jak anioł opiekuńczy ze złożonemi skrzydłami czuwała u kolan męża, zapatrzona w twarz "swojego Jasieńka", czekając, aż się obudzi i zawoła na nią, jak zwykle:

— Muu!... Muu!...

Na ustach miała uśmiech łagodny, ale łzy pod rzęsą; stary konsyljarz powiedział jej bowiem wczoraj wieczorem:

— Moja pani, ten sam stan może potrwać jeszcze lat kilka, ale polepszenia trudno się już spodziewać; żal mi pani serdecznie!

Powtarzała sobie te słowa niemal z radością, bo jej utrwalały nadzieję utrzymania go przy życiu i dziwiła się, że się nad nią stary doktór... lituje.

On jej miłością nie kochał swojego pacjenta.

Królowa Korony Polskiej.



Przez długie ubiegłe wieki **wyglądaliśmy z upragnieniem** wolności Ojczyzny naszej; modliliśmy się o takową z wiarą jak najgłębszą; ufaliśmy Bogu, że nas kiedyś z biegiem wieków wyrwie z pod niesprawiedliwego jarzma zaborców.

Stało się! Bóg zmiłowanie swe okazał nam i to bardzo wielkie: dał nam napowrót naszą Ojczyznę. Stawił nas bardzo wysoko. Już na równi z narodami innymi kroczymy w przyszłość.

Pojawiła się znowu na ziemi przecudnej piękności, miłości i dobroci— matka, "Polska!" Gromadzimy się około niej i każdego z nas darzy swą miłością i dobrocią macierzyńską.... Ach, bośmy tak dawno jej nie widzieli!

Spoczywała przez długie czasy w grobie niebytu,— a myśmy się tułali, bezdomne sieroty, bez matczynej pieczy, między innymi narodami po całym Bożym świecie.

Lecz zmiłował się Bóg i wrócił wiośniane życie naszej kochanej matce. Tuli ona nas dzisiaj, jak żadna z innych na świecie matek do serca swego, bijącego życiem i światłem prawdy Bożej.

O, zaiste, warto pokochać tę matkę! Warto stosować się

w myślach naszych z jej świętą myślą! Warto przemawiać do niej świętą mową! Warto łączyć uczucia nasze z jej świętemi uczuciami! Warto słuchać i czynić, co ona zaleca i każe!...

"Tysiąc pomyślnych opuściliśmy okoliczności, które nasz naród uwieńczyć mogły". Jestto echo dolatujące nas z dalekiej przeszłości, tułających się synów polskich po obcych krajach! A ileż to i dzisiaj każdy z nas nie ma tych okoliczności, z których korzystając, uwieńczylibyśmy imię polskie! Nie wyliczam ich, bo ich całe zastępy. Każda chwila życia między sobą, lub inną narodowością, pod tym względem coś nam nastręcza.

Czyśmy się zawsze między sobą zachowywali, jak na prawdziwych Polaków przystało?

Czyśmy zawsze między inną narodowością zachowywali, jak na prawdziwych synów świętej matki, Polski przystało?

A przystało na nas, abyśmy się wzajemnie miłowali i na każdym kroku we wszelki sposób wspomagali, mając tak dalece nas kochającą matkę, Polskę!

A przystało na nas synów świętej matki, Polski, abyśmy w obliczu innej narodowości, ani w myśli, ani w uczuciu, ani w słowach, ani uczynkach nie wstydzili się zacnego imienia polskiego.

"O, jakaż epoka jeszcze będzie, która nas na nowo wróci i stworzy". Oto, utrudzeni długowiecznem tułactwem między innymi narodami, synowie polscy,— wynurzają swe pragnienie wolności! Niestety! nie doczekali się jej! Dziesiątki lat temu, jak zasnęli snem śmierci. Jedni we Francji, inni we Włoszech, inni w północnej i południowej Ameryce, inne w głębi Rosji i Syberji, a inni gdzieś hen, w dalekiej Australji.

Pragnęli gorąco ujrzeć żywą, kochającą matkę, Polskę i spocząć w jej matczynych ramionach,— lecz pragnienie ich dla nas się spełniło!

To szczęście dla nas Bóg zachował.

Czy jesteśmy wdzięczni Bogu za to?

Czyśmy z chęcią to dobrodziejstwo boże przyjęli z rąk Jego? Tak: prawie wszyscy z okrzykiem radości powitali zmartwychwstałą Polskę. Czy przy tych porywach zapału jeszcze trwamy? Czy wszyscy i dziś Polską sprawą się interesujemy? Czy dbamy o to, żeby Polska jak najpomyślniej istniała? Czy wstydu nam nie robią ci, co niedawno temu

opuściwszy tu wszelkie wygody: ojca, matkę, braci i siostry— poszli, bić się z wrogiem, o głodzie i chłodzie, przez długie lata, dopóki nie padli ofiarą śmierci na polach walki — za co? za — wolność Ojczyzny!

Cześć wam, zacni synowie i bohaterzy Polski! Historja choć o innych rzeczach historycznych i wypadkach dziejowych z biegiem wieków zamilknie,— o was nigdy milczeć nie będzie. Cześć i wam, Rodacy, którzy Polskę nie na ustach tylko, ale w duszy waszej nosicie i za honor sobie poczytujecie, żeście synami Polski.

"W duszach tego ludu — powiedział niedawno A. hr. Rzewuski — modlącego się bezwiednie, drżą uczucia wdzięczności i radości, że oto słyszy ten swój język ojczysty, tę ukochaną mowę polską".

Tak; jestto ukochany język! Tak wszyscy mówią, którzy się poznali na jego wartości, na jego piękności. Jestto język święty, bo nim posługiwali się w potocznej mowie ludzie święci; bo nim się posługuje cały kraj zwany "Kolebką Świętych!"

Różne pochwały on otrzymywał nie tylko od zacnych Polaków, ale nawet nie szczędzili mu pochwał i nie szczędzą do dziś dnia obconarodowcy, choćby nawet i tu w Ameryce.

"Język polski — powiada Bp. M. J. Gallagher — jako klucz do umysłów dwustu pięćdziesięciu miljonów Słowian, nabierze takiej doniosłości i wpływu, że po języku angielskim zajmie kiedyś drugie miejce w rzędzie języków cywilizowanych".

"Niezbyt odległym zdaje się być dzień, kiedy język polski wyruguje język francuski, jako jeden z przodujących języków w stosunkach międzynarodowych, oraz, kiedy ludzie z innych pchać się będą do polskich zakładów naukowych, aby posiąść znajomość tego języka, dla polepszenia swej własnej karjery w handlu, w zawodach wyzwolonych, czy też w dyplomacji".

Oto świadectwo obconarodowców, którzy z właściwego punktu widzenia zapatrują się na naszą mowę ojczystą.

Słuszną zatem jest rzeczą, abyśmy, my Polacy, starali się poznać doniosłość mowy naszej, jej piękność, jej szlachetnść, jej bogactwa, jakie w sobie zawiera, a jakich nie posiadają inne, bardzo liczne, języki cywilizowane.

Poznawszy zaś wartość doniosłą i wysokie stanowisko, jakie w przyszłości może zająć między najwybitniejszymi języ-

kami świata, nie bez tego, abyśmy tej świętej mowy polskiej nie pokochali!

Poświęcamy, co prawda, często całe lata studjom obcych języków w szkołach, zakładach wyższych i na uniwersytetach; a czemużbyśmy nie mieli poświęcić chwili czasu na dokładniejsze poznanie własnego, tak pięknego języka?

"Sami nie znamy, co posiadamy", jeżeli zaniedbujemy się względem mowy naszej ojczystej! Jeżeli porozumiewać się będziemy między sobą, Polakami, nie własnym językiem ojczystym, który jest duszą naszego narodu; który jest ogniwem jedności i życiem naszego narodu,— nie będzie w nas tego, na czem budują się silne fundamenty, a na fundamentach ogromne gmachy bytu politycznego!

Zatem zwracajcie uwagę, mili Rodacy, na tę, doniosłej wagi kwestję, abyśmy pod każdym względem nie cofali się, ale szli rączo naprzód i budowali jak najsilniejszy gmach bytu naszego politycznego z tych miljonowych cegiełek, któreśmy wśród ubiegłych wieków uzbierali.

Wziąść trzeba nadto do pamięci tę złotą regułę: kto szanuje język polski, ten będzie szanował i język angielski; kto kocha szczerze Polskę, ten kochał będzie i przybraną naszą ojczyznę, Amerykę; kto będzie dobrym obywatelem Polski, ten będzie dobrym obywatelem Ameryki! —

Tę prawdę wykazuje nam codzienne doświadczenie!

Wreszcie język polski jest językiem narodu, kórego korony królową jest Matka naszego Zbawiciela...

Królowo Korony Polskiej, módl się za nami! Jestto wyraz wielkiej religijności naszego narodu. Jestto wyraz i dowód niezbity wielkiego przywiązania narodu naszego do Boga i Jego Matki Najświętszej.

To też Bóg w najczarniejszych chwilach, jakieśmy często przechodzili w ubiegłych wiekach, nigdy, choć karał nas, nie wypuszczał nas ze swej szczególnej opieki.

Matka Boża raz przez nas obraną za naszą Królowę, spełnia jak najdokładniej, jak najdobrotliwiej obowiązki, nie tylko, jako Matka względem nas, ale i jako Królowa nasza..

Marya zawsze jest naszą Królową, Maką i Panią.

Ona trzyma zawsze ster rządów naszego narodu w Swych dziewiczych rękach; Ona nimi, według woli Opatrzności Boga kieruje, i dał Bóg, żeśmy szczęśliwie niepodległość naszą od-

zyskali, i da jeszcze Bóg, że nas Marya szczęśliwie przywiedzie do przystani żywota wiecznego.

Jej pomoc i opieka tylokrotnie i tak cudownie nad naszym okazała się narodem, a przedewszystkiem w obronie stolicy naszej, Warszawy.

Kiedyto wróg zapowiadał swój tryumf nad nami, i swój wjazd do stolicy polskiej na upokorzenie i rozgromienie nasze — oto, w dniu piętnastego sierpnia, stało się coś nadzwyczajnego, nieprzewidzianego, niespodzianego.

Otóż dzień obwołany przez wroga naszego w bjuletynach całego świata, jako dzień wzięcia Warszawy, obraca się dla dumnego wroga w klęskę, a dla nas w chwałę i zwycięstwo.

Byłto prawdziwy dzień Twój, o Królowo Korony Polskiej! Dzień Twego zmiłowania i dzień Twej matczynej opieki nad nami, dzień Twego cudu nad Polską.

Chciałaś w tym dniu przed narodem całym zaświadczyć, że będziesz tem Polsce, czemeś była w przeszłości, t.j. Panią i Obronicielką naszą [1]). O, bądź nią i nadal, Ukochana Matko nasza, "bo lud nasz polski wierzy mocno, że tylko pod skrzydłami Twej opieki, pod skrzydłami Królowej Korony Polskiej, może znaleźć przystań, i tam tylko może oderwać się od okrutnej szarzyzny powszedniego życia, pełnego trudów, mozołów i nędzy [2]).

1) X. Arcyb. Teodorowicz. Na Przełomie, str. 262.
2) A. Hr. Rzewuski. Powieść, Ks. Mar., str. 11.

Złote słowa.

I na tem stanowisku, że tylko nauka religji w języku ojczystym zdolna jest młodociane serca urabiać, do poznania i miłości Boga zagrzewać i tworzyć podstawy silne i niewzruszone dla całego życia — na tem to stanowisku trwałem zawsze, jego wszędzie i wszelkimi przysługującymi mi sposobami broniłem i na nim, póki życia mojego mi stanie, trwać będę.--**Arcbp. Stablewski.**

* * *

Jak długo Polacy w Ameryce trzymać się będą swoich polskich rzymsko-katolickich Towarzystw, parafji, szkół parafjalnych, a przytem w domu między sobą będą posługiwać się mową ojczystą, tak długo zachowaną będzie Wiara święta i mowa ojców naszych.

Zdaj się, Polaku, w opiekę Maryi.

Zdaj się, Polaku, w opiekę Maryi,
Udaj się pod cień tej ślicznej lilji!
Onać największe przykrości osłodzi;
Przy Niej ci żadne nieszczęście nie szkodzi.

W Jej to jest władzy, w Jej to jest szafunku:
Już, już ginącym dodawać ratunku.
Któż kiedy zginął, kim się opiekuje?
Bo swoje sługi, jak Matka piastuje,

Niech, kto jakimbądź orężem się bawi,
Życie swe śmierci okrutnej wystawi,



Choć z jego strony zdaje się przegrana,
Z posiłkiem śpieszy Marya wezwana.

I da zwycięstwo, co było wątpliwe,
Umocni serca w utarczce trwożliwe.
Nieraz Jej Polska pomocy doznała,
Gdy nieprzyjaciół strasznych zwyciężała.

Daj pomoc teraz Polakom, Marya!
Niechaj Twa łaska ich nie omija,
Bo Ty w Twej mocy masz szczęście odmienne,
Ciebie się lęka i piekło bezdenne.

POLSKA MOWA.

Polska mowa ukochana,
Tyś od Boga nam jest dana;—
Tyś jest piękna, — tyś jest cudna,
W swych uczuciach nie obłudna.
Ty szczególne nosisz dźwięki,
W wysłowieniach dziwne wdzięki!—
Słodko zabrzmią twoje tony,
Niby srebrno- -głośne dzwony.
Gdy się modlisz i gdy prosisz,
Jaką ty pokorę nosisz;—
A gdy nucisz, jakże śpiewnie,
Bóg cię, ach, wysłucha pewnie.
Gdy miłujesz, to nie wiotko,
Lecz, jak mile, mocno, słodko;—
Nienawidzić ty nie umiesz,
Tego słowa nie rozumiesz.
Ty wyrażasz, to, co czujesz,
W słowach, dźwiękach, to wysnujesz;—
Ostro brzmisz — gdzie ostro trzeba,
Mile dźwięczysz, gdy potrzeba.
Śpiewasz.... wołasz... grozisz... prosisz,
Wszechuczucia w sobie nosisz;—
Ty wypowiesz radość, smutek,
Ze zdań twych już widać skutek.
Kto cię pozna, ten cię trzyma,
Innych żadnych się nie ima;—
Bo mu miła, bo mu droga,
Polska mowa, ta od Boga.
W niej się modli i w niej śpiewa,
W niej się cieszy, łzy wylewa;—
W niej raduje i się smuci,
W niej, co czuje, z siebie zrzuci.
W niej Ojczyźnie się przymila,
I z nią z gośćmi milsza chwila;—
W niej on kocha, w niej miłuje,
W żadnej innej tak nie czuje.
Inne piękne, — lecz ta cudna,
W swych uczuciach nie obłudna,—
Bądź nam miłym, ty klejnocie,
Gdy cię stracim, cóż po złocie?
Ty po wierze nam skarb prawy,
Dał nam ciebie Bóg łaskawy;—
Kto cię stracił, temu biada,
Twą pięknością on nie włada.
Ten się zaparł ojca, matki,
W innej chowa swoje dziatki;—
Z grona braci się wykreślił,
Bo ze serca ciebie skreślił. KS. Z. S.

Gdzie ukojenie.

Małgosia straciła matkę pośród tragicznych okoliczności. Biedna kobieta spadła z okna, gdy wieszała firanki i wskutek tego umarła, pozostawiając troje małych dzieci, z których najmłodsze miało zaledwie kilka miesięcy.

Ojciec, zdolny robotnik, dobry chrześcijanin - katolik był niezmiernie przygnębiony tem nieszczęściem. Cios ten złamał jego serce, zrujnował ognisko domowe. Do żalu po straconej małżonce, dołączyła się jeszcze przykra bardzo konieczność rozłączenia się z dziećmi. Pracując z dnia na dzień w pocie czoła na chleb powszedni, nie mógł zajmować się dziećmi, które potrzebowały jeszcze opieki matczynej. Był zmuszonym oddać je na wychowanie do jakiegoś zakładu.

Dla najstarszej sierotki, siedmioletniego chłopczyny, z łatwością wynalazł schronienie, w pewnej instytucji katolickiej; za bardzo małem wynagrodzeniem.

Najprzód ojciec starał się o pomoc publiczną na utrzymanie swego najstarszego synka, ale jakież było jego osłupienie, gdy zażądano od niego, aby się najprzód wyrzekł swego chłopczyka.

"To jest jedyny warunek, jeżeli pan chce wychować syna kosztem publicznym", powiedzieli mu urzędnicy.

Serce ojca oniemiało z oburzenia i zdumienia na samą myśl o oderwaniu od siebie na zawsze swego syna. Wołał on raczej podjąć się jak nauciążliwszego poświęcenia, podwoić wysiłki i pracę i narazić się na największy niedostatek. Postanowił nadal strzedz go, jak źrenicy oka.

Trudniej było z małą Małgosią. Zwyczajnie, Siostry św. Wincentego a Paulo nie przyjmowały tak młodych sierotek, ale tym razem zrobiły wyjątek na widok niedoli znękanego ojca.

Ze względu na młody wiek, bo trzy lata tylko liczącej dziewczynki, Siostry przyjęły ją czułem sercem i otwartemi rękoma, z czystego miłosierdzia, które znamionuje katolickie zakłady, spodizewające się nagrody jedynie od P. Jezusa.

Pierwsze dni dla Małgosi były okropne. Wszędzie szukała ojca, ze łzami w oczach krzyczała przenikającym głosem. Uspakajała się wprawdzie, gdy ją dobre Siostry pocieszały i starały się uprzyjemnić jej chwile; jednakże można było spostrzedz odbijający się w głębi jej duszy wielki smutek; nic nie mogło zastąpić tej wielkiej pustki, jaka nastała po rozłące z rodzeństwem.

Siostry, jak mogły, starały się ją rozerwać: oprowadzały ją po obszernym zakładzie, pokazywały i objaśniały interesujące przedmioty; przechadzały się z nią po ogrodzie między mnóstwem kwiatów. Jednakże dziecina nie przestała płakać i wołać za ojcem; nic nie mogło zupełnie jej ukoić.

Nareszcie, Siostra, wiedziona natchnieniem, zaprowadziła Małgosię do kaplicy, żeby jej pokazać rozmaite statuy i figury, zdobiące ściany.

— Widzisz tę piękną Panią, przepasaną niebieską wstęgą? —Patrz, jak uśmiechnięta patrzy na ciebie. Ona jest Matką małego Jezusa, i jest także twoją Matką, dziecino. O, gdybyś, Małgorzatko wiedziała, jak ta święta Panienka ciebie kocha, jak Ona pragnie dać tobie dużo wielkich rzeczy i łask!

— A ten kapłan, który trzyma małe dzieciątko na ręku, jestto święty Wincenty. On bardzo miłuje dzieci, które są zdala od ojca.

Ucieszona temi prostemi wyjaśnieniami, Małgorzatka uspokoiła się nieco. Lekki uśmiech zaigrał na jej twarzy. Z ufnością i otuchą, śmiało spoglądała na statuy, które przedstawiały jej świętych przyjaciół i opiekunów.

Potem czcigodna Siostra wskazując na tabernakulum, łagodnie rzecze do sierotki:

"Uważaj dobrze, Małgosiu, na ten malutki biały domek na ołtarzu,— to jest mieszkanie dobrego Jezusa... Pan Jezus jest tam prawdziwie obecny. On ciebie widzi, słyszy; On ciebie miłuje. O! gdybyś tylko była zdolną pojąć, jak bardzo On ciebie kocha, Małgosiu! Ten Jezus jest dobrym Bogiem. On wszystko może uczynić, cobyś tylko chciała. On pragnie, chce, żebyś ty do Niego mówiła; powiedziała Mu swoje kłopoty, boleści..."

I dobra Siostra jak mogła, tak starała się objaśnić młodocianemu sercu niezgłębioną tajemnicę rzeczywistej obecności



Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Ta cudna, niewysłowiona tajemnica do głębi przejmowała i zachwycała małe serduszko osierocone. Gdy Siostra tłómaczyła to Małgosi, błogi spokój zapanował w jej sercu, które czuło, że w przybytku na ołtarzu mieszka, prawdziwie żywy, jedyny, wielki, wszechmocny, nieskończenie dobry i miłosierny Bóg. Od tego czasu, niezrozumiany, silny wewnętrzny pociąg pchał malutką dzieweczkę do pięknej kaplicy. Kilka razy na dzień można było słyszeć lekkie i szybkie bieganie małej sierotki, śpiesznie zdążającej przed Najświętszy Sakrament. Tam czuła nieopisaną radość i głośno wołała raz po raz: "Jezu! Jezusku!"

Potem zbliżywszy się do ołtarza, z trudnością wspięła się

na niego, żeby zapukać do domku, w którym mieszka nasz Boski Więzień Miłości.

Pukając w drzwiczki, pytała się: "Jezusku, jesteś tam?" Przestała potem na moment, oczekując odpowiedzi. Gdy żaden głos nie dochodził jej uszu, wtedy szepnęła ciszej: "Jezusku, czy śpisz jszcze?"

Cisza... Odsunąwszy się na bok, ostrożnie oparła się o mały domek Boży, spokojna, roztropna, ani wargami nie śmiejąc ruszyć, czekała na odpowiedź śpiącego Jezusa.

Nie rozumiała, że się modliła. I choć nie usłyszała wprawdzie głosu Pana Jezusa, ale za to poczuła cichy, wewnętrzny głos łaski.

Czekała tak kilka minut, które jej się wiekiem zdawały; ostrożnie zszedłszy z ołtarza, kilkakroć później ponawiała te święte odwiedziny, które duszę jej napawały słodkim spokojem. — Upływały dni, tygodnie i miesiące, a odwiedzinom Najśw. Sakramentu nie było końca. Pokochała mała sierotka Jezusa, a Jezus kochał Małgosię i zlewał na nią obfite łaski tak, że wyrosła pod ojcowską opieką Serca Jezusowego na bardzo świątobliwą duszę.

* * *

Drogie dziateczki, które czytacie to opowiadanie, może niejedno i z was spotkał lub spotka podobny los sieroctwa. Wiedźcież co robić! wiedźcież, gdzie się udać z boleścią osieroconego serduszka waszego.

Pan Jezus bardzo kochał dziateczki, gdy jeszcze w widzialnej postaci stąpał po tej ziemi; kładł na nie Swe boskie ręce i błogosławił im. Kocha On i teraz małe dziatki; kocha On sierotki, a tem bardziej, gdy Go o opiekę nad sobą proszą.

Opieka Jezusa nad dziatkami jest większą niż opieka najtroskliwszej matki; bo miłość Serca Jezusowego nieskończenie jest większą, niż miłość wszystkich matek na świecie.

Zatem nawiedzajcie Go często w Najśw. Sakramencie; kochajcie Go tam utajonego, a On was kochał będzie i zlewał na was obfite łaski tak, że wyrośniecie na wielce umiłowane Mu dusze. Będziecie kiedyś pociechą nie tylko dobrym rodzicom waszym, Ojczyźnie, Kościołowi świętemu, ale nawet samemu Bogu.

Zdarzy się może nieraz w ciągu życia waszego, że kiedyś trzeba będzie rozdzielić się z drogiemi osobami sercu waszemu i udać się w dalekie strony za chlebem. I może niejedna chwi-

la napełni serca wasze głębokim smutkiem i tęsknotą za drogim ojcem i matką; za bratem i siostrą; za rodzinnem miastem lub wioską; za temi polami, co płyną złotemi falami zboża w promieniach słońca; za cienistą wierzbą pochyloną wiekiem nad strumykiem; za cichym wiejskim kościółkiem.

O, wiedźcież, gdzie się w tem osamotnieniu udawać!

Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie ołtarza, zna bardzo dobrze, czem jest smutek, tęsknota, czem osamotnienie!

Przychodźcie zatem i wy wszyscy, którzy to czytacie, do tego przybytku łaski; przychodźcie do Serca waszego Boskiego Mistrza! Przychodźcie grzesznicy, On wam wszystko przebaczy! Przychodźcie dusze cierpiące, On was pokojem obdarzy! Przychodźcie wy, którzy czujecie swą niemoc, On wam da siłę. Przychodźcie i wy, sprawiedliwe dusze, On wam da wytrwałość. Przychodźcie i wy powołani do życia doskonalszego, On wam da świętość! Garnijcie się do Niego wszyscy wierni, w jakimkolwiek stanie jesteście, On wam da wszystko ze Swego Serca, bo wam da — miłość!

Garnij się i ty, obojętna duszo, w rzeczach wiary, i ciebie to Serce Boskie wzywa; idź i zaczerpnij swem sercem w tym bezmiernym oceanie miłości tych płomieni niebieskich, które przemieniają ludzi w istnych aniołków na ziemi.

Idźcie wszyscy, kimkolwiek jesteście do Serca Jezusowego, bo Ono wszystkich wzywa: "Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę!"

O, jak bardzo pojmuje Jezus cierpienia, skoro Sam ich tyle doświadczył! O, jak bardzo współczuje Jego Boskie Serce z boleścią naszą, skoro Ono tyle doznało boleści! Chodźcie zatem do Niego, bo: "Błogosławieni, którzy cierpią, albowiem oni będą pocieszeni" przy Boskiem Sercu Jego. O, bo i gdzież może być większa pociecha nad łzy ręką Jezusa osuszone! Gdzież większe szczęście nad pociechę od Boga - Przyjaciela doznane.

Nie zadawalniajcie się czcią i hołdami składanymi Mu w świątyniach; niech wasze domy będą Mu świątynią! Niech piękny obraz Serca Jezusowego znajdzie miejsce w domach waszych, a zawita tam błogosławieństwo i pokój, jakiego świat wam dać nie może. Dajcie Mu miejsce w domach waszych, a Jezus da wam miejsce w Sercu Swojem w niebie.

Gdzie Piotr, tam Kościół mój.

Kłócą się i spierają ludzie, który z różnych Kościołów istniejących jest prawdziwym Kościołem, czyli Kościołem rzeczywiście przez Chrystusa założonym, w którym Chrystus wedle obietnicy pracuje, żyje i działa i swą szczytną w obec P. Boga i ludzi tu na ziemi odprawuje misję?

Te spory i kłótnie pomiędzy ludźmi, co do prawdziwości Kościoła Chrystusowego należą do najsmutniejszych i najboleśniejszych wypadków w historji ducha ludzkiego. Nieraz widzi się, jak bracia i tej samej ziemi synowie i dzieci jednej i tej samej matki ojczyzny, wychowani pod jednym dachem, związani krwią, mową, historją, rozchodzą się i rozdzielają tuż przed bramami różnorakich kościołów i świątyń. Ten Chrystus, który za życia niczego tak nie pragnął, jak jedności pomiędzy swoimi wyznawcami, który na parę godzin przed śmiercią zanosi gorącą prośbę do Ojca, żeby byli jedno, stał się mimowoli okazją rozdwojenia najboleśniejszego, bo rozdwojenia serca, ducha, rozdwojenia w najdelikatniejszej sprawie, bo w rzeczach religji, wiary, od której zbawienie i szczęście wieczne zawisło.

Do starych sekt i kościołów protestanckich, anglikańskich, schyzmatyckich, przybywają nowe sekty, żeby na wzór owych

oprawców pod krzyżem jednolitą suknię Chrystusową, już i tak poszarpaną, dalej targać i rozrywać w coraz to nowe kawałki i strzępy. Jakiż straszny sąd czeka w obec Boga i narodu tych wszystkich, co do tylu nieszczęść, jakie już spadły i spadać jeszcze będą na nasze głowy, mieli sumienie dodać tonowe nieszczęście, jakiem jest niezgoda i waśń i rozdwojenie religijne. Czy pytanie to, który Kościół prawdziwy, nie zostało, już dawno rozstrzygnięte? Posłuchajmy, co na to odpowiada Chrystus, co historja cała.

Wszyscy sekciarze starzy i nowi godzą się na to, że nie ma i nie może być dwu, trzech lub więcej Kościołów chrześcijańskich równie prawdziwych, dobrych, istotnie Chrystusowych. Chrystus bowiem nigdy nie powiedział, że chce budować Kościoły, ale przeciwnie oświadczył, że chce zbudować Kościół swój; nigdy nie rozprawiał o królestwach Bożych różnych, ale o Królestwie jednem; nigdy nie mówił o wielorakich owczarniach, ale mówił tylko o jednej swej owczarni, o jednym najwyższym tejże Pasterzu. Jeden zatem i tylko jeden Kościół może być prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Tę prawdę wyznajemy i my katolicy, wierząc w jeden powszechny, święty i apostolski Kościół.

Na innem zatem polu toczy się spór. Katolicy twierdzą, że ich Kościół Rzymsko-katolicki jest tym jedynie prawdziwym Kościołem, przez Chrystusa ustanowionym, i po dziś dzień trwającym; heretycy zaś wszyscy i odszczepieńcy to samo twierdzą o swych kościołach. Po czyjej więc stronie leży słuszność i prawda? Pytajmy o to najpierw samego Chrystusa. Któż bowiem lepiej i pewniej, jeśli nie sam Chrystus, może ten spór roztrzygnąć i rozciąć?

Czy Chrystus dał jaką cechę i znamię swemu Kościołowi, po której po wszystkie czasy można rozeznać Jego właściwy i rzeczywisty Kościół?

Tak jest; dał.

Chrystus, budując swój Kościół, wyraźnie zaznaczył, że Kościół Jego ma się opierać na Piotrze świętym, jako na fundamencie i skale; ma być związanym i zespolonym z Piotrem, jako klucznikiem; ma być pod pieczą pasterską Piotra, któremu laska pasterza nadaną została nad całą owczarnią Chrystusową.

W Ewangelji u św. Mateusza czytamy wyraźnie w rozdziale 18, w wierszu 19 te słowa:

"A Ja tobie (Piotrze) powiadam, **iżeś ty jest opoka;** a na tej opoce zbuduję Kościół mój; a bramy piekielne **nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego.** A cokolwiek **zwiążesz** na ziemi, będzie związane w niebiesiech, a cokolwiek **rozwiążesz** na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech". W Ewangelji świętej zaś u św. Jana czytamy: "Gdy tedy obiad odprawili, rzekł Szymonowi Piotrowi Jezus: Szymonie Janów, miłujesz mię więcej, niźli ci? Rzekł mu: Tak, Panie; Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu: **Paś baranki Moje.** Rzekł mu powtóre: Szymonie Janów, miłujesz mnie? Rzekł mu: Tak, Panie; Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzecze mu potrzecie: Szymonie Janów, miłujesz mnie?



i rzekł Mu: Panie, Ty wszystko wiesz; Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu: **Paś owce moje".**

Oto słowa Chrystusa, najwyższego Budowniczego Kościoła swego.

Dwie rzeczy chce tu Jezus podać do wiadomości świata całego: Pierwsza stwierdza fakt, że założycielem, twórcą i sprawcą Kościoła chrześcijańskiego nie jest nikt inny, jeno sam Chrystus.

Ja, Chrystus, a nie kto inny, mówi Pan Jezus, zbuduję Kościół mój.

Kościół zatem chrześcijański jest dziełem rąk samego

Chrystusa; jest owocem Jego niewymownej miłości ku nam ludziom; jest dziełem Bożem, bo w Chrystusowej, a więc w Bożej głowie zrodziły się plany Kościoła świętego; bo je Chrystusowe, a więc Boże ręce wykonały i urzeczywistniły.

Na Kościół więc chrześcijański winien każdy spoglądać z największą czcią i uszanowaniem, bo nie ludzkiem, ale Boskiem jest dziełem; w poczet wyznawców Kościoła Chrystusowego winien każdy wpisać swe imię, aby mógł stać się uczestnikiem i tych wielkich myśli i tych nieocenionych skarbów, jakie Chrystus Bóg w Kościele swoim na wieki żyjący dla wszystkich ludzi i na wszystkie czasy postanowił.

Słowa jednak Chrystusowe, powyżej przytoczone, mówią jeszcze coś więcej. One stwierdzają nietylko Boskie pochodzenie Kościoła chrześcijańskiego: "Ja Chrystus zbuduję Kościół mój"; ale już w początkach samych budowania i powstania Kościoła uwydatniają ów właściwy i znamienny rys Kościoła Chrystusowego, przez który ma on być taki poznany i rozróżniany od wszystkich Kościołów, które choć imię Chrystusowe noszą, nie są przecież Kościołem Chrystusa.

A jakaż jest ta cecha przez Chrystusa zaznaczona, po której w myśl samego Fundatora, przez wszystkie wieki i pokolenia Kościół Chrystusowy od Kościoła nie-Chrystusowego; Kościół właściwy od zmyślonego; Kościół prawdziwy od fałszywego, ma być rozpoznany i rozróżniany?" Błogosławiony jesteś Szymonie Janów, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech".

"A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój".

Oto znamię, rys, cecha charakterystyczna Kościoła Chrystusowego.

Mówiąc wyraźnie: "Ty Piotrze jesteś opoką, na której zbuduję kościół mój", Chrystus ujął niejako za ręce Piotra świętego, i własne jego ramiona i barki podstawił pod gmach Kościoła swego. Piotr na swych ramionach i barkach ma dźwigać Kościół Chrystusow, podobnie, jak fundament dźwiga każdą na nim opartą budowlę. Na tobie, Piotrze, powiada Chrystus, zbuduję Kościół mój, a więc moją prawdę, moje łaski, moje obietnice, moje zbawcze posłannictwo, jakie otrzymałem od Ojca mego względem ludzkości całej. Taka jest Moja wola najświętsza, jako Budowniczego, aby Kościół mój, na żadnem innem imieniu, na żadnej innej osobie się nie wspierał, tylko

na twojem, Piotrze imieniu i na twojej osobie. Ty Piotrze, ty tylko, Piotrze, masz być tym olbrzymem w mojem imieniu podtrzymującym Kościół mój.

Na ramionach zatem i barkach Piotrowych oparł Chrystus Kościół swój. W ręce Piotra włożył klucze od bram Kościoła swego, i laskę pasterską od owczarni swojej.

"Tobie, Piotrze, dam klucze Królestwa niebieskiego".

"Szymonie Janów: paś baranki moje, paś owce moje".

Każdy przeto, który pośród mnogich Kościołów, mieniących się być prawdziwie Kościołem Chrystusowym, pragnie odnaleźć istotnie i rzeczywiście, a nie pozornie tylko prawdziwy Kościół, ten musi pilnie badać, czy dany Kościół ma w sobie Piotra świętego w fundamencie, czy Piotr święty jest tegoż Kościoła klucznikiem, Pasterzem najwyższym.

Piotr święty, jako fundament, jako klucznik i Pasterz całej owczarni, jest z woli samego Chrystusa owym stęplem, oną marką, którą Kościół Chrystusów został ostęplowany i jakby opatentowany. Gdzie brak tego stępla i tej marki, wyciśniętej przez Chrystusa na swoim Kościele, tam widocznie brak i Kościoła istotnie Chrystusowego.

Jak z dźwięku i z obrazu wyciśniętego na monecie rozróżniamy prawdziwą od fałszywej i sfabrykowanej monety, tak każdy sfabrykowany przez ludzi kościół odróżnić możemy od Kościoła z warsztatu i ręki samego Chrystusa wyszłego **litylko z pomocą obrazu Piotra i dźwięku jego kluczy i stuku jego laski pasterskiej.**

Wodząc palcem po mapie, mieszczącej różne Kościoły, dotkniemy się wtedy tylko prawdziwie Kościoła Jezusowego, jeśli w takowym odnajdziemy uginającą się pod ciężarem Kościoła postać świętego Piotra, i jeśli usłyszymy głos jego rządów, jego nauki i pasterzowania.

Na świadka i świadectwo prawdziwego Kościoła dał Jezus Piotra, pod tem świadectwem podpisał pełne swe imię i nazwisko: "A ja tobie (Piotrze) powiadam, iżeś ty jest opoką, na której zbuduję Kościół mój".

"Tobie i tylko tobie, Piotrze, oddam klucze Królestwa niebieskiego".

"Ty, Piotrze i tylko ty, Piotrze, jesteś pasterzem i owieczek i baranków moich."

Dlatego, kto tego świadectwa i pieczęci nie posiada, na wykazanie Kościoła, ten kłamie, oszukuje i zwodzi, gdy twier-

dzi, że kościół jego jest Kościołem prawdziwie Chrystusowym.

Raż przez Chrystusa ustanowionej cechy i pieczęci prawdziwego Kościoła nam ludziom nie wolno zmieniać, nie wolno fałszować; nam tylko wolno na nieomylne Chrystusa świadectwo o prawdziwości Kościoła powoływać się, i mając to świadectwo w ręku, możemy wykazać przewrotność i niegodziwość tych wszystkich, co zbudowany na Piotrze Kościół, chcą zohydzić i zburzyć, a na miejsce jego swoje ludzkie, fałszywe i nie-Chrystusowe kościoły budować usiłują.

W sporze zatem, który Kościół prawdziwy, a który fałszywy, nie mogą roztrzygać hodurowcy, czyli niezależni, ani marjawici, ani spirytyści, ani anabaptyści, ani nikt inny, ale Chrystus i tylko Chrystus. Brzmienie tego roztrzygnięcia już znane: "Gdzie Piotr, tam Kościół mój". Jak z języka macierzyńskiego i ducha z tym językiem zespolonego rozróżniamy, kto do jakiej należy narodowości; jak z barwy i zapachu dany kwiat od innego kwiatu rozpoznajemy; jak dany uniform żołnierza mówi, pod jakim królem i berłem służy, tak Kościół Chrystusa jedyny i prawdziwy znamionuje i wyróżnia od wszystkich fałszywych i samozwańczych kościołów jedna jego wybitna, charakterystyczna, do zbadania przystępna, nigdy nie oddzielna, przez Chrystusa samego wykuta na Kościele swoim cecha, mianowicie, Piotrowe barki, na których spoczywa Kościół św., Piotrowe klucze, i Piotrowa laska pasterska.

Jednem słowem: znamię prawdziwego Kościoła streszcza się w tych krótkich słowach:

"Gdzie Piotr, tam Kościół mój'. Tak orzeka Bóg, Chrystus, którego słów zmieniać ani przekręcać nie wolno nikomu.

Przypatrzmy się teraz, w którym to mianowicie Kościele Piotr święty po dziś dzień żyje i swe posłannictwo fundamentu Kościoła, Klucznika i Pasterza najwyższego sprawuje?

Ten bowiem tylko, a nie inny Kościół będzie rzeczywistym i prawdziwym Kościołem. Na tak postawione pytanie historja i prawda daje nam jedną tylko odpowiedź:

Tylko Kościół Rzymsko-katolicki jest tym jedynym Kościołem, który w łonie swym ma Piotra. Z czego wynika, że tylko Kościół Rzymsko-katolicki, jako taki, jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Gdzie Piotr, tam Chrystus, gdzie zaś Chrystus, tam łaska, nauka, prawda, tam zbawienie.

Dzbanek ze łzami.

Na świat noc się spuściła, cicha, uroczysta i ukołysała do snu i ludzi i zwierzęta i ptastwo i robaczki i wszystko, co na ziemi i w powietrzu żyjącego było. I wietrzyk zda się zaklęła swą ciszą, bo ani szmeru jego usłyszeć, ani powiewu poczuć nie można. A na straży tej ogromnej ciszy postawiła na niebie księżyc i każe mu patrzeć na okolice, ażali wszędzie cisza i spokój...

Błogosławiona nocy, jakaś ty miłosierna, że do snu kołyszesz wszystkie te biedne istoty, co za dnia mozolą się i męczą, — że im dajesz spokój, ducha i serce i ciało krzepiący...

Ale patrzaj, patrzaj! Drogą odewsi ku laskowi idzie jakaś postać, białe jej szaty, włosy rozwiane, na ramiona opadły, ręce załamane, jakby do modlitwy lub rozpaczy. Zajrzyj jej, strażniku nocy, srebrny księżycu w twarz, zajrzyj w oczy, a przez oczy do serca, ażali to serce nie ma spokoju nawet w tę chwilę, gdy cały świat dyszy spokojem?...

— Przebóg! Od białych jej szat bielsze oblicze, a oczy pełne łez, które srebrzy światło księżycowe; co chwila para srebrnych kropel stoczy się po licach na szaty. A ktoby głębiej do tych łzawych zajrzał ócz, a umiał podług nich sądzić uczucia serca, tenby zaiste powiedział, że te łzy są tak serdeczne a srogiej boleści tak pełne, jakoby to nie łzy, ale kawałki serca były, co się w łzy zamieniwszy, folgę dają bolesnemu uczuciu....

Nocy, spokojna nocy! Czyliż tylko ta jedna biedna nia znalazła łaski u ciebie? Czy ją jedynie spokojem nie obdarzysz, serca jej nie ukołyszesz?....

Kto ona?.... To matka!

Darmo cisza na ziemi, darmo cisza na niebie. Dla matczynego zbolałego serca ciszy nie ma, a niema jej od czasu, jak jedyne jej dziecko, pieszczotkę złotą, źrenicę oka, matczyne kochanie, śmierć nielitościwa zabrała.... Nie ma ciszy za dnia, gdy wszystko jest w ruchu, nie ma ciszy w nocy, gdy wszędzie jest cisza, nie ma ciszy, nigdy, nigdy, ach nigdy!....

Dziecino moja, serce mego serca, gdzieżeś, ach gdzieżeś? Dziecino moja, rozkoszy moja, gdzieżeś, ach gdzieżeś? Powiedz, żeś za morzem, — przebrodzę morze; powiedz, żeś w ziemi głębiach, — pójdę na głębiny; powiedz, żeś wśród dzikich stworzeń, — pójdę na ich kły i wściekłość; powiedz, żeś na gór szczytach, nieba sięgających — popełznę przez skały i przepaści! Dziecko moje, kochanie moje, gdzieżeś?

Napróżno woła matka....

Powiedzieli jej ludzie, że o północy prowadzi duch biały, pomarłe dzieciny po niwach i lasach i polach, wszędzie, kędy żywe będąc, przebywały; wszędzie zkąd jakie wspomnienie do dziecięcego przylgnąć mogło serca....

A więc je ujrzę, ujrzę niezawodnie—woła matka. Tam w lasku, w dolinie, gdzie moje dziecko tak często igrało, gdym ja pole uprawiała. Tam, gdzie ja często siedziałam na trawie i stawszy się jako dziecko, dziecinne igraszki jego dzieliłam, tam je ujrzę, tam....

I matka bieży i płacze, nie wiedząc czy na smutek, czyli na radość dąży....

Pod rosochatym dębem, na skraju lasu, gdzie z dawnych lat szczątki sztucznie urządzonego źródła pozostały, stanęła. Tuż zaraz rościela się rozkoszna łączka. Tam, tam właśnie w latowe dni bawiło się jej dziecię i ona. Z tem miejscem najmilsze łaczą się wspomnienia i jeżeli dziecko przyjdzie, tego miejsca nie minie.

Matka czeka!....

Pytajcie ptaszyny, gdy ją orzeł unosi jeszcze żywą w wysokości, jak ona za ratunkiem dyszy? Pytajcie kwiatka, co słońca potrzebując, drży czyli promień ciepły spadnie nań z życiem, czyli nie? Pytajcie człowieka, co w przepaść się zsunął, jak on ku górze spogląda, ażali ręka czyja ku ocaleniu się ukaże.

Pytajcie a pojmiecie, że stokroć więcej trwoży się serce matczyne, czy ujrzy swe dziecię, czyli go nie ujrzy!

Północ!....

Jakoweś szmery powstają po lesie, wietrzyk to niby, niby

drzew rozhowor. A może to duchy dzieci tak szemrzą, zbliżając się lekko, ziemi nie tykając?

Płyną, płyną!... Na przedzie duch opiekuńczy biały, jako przewodnik. Za nimi gromadka dziecinek w białych szatach; wszystkie lekkie, niby cienie....

Coraz bliżej nadpływają, srebrne księżycowem światłem, lekkie, jak mgła, Matka patrzy, a zda się, że wszystkie siły ciała i ducha, wszystka moc życiowa, która w niej jest, napłynęła do oczu i że już w niej całej żadnej mocy nie ma, jedna ta we wzroku, w oczach...



Płyną obok niej, jakby jej nie widziały, zwolna, milcząco. Ale wszystkie one obce, nieznane, obojętne oku i sercu matki. Już się kończy pochód...

Po za innemi na samym końcu, pospiesza dziecina z dzbankiem snać ciężkim, bo mocuje się i za drugiemi podążyć nie może.

"Dziecię moje! Jedyne kochanie moje!" woła matka. Poznaje swoje dziecko i już jest przy niem i już bierze w ramiona i już do serca tuli, jakby je przykuć do siebie chciała.

"Ach! — szepce dziecko — jaki rozkoszny jest uścisk matki! Ach, jak mi ciepło i miło przy sercu matki! O matuchno moja!"

Cisza w lesie, cisza w sercu matki, cisza radosna, która mówić nie pozwala, by słowo ciszy nie zmąciło...

A w tem się ozwie dziecina:

"Czas już na mnie, matuchno! Patrzajcie, jak mnie już towarzysze odbieżeli! Muszę spieszyć za nimi, a tak mi ciężko, tak ciężko! Oto ten dzbanek nosić muszę ciągle, a w dzbanku wszyskie łzy, które wy matusiu, płacząc po mnie, wylewacie. Ulżyjcie mi matuchno, proszę was — nie płaczcie. Ja już do was nigdy przenigdy wrócić nie mogę. Chciecie mi ulżyć, — to nie płaczcie już po mnie nie płaczcie, bo łzy wam nic nie pomogą, a mnie bardzo w dzbanku zaciążą. Bądźcie zdrowi, matuchno moja, bądźcie zdrowi, — a nie płaczcie, matusiu....

I z lekka z ramion matczynych się wysuwa i spieszy za gromadką, spieszy, mocując się z dzbankiem...

Matka stoi nieruchoma, jak skamieniała. Śledzi oczami dziecinę i razem z nią czuje ciężkość dzbanka ze łzami i lituje się nad ciężkością dziecka....

Zniknęła gromadka, jakby się za mgłę schroniła, jakby się roztopiła w srebrnem księżyca świetle....

Matka wraca smutna z załamanemi rękami, blada, ale w oczach jej łez nie ma. Na twarzy czuje jakieś drganie, w sercu boleść wielką, jakoby, się w niem coś zrywało i zapadało, ale nie płacze! Przez miłość ku swej dziecinie, ażeby jej ulżyć, zasychają w matce łzy...

"Niech moje dziecko na matkę się nie skarży, niech się nie skarży. Niech wie, że matczynego serca najwyższą boleść zwalczy miłość ku dziecku, zwalczy pragnienie, ażeby i tam mojej dziecinie lekko i dobrze było.

I już matka odtąd nie płacze!....

Trzy gwiazdy.

Na jasnem tle wybranych dusz,
Jakby na niebios łonie,
Trzy gwiazdki lśnią, by wpośród burz
Przez życia wiodły tonie.

Najbardziej lśniącą z gwiazdek tych,
To jasna gwiazda **wiary**,
Co broni nas od czynów złych,
A uczy cnót, ofiary....

Promiennem światłem druga lśni,
Nadzieją zwie się ona;
I wśród bolesnych, ciężkich dni
Otuchę wlewa w łona....

A trzeciej gwiazdki złoty blask
W najczystszych sercach gości
I kwiatem jest niebiańskich łask,
Bo gwiazdka to **miłości**....

Jawnuta.

Modlitwa Matki.

Zdarzenie miało miejsce kilkadziesiąt lat temu, na początku minionego stulecia. Do drzwi klasztoru O.O. Kapucynów, położonego nad uroczą doliną Renu, kołatał generał francuski do furty, uporczywie domagając się widzenia się i pomówienia z jednym z Ojców.

“Przepraszam pana”, rzecze Brat furtjan, “Ojcowie już dawno udali się na spoczynek, ażeby o północy wstać na pacierze kapłańskie. Proszę zatem przyjść w porze dogodniejszej, naprzykład jutro rychło rano.”

“Nie”, odrzekł generał z naciskiem, “muszę dzisiaj koniecznie widzieć się z jednym z Ojców”.

“Proszę poczekać chwileczkę: pójdę i zobaczę, może który z Ojców jeszcze czuwa”— odpowiedział Brat, znikając za drzwiami. Przypuszczał on, iż zastanie którego z Ojców, przygotowującego się z kazaniem na jutrzejsze święto. Jakoż nie pomylił się w rachubach. W rzeczy samej w celi Ojca Honorjusza widniało światło.

“Wielebny Ojcze”, rzekł Brat, “przepraszam, iż przerywam w pracy. W poczekalni znajduje się żołnierz, który koniecznie chce dzisiaj widzieć którego z Ojców”.

“Proszę Brata, niech powie temu panu, iżby się stawił jutro rano; dzisiaj przyjmować go jest niepodobieństwem. Za wielki mam nawał pracy”.

Z tą wiadomością udał się Brat do generała, który jednak nie myślał ustępować kroku, usilnie prosząc, ażeby dzisiaj jeszcze uczyniono zadość jego prośbie.

“Niech powie Ojcu, iż oczekuje go generał francuski, który przez więcej, jak dwadzieścia lat nie przystępował do Sakramentów świętych. Proszę go dla miłości Boga, ażeby raczył przyjść i wysłuchać mię spowiedzi świętej.”

Brat natychmiast wrócił z pośpiechem do Ojca i rzekł: “Ojcze, ten pan twierdzi, iż jest generałem francuskim, i że nie był u spowiedzi świętej przez ostatnie dwadzieścia lat.”

“Co? Nie uczęszczał do spowiedzi przez dwadzieścia lat! Wprowadź go tu natychmiast: nie ma czasu do stracenia.”

Po chwili drzwi się uchyliły — do celi wszedł generał, prosząc o spowiedź.

“Jak to”, rzecze Ojciec, “dziś tak późno wieczorem chcesz

przystąpić do spowiedzi świętej, skoro myśl tę odrzucałeś przez ostatnie dwadzieścia lat i uważałeś czynność tę świętą za bezużyteczną i niepotrzebną?”

“Ojcze, znasz dobrze ducha, jaki obecnie panuje we Francji. Dałem się, jak wielu innych, wciągnąć w wir uciech światowych. Wzgardziłem religją, stałem się niedowiarkiem, przynajmniej na zewnątrz. Atoli wspomnienia błogiego dzieciństwa, wierzenia młodości zbyt silne zapuściły korzenie w mem sercu, raz po raz odzywając się i z siłą nieprzepartą zaczęły kołatać do sumienia. Nie zaznałem nigdy spokoju. We dnie i w nocy, na tańcach i w teatrze, wyrzuty sumienia nie opuszczały mię ani na chwilę. Ba, nawet na polu bitwy, co więcej w linji bojowej wstępowały one w ślady moje, jak cień za człowiekiem. Bezustannie głos jakiś brzmiał mi w uszach i zdawał się szeptać: “Nawróć się, póki jeszcze ci czas”.

Z dnia na dzień stawałem się niespokojniejszym; każda godzina przysparzała mi ból nowy, sroższy od poprzedniego. Jutro ma się rozstrzygnąć bitwa wielka i krwawa. Przeczucie jakieś niewytłómaczone trapi mię i mówi, że jutro ciężko ranny padnę na polu bitwy. Niepodobna więc odkładać na potem moje nawrócenie. Chcę zrzucić z siebie cały ten ciężar, jaki gniecie biedne moje serce i sumienie niespokojne; pragnę dzisiaj szczerze pojednać się z Bogiem.”

Po tych słowach padł na kolana i poprzez łzy niekłamane i szlochanie, jakiemi przerywał, kiedy niekiedy spowiedź swoją, dokonał swego nawrócenia. Po otrzymaniu rozgrzeszenia, wstał nowym człowiekiem, lekkim i żwawym, odrodzonym na duchu.

Ale i nie mniejszą była radość sługi Bożego, na widok tej owieczki zbłąkanej, a którą, on, jako dobry pasterz, przywrócił do owczarni Pańskiej. Po chwili spytał się generała, czy nie przypomina sobie jakich dobrych uczynków, przezeń uczynionych, w nagrodę, których Bóg udzielił mu tak wielkiej łaski nawrócenia?

“Nie” — odpowiedział tenże; “nie uczyniłem nic takiego, coby zasługiwało na niebo i wieczność. Życie moje było jednem pasmem grzechów i występków. Moje zbawienie zawdzięczam jedynie matce; w jej ręku ono spoczywało. Ojcze! moja matka jest świętą! Dzień i noc modli się ona za mnie, tak, jak pewnym jestem, iż wtej właśnie chwili, w tym momencie czuwa ona i modli się za mną”.

"Matko! obym cię mógł teraz uściskać, i z tobą podzielić radość moją i szczęście!"

Następnego dnia rozegrała się krwawa i rozstrzygająca



bitwa. Na długiej liście poległych mieściło się nazwisko nawróconego generała.

A matka? Czuwała i modliła się za syna!



Czar niewinności.

Święty Ambroży, będąc jeszcze dziecięciem, bawił się na podwórzu niedaleko pałacu. Aż oto wielki rój pszczół ukazuje się nad nim w powietrzu, zniża się do niego i wiele pszczół z roju wpada do wpół--otwartych ustek dziecięcia. Piastunka zauważywszy to, przełękła się i duchem biegnie do chłopięcia, aby pszczoły od niego odegnać.

Jednakowoż rodzice św. Ambrożego, zauważywszy ten cud, powstrzymali piastunkę i pszczoły same wyleciawszy z ust, poczęły stopniowo unosić się w górę nad bawiącem się dzieckiem i znikły w przestworzu.

Z powodu tego cudu, właśnie artyści przedstawiają św. Ambrożego z rojem pszczół na swych obrazach.

Bardzo często i my zauważyć możemy, jak małe niewiniątka wprost cudownie bywają ocalane. Ileż to razy takie niewinne dziecko przez zapomnienie matki lub opiekunki, pozostawione jest na ulicy lub drodze, a tymczasem nic się dziecku złego nie stało! — Czyż nie jest to istny dowód niewidzialnej opieki Anioła Stróża?

Ileż to razy dziecko z okna wypadnie z drugiego piętra, jednak, nawet bardzo często nie tylko, że życie zachowa, ale nawet ciężkich poranień uniknie.

Parę lat temu, na linji kolejowej, między miastem Green Bay a Pulaski, pociąg zdruzgotał automobil i niektórych zabił na miejscu,— ale małe dziecko, a przy niem matka jego nieuszkodzeni zostali!

Podobny wypadek zaszedł również na linji kolejowej Central Vermont. Czteroletni synek Walentego Szczepaniaka, dostawszy się pod pędzący pociąg, wyszedł cało, nie doznawszy nawet poważniejszych obrażeń.

Tak samo nie dawno temu na drodze stanowej kilkanaście mil od Franklinville z katastrofy automobilowej wszyscy jadący zostali poranieni, niektórzy nawet zabici, tylko małe dziecko wprost cudem zostało zachowane nie tylko przy życiu, ale nawet od poranienia.

W Polsce, jak donoszą pisma, na przestrzeni Muszyna—Krynica, wpadło pod pociąg osobowy, dnia 6 lipca, 1924 roku, trzyletnie dziecko, bawiące się na torze kolejowym. Szczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności, nic mu się złego nie stało; mimo, że pociąg całym pędem nad niem przejechał.

Ile to razy się widzi, jak małe dziecko swobodnie bawi się z psem, który prawie każdego kąsa. Często nieświadomie dziecko z trudem wdrapuje się na takie rozbestwione zwierzę, kładzie mu swe drobne rączęta do rozwartego pyska, a jednak to zwierzę, jakby nie miało wprost odwagi ukąsić niewinne dziecko w rękę. I cóż to jest tego przyczyną? Oto czar niewinności!

W dowód tego, doszła nas niedawno wiadomość z Whiteville, N. C., że jednoroczną córeczkę państwa Strickland z Claredon, podczas, gdy się bawiła ze swym braciszkiem blisko lasu, nagle wypadł z gęstwiny leśnej ogromny niedźwiedź, schwyciwszy za ubrańko dzieweczkę, uszedł z nią do lasu.

Braciszek jej czteroletni, na widok straszliwego zwierzęcia, uciekł z krzykiem do domu, oznajmując rodzicom, co zaszło.—Natychmiast kilku dzielnych mężczyzn uzbrojonych puściło się w gęsty las w pogoń za zwierzęciem. I po kilkugodzinnem poszukiwaniu, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, znaleziono dziewczynkę swobodnie bawiącą się w lesie. Po niedźwiedziu nie było ani śladu.

Pius IX, jako mały chłopczyna, często służył do Mszy św. w domowej kaplicy swej rodziny. Jednego dnia, klęcząc na najniższym stopniu ołtarza, uczuł niezwykłą bojaźń, serce mu biło niespokojnie, a gdy mimowoli spojrzał w przeciwną stronę ołtarza, zdało mu się, że widzi tam anioła, przywołującego go do siebie. Chłopak, chociaż przestraszony widokiem, nie ruszył się z miejsca, ale ogarnął go wielki niepokój i czuł się bliskim omdlenia. Spojrzał znowu na anioła przywołującego go ruchem i wejrzeniem i nagle

jakby nieznana siła pchnęła go w stronę zjawiska. W tejże chwili, ciężka metaliczna statua spadła z ołtarza właśnie na miejsce opuszczone przez chłopaka.

Papież Pius IX., którego życie było pełne dowodów cudownej Bożej opieki, lubił opowiadać to zdarzenie ze swego dzieciństwa.



W pewnej miejscowości koło Reichenberg w Czechach urządziły sobie dzieci szkolne, roku 1890, 20 kwietnia wycieczkę do lasu, aby się tam zabawić. Wnet ich wesołą zabawę przerwała

burza. Ponieważ zaczął deszcz padać, schroniła się dziatwa — w liczbie 31 — pod wysoki świerk. Nagle tchnęło coś wewnątrz pewną dziewczynkę, aby uciekła z pod drzewa; pociągnęła więc kilkoro dzieci za sobą, reszta też pobiegła za nią. Zaledwie oddaliły się dzieci o kilka kroków od drzewa, uderzył piorun w ten świerk i roztrzaskał go ze strasznym łoskotem. Rozdarty świerk wyglądał dziwnym sposobem jak krzyż. Rodzice dzieci, które zawdzięczały swe cudowne ocalenie świętym Aniołom Stróżom, wystawili w owem miejscu krzyż z wdzięczności za opiekę ŚŚ. Aniołów Stróżów.

Bóg dał dziecięciu Anioła Stróża, który z iście matczyną pieczołowitością strzeże niewinne dziecko i czuwa na niem, aby mu się nic złego nie stało.

Skoro woda chrztu dotknie się dziecka i zmyje plamę grzechu pierworodnego z jego duszyczki,— staje się to dziecko istnym aniołem w ludzkiem ciele! Co za czar niewinności wtedy bije z jego świętej duszyczki! Patrz, co za czar niewinności bije z jego oczu! Palą się jego źreniczki, jakby dwie krople rosy porannej w blaskach promiennych wschodzącego słońca, tak piękne! a tak czyste!

Dziecko — to anioł ludzką naturą odziany! Dziecko nikomumu krzywdy nie czyni, złości żadnej nie wyrządza, na wszystko się zgadza, na nikogo się nie gniewa, wszystkich szczerze kocha.—

To czar niewinności!

Atoli, zacni rodzice, nie bierzcie sobie tego, za regułę, aby dziecko z czułej opieki swej wypuszczać, ufając, że Opatrzność Boża będzie czuwała nad niem. Bóg bowiem, jak przysłowie mówi: “strzeżącego się strzeże”, nie zaś narażającego się na niebezpieczeństwo.

Przykłady powyżej podane należą do wyjątków; a wyjątki nie stanowią reguły, którejby się trzymać można było. Mamy bowiem całe setki i tysiące przykładów, wypadków, że małe niewiniątka giną przedwczesną śmiercią, a najczęściej z braku odpowiedniej pieczołowitości rodziców.

Zatem rodzice, czuwajcie nad waszemi dziećmi.

* * *

Chcesz człowiecze, aby nie odstąpił Ciebie twój Anioł Stróż, strzeż się występku i grzechu.

Św. Bazyli.

Poświęcenie.

Według autentycznych doniesień dzienników, u wybrzeży angielskiego Hondurasu rozbił się statek "T. M. L.". Na jego pokładzie znajdowało się sześćdziesiąt osób, między niemi siedmdziesiąt-dziewięcio-letni biskup F. Hopkins, T. J., wikarjusz apostolski z Hondurasu angielskiego i trzy zakonnice Pallotynki, a mianowicie, przełożona generalna, Siostra Cecylja, prowincjałka, Siostra Franciszka i przełożona w Orange Walk, S. Weronika.

W nocy, niedaleko portu Coozal, okręt uderzył o skałę podwodną tak silnie, że o uratowaniu go od zatonięcia nie było mowy... Woda gwałtem przez wybity otwór zalała halę maszyn, śruba okrętowa przestała pracować, wskutek czego statek wraz ludem począł pogrążać się zwolna w głębiny morza.

Straszny haos wszczął się między pasażerami na pokładzie. Tłumy ludu, jakby w obłąkaniu poczęły cisnąć się to w jedną, to w drugą stronę, szukając ratunku. Nie zapomniano jednakowoż w tej strasznej panice o spokojnie zachowującym się starcu, biskupie.

Nakłaniano go usilnie, aby zechciał ten świątobliwy starzec wstąpić na opuszczone łodzie ratunkowe — lecz biskup z całym spokojem, odpowiadał im: "Ratujcie najpierw niewiasty i dzieci".

Pozostał na pokładzie...

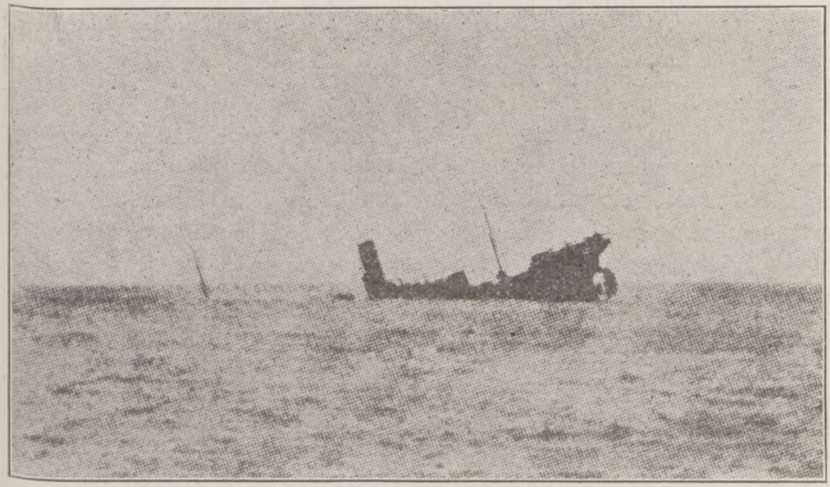
Łodzie ratunkowe przepełnione pasażerami odpływały spokojnie po wzburzonych falach, od tonącego statku, na którego pokładzie bielała zdala święta postać sędziwego biskupa.

Widziano jeszcze, jak biskup zerwawszy ze siebie ratunkowy pas, rzucił go do morza pewnemu młodemu Meksykań-

czykowi, który obok okrętu w wodzie resztkami sił walczył ze śmiercią.

Za przykładem biskupa poszły i zakonne Siostry i one rzuciły swe ratunkowe pasy tonącym.

Gdy już okręt pogrążył się w głębinę tak, że sędziwy biskup i pomienione Siostry po same ramiona byli zanurzeni w wodzie, zauważono, że biskup podniósł swą sędziwą rękę ku niebu i błogosławił tym, którzy wraz z nim tonęli, i którzy w dali na łodziach odpływali... I złożywszy ręce do modlitwy,



zniknęli z powierzchni wodnej, wśród spienionych fal.

I doniosły dzienniki, że podczas, gdy innych pasażerów ciała gdzieś zaginione zostały w głębinach morskich — ciała sędziwego biskupa i zakonnych Sióstr fale morskie szczęśliwie przyniosły do wybrzeży, gdzie zatem z wielką uczciwością pochowane zostały.

Podobne inne zdarzenie miało miejsce niedaleko Point Judith, R. I. Siedm Sióstr Miłosierdzia, które odmówiły podania swych imion, dały znakomity przykład równowagi i poświęcenia w obliczu śmierci.

Okazały się one prawdziwemi bohaterkami w czasie zderzenia się osobowego statku "Boston" z innym statkiem "Swift Arrow" naprzeciw Point Judith w Rhode Island.

Podczas tego zderzenia się okrętów cztery osoby straciły życie, a sześćset czterdziestu było w niebezpieczeństwie utraty życia.

Ocaleni od śmierci pasażerowie, gdy przybyli w ratunko-

wych łodziach do portu w Nowym Yorku, z wielkiem uwielbieniem wyrażali się o Siostrach Miłosierdzia, które odmówiły wstąpienia do łodzi ratunkowych, dopóki inni nie byli od śmierci zabezpieczeni.

I jak doniosły dzienniki new-yorskie, że podczas, gdy inni na okręcie biegając szukali ratunku swego własnego życia, pomienione Siostry z całym spokojem, wśród strasznej paniki, chodziły od jednych do drugich, pomagając w ratowaniu życia bliźnim.

Taki sam dowód poświęcenia złożył pewien kapłan, Henryk McDermott z Duquesne uniwersytetu. Opatrywał on Sakramentami św. do końca tych, którzy pasowali się ze śmiercią...

Nie mniej bohaterskim był czyn Siostry Simplicji. Szarytki, we wiosce francuskiej, Annoix. Wyszła ona na przechadzkę z pięciorgiem małych dzieci, w tem widzi, że pies wściekły zabiega im drogę...

"Uciekajcie dzieci!" krzyknęła i rzuciła się na wściekłe zwierzę... Dzieci ocalały; lecz biedna Siostra poniosła śmierć.

* * *

Nie zbyt dawno temu na wyspie Madagaskarze, blisko wybrzeży wschodniej Afryki, zmarł świątobliwy polski kapłan, Jezuita, którego bohaterskie poświęcenie się zdumiewa dziś nie tylko Polaków, ale i obconarodowców.

Tym bohaterem, kapłanem, Polakiem, był O. Jan Beyzym, T. J. z Małopolski.

Dobrowolnie, z miłości ku Bogu i najnieszczęśliwszym z ludzi zdala od Ojczyzny, zamknął się niejako żywcem w grobie. Pojechał on, by się stać, jak się sam nazywał, "posługaczem trędowatych" murzynów na afrykańskiej wyspie Madagaskarze, gdzie też sam zaraziwszy się trądem, po strasznych cierpieniach ziemskiego żywota dokonał.

Żywot jego, prace, trudy i cierpienia, jakie przechodził ten świątobliwy Ojciec, czytelnika nie tylko potrafiłyby rozrzewnić, ale nawet łzy wycisnąć.

* * *

Na jednej z wysp archipelagu, Sandwich, nazwiskiem Molokai, zgromadzono kilkuset samych trędowatych i przecięto wszelkie związki z nimi, tak, że oną wyspę można było nazwać jednym grobem.

Biedacy, a byli między nimi także katolicy, pragnący pociechy religijnej. Lecz czyliż się znajdzie kapłan, któryby

się chciał poświęcić na życie okropne i śmierć rychłą, bo wrócić już stamtąd nie było wolno.

Znalazł się jednak kapłan, Damjan Devenster, belgijczyk, który z miłości ku Bogu, objął pieczę duchowną nad ludźmi gnijącymi za życia, do których trudno było się zbliżyć dla nieznośnego fetoru.

Lat szesnaście wytrwał na tej straszliwej posłudze; następnie zaraziwszy się tą straszną chorobą, po czterech la-



tach nieznośnych cierpień, padł ofiarą śmierci.

Śladem tego bohatera, kapłana, poszło siedm Siòstr Franciszkanek i inny kapłan, O. Conrardy.

Błogosławiona bądź Wiaro katolicka, która potrafisz, tak wielkich bohaterów wychować w swej szkole prawdziwej nauki Chrystusowej.

Błogosławieni bądźcie i wy, którzyście oddali lub gotowiście byli oddać swe życie za innych. Dowiedliście, że serca wasze płonęły najwyższą miłością bliźniego; dowiedliście, że Matka, Kościół katolicki wszczepił w was tę naukę, jaką otrzymał od Chrystusa Pana: "Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje".



Błogosławieństwo.

Rzeczywiście wielkiego znaczenia było błogosławieństwo u ludu izraelskiego w Starym Testamencie. Błogosławili Patryarchowie synom swoim, i długo żyli ci pobłogosławieni synowie, i dobrze im się powodziło na ziemi.

Błogosławią i dziś zacni ojcowie i matki synom i córkom swoim, przeważnie, gdy wysyłają ich gdzie na wyższe studja, lub gdzie do obcego dalekiego kraju, skąd, niewiadomo, czy wrócą.

Błogosławią kapłani, błogosławią biskupi w imieniu Kościoła; błogosławi Ojciec św., a to ich błogosławieństwo ma swe skutki.

“Róście i napełniajcie ziemię!”— oto błogosławieństwo samego Boga, dane człowiekowi, zwierzętom i roślinom — wszystkiemu, co żyło, co ruszało się, co istniało we wszechświecie — na początku... I ochoczo z tem bożem błogosławieństwem wszystko ruszyło do życia, do pracy nad swem zadaniem, jakie każdemu Bóg zakreślił.

Z tem błogosławieństwem bożem poszły w harmonijny ruch miljonowe systemy słońc i gwiazd w bezkresne przestworza wszechświata — a jedno o drugie nie zawadzi, a jedno drugiemu drogi nie zabieży, — pędzą w wiecznej zgodzie i przedziwnej harmonji te olbrzymie masy z siłą niepojętą i szybkością zawrotną—kołują—szybują lat tysiące i miljony w swych terminach wyznaczonych.— Róście i napełniajcie ziemię! — o wszechmocne słowo! Świat zajaśniał dziwnym blaskiem... Na niebo-

skłonach ukazują się srebrzyste obłoki... Mgły poranne otulają uśpioną ziemię... Perłowe rosy orzeźwiają spragnione rośliny... Nieprzeliczone mnóstwa ptactw unoszą się chmurami ponad cichą ziemią; pełne ich lasy, pola, góry i doliny... Zwierzęta skaczą w cieniach drzew leśnych... Ryby ożywiają morza, jeziora, rzeki i stawy... Miljony różnobarwnych kwiatów barwią pola i łąki, siejąc cudną woń po szerokim świecie...

Staje człowiek — to misterjum rąk Wszechmocnego, i zachwyca się dziwną panoramą świata... Zwraca poważny wzrok swój ku niebu, składa ręce, modli się, dziękuje za... błogosławieństwo boże.

Błogosławił Bóg na początku; błogosławił wśród ubiegłych wieków; błogosławi dziś i błogosławić będzie w przyszłości!

Przychodzi Chrystus na świat... chyba po to tylko — aby wznosić swe najświętsze ręce i błogosławić pochylonej ludzkości.

Patrzcie... zasiada On pewnego wieczoru przy studni.... ach, bo wycieńczone Jego nogi chodzeniem po dalekich, kamiennych drogach Palestyny; zmęczone piersi całodziennem nauczaniem... Wszechmocny — znużony!

Garnie się do Niego garstka matek... kładą niemowlęta swe na łono Mistrza: "Rabbi, włóż swe ręce na nie... pobłogosław im!"

Pan dotyka z kolei złotowłosych główek dziatek, tuli je do piersi, i oddaje radością uśmiechniętej matce... lecz o dziwo! dziecko nie chce wrócić do matki; chciałoby pozostać w objęciach Pana... bo mu tam jakoś dobrze... jakiś dziwny, a dziecku niezrozumiały pokój, jego małe jestestwo ogarnia; jakaś szczęśliwość, jakaś błogość pogrąża je w sobie; jakaś miłość wdzięczniejsza, gorętsza, od miłości matki tuli je do siebie!

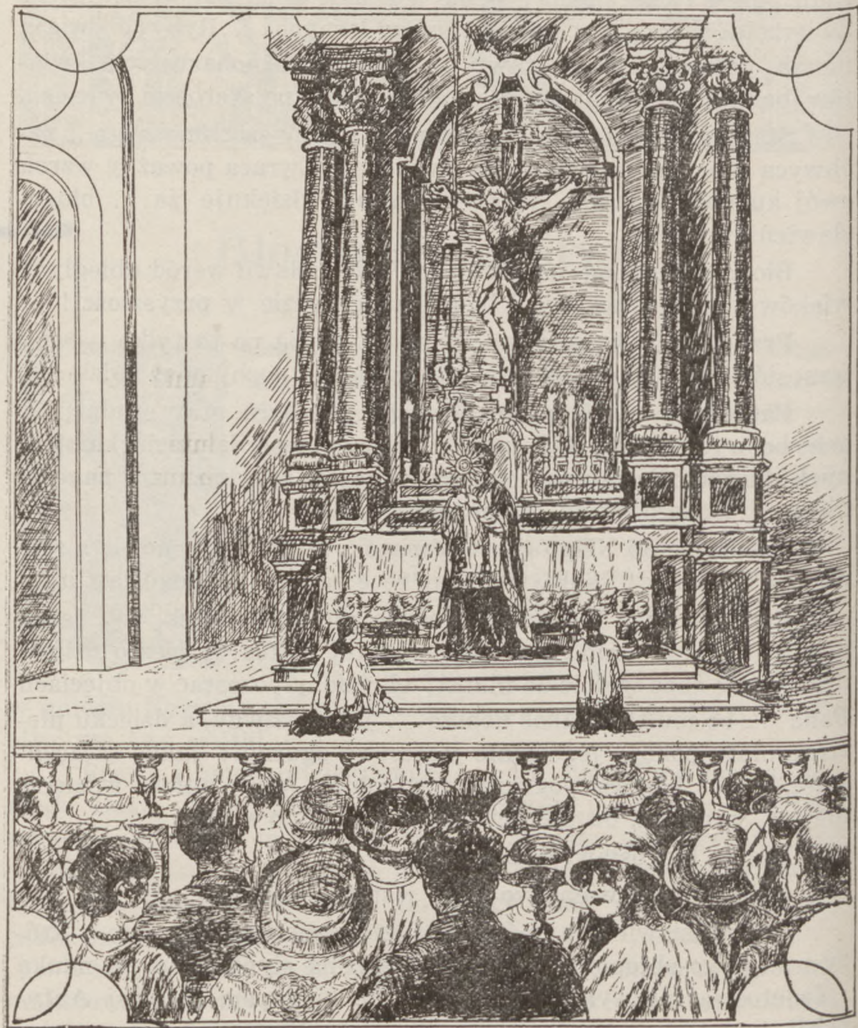
Mistrz błogosławi dziatki.

A to błogosławieństwo Jego jest tak wielkie!

Pobłogosławił Pan, mówi tradycja, świętego Ignacego —który z wątłego chłopięcia wyrasta potem na słynnego męża nauką i świętością niezwykłą życia; zostaje biskupem w owej Antyochji, w owem ognisku pierwszych chrześcijan.— A gdy go stawiono w amfiteatrze rzymskim, gdzie setki i tysiące chrześcijan dzikie rozdzierały zwierzęta, taki tam spokój zachował i majestat swój biskupi, że wprost dziwiły się tysiące pogan, zebranych w amfiteatrze.

"Rzymianie,— przemawia do naokół siedzących — wy, któ-

rzy patrzycie na tę śmierć moją, nie rozumiejcie, żeby mnie karano za złości moje; ale, żem się Bogu podobał, do którego rwę się pragnieniem nieugaszonem. Jam jest ziarnem Jego, a mam



być zmełty w zębach bestji, abym był chlebem czystym Chrystusowi memu!"

A gdy kończył swą przemowę, mówi jego życiorys, wypuszczone zwierzęta rozszarpały go w kawałki.

Błogosławi Chrystus dziatki.

A błogosławieństwo Jego wielkie.

Błogosławieństwo Jego darzy duszę ludzką niezwykłym pokojem... Czyś czasem nie czuł Go tam w ciszy samotnej świątyni, gdzie drga czerwony płomyk lampy wiecznej? Czyż cię nigdy tam nie owionęło tchnienie Jego? Czyż nigdy jeszcześ nie spoczął w objęciach Chrystusa?

Hostja! — to Chrystus ukryty pod chleba postacią!

Hostja — to chleb anielski... Jam jest chlebem z nieba zstępującym... Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój...

Tajemnica wielka — lecz łatwa do wierzenia.

Stworzył bowiem świat z niczego... Mnożył mu się chleb cudownie w ręku, gdy zgłodniałe rzesze karmił... Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.— Jest Chrystus z nami; jest zawsze, po wszystkie dni — a gdzie? w Hostji, tam w samotnym kościele,— a po co On tu jest z nami? aby nam błogosławił!

Gdy was zatem doleci radosne echo: "O Salutaris Hostia" z waszego kościółka — o nie zwlekajcie; idźcie, bo Chrystus będzie błogosławił.

Idźcie po ten pokój, którego tak pragniecie.

Idźcie po ten pokój, który podziwiały Wschód starożytny i Zachód; który podziwiali rzymianie i grecy; Aleksandrja i Kartagina w wyznawcach Chrystusowych, umierających pod gradem kamieni i mieczem; w gorącu i zimnie; w głodzie i pod kłami zwierząt rzymskich amfiteatrów.

Pokój Chrystusowy idzie po świecie; stąpa zlekka po znojnych drogach życia człowieczego. Nachyla się nad upadającymi pod ciężarem cierpień, jak dobra matka nad kołyską dziecięcia.

Zagląda zcicha pod ubogie strzechy i do zamków książęcych, a gdziekolwiek jątrzą się rany, tam oliwę wlewa pociechy i pocałunkiem swym uśmierza palące boleści...

O Salutaris Hostia!

O maleńka, biała Hostjo!

Oto gromadka ludzi klęczy przed Tobą...

Wpatrzony lud nieruchomo w Twą maleńką, białą, okrągłą postać, korzy się przed Tym, którego kryjesz w swej osłonie. Skarżył się niegdyś Salomon przed Panem, że za małą zbudował Mu świątynię, żeby Go ogarnąć mogła... My wierzymy, żeś tu jest cały, niepodzielny, Panie! Ty miejsca nie potrzebujesz, boś jest nieskończony!

O Salutaris Hostia!

Za chwil kilka Chrystus będzie błogosławił...

Patrzcie okiem wiary — jaki to spokojny Jezus w tej białej Hostji. — Nic dziwnego, że prorok, Izajasz, królem pokoju Go nazywa, a Zacharjasz: pokojem narodów... Nic dziwnego, że rybacy opuścili swe sieci na spokojnych brzegach Genezaretu, a żołnierz porzucił miecz, i poszli za Nim — zwabił ich pokój Jezusa ku sobie. Rzesze ciągnęły się do Niego, dotykały się szaty Jego... a On wszystkich pokojem darzył, a On wszystkim błogosławił...

Chrystus błogosławi...

O Salutaris Hostia!

Klęknijmy!...

Cisza dokoła zalega...

Sługa ołtarza, kapłan, pochylając się zwolna, przyklęka przed Tym, przed którym klękają owe niepoliczone armje wojsk niebiańskich.

Bierze monstrancję w swe drżące, poświęcone ręce... O, gdybyś nie Ty, święty promieniu Wiary w mej duszy! O, gdybyś nie ty rozdarł osłonę tej białej Hostji i nie ukazał mi w niej mego Pana — a któżby się na to zdobył, aby Go szukać w tem unicestwieniu!

Jezus ukryty.

Lecz zawsze obecny.

Choć Cię, Panie, widzieć nie mogę, jak Cię widzą Aniołowie w niebie, jednak czuję bliskość Twoją... O, ziemio, ziemio, już cię więcej wygnaniem zwać nie będę!

Upływają wieki...

Kładą się pokolenia ludzkie do snu wiecznego... I mnie wzbudził Bóg z nicości, abym odbył podróż życia.

Poznałem Go... słodki jest Pan!

Wyśpiewujcie Mu Hosanna święte niebiosy.

Błogosławi kapłan lud wierny świętą monstrancją. Srebrny głos dzwonka przebiega przestwórz kościoła. Ciche westchnienia ludu do Pana płyną zwolna z dymem kadzidła, gdzieś ponad ziemię, gdzieś w nieskończoność — do Tego, który zna potrzeby nasze, z którego ręki wyczekuje wszelkie życie chleba powszedniego.

Niech będzie Bóg uwielbiony.

Niech będzie uwielbione święte Imię Jego.

Cisza dokoła zaległa... Ostatnie promienie zachodzącego słońca błysły przez kolorowe okna świątyni i znikły. Cichy i skromny lud wiejski już rozszedł się do domów zbłogosławieństwem Chrystusa w swej świętej duszy.

O szczęśliwy ludu, o błogosławiony ludu! jakżeż cię kochać nie mam!

Pan z wami.

Mrok zapada; światła pogasły; reszta dymu kadzidła unosi się ponad wzniesione ramiona krzyżów gotyckich ołtarzy i — niknie w przestworzu.

Hosanna in excelsis. **O. Marjan, O.F.M.**

Regulamin niedzielny.

Strzeż się, abyś się nie przyzwyczaił do spóźniania na Mszę świętą. Przyjście rychlejsze, zanim się Najświętsza Ofiara rozpocznie, przygotuje właśnie twą duszę na przyjęcie obfitych łask Bożych.

Nie idź na Mszę świętą bez książki do nabożeństwa lub różańca, inaczej narazisz się na liczne roztargnienia podczas nabożeństwa.

Nie rozmawiaj z ludźmi w kościele bez potrzeby, gdyż kościół jest domem Bożym, domem modlitwy, to jest rozmowy duszy z Bogiem.

Nie opuszczaj świątyni Pańskiej, dopóki kapłan nie odejdzie od ołtarza do zakrystji. Tego właśnie momentu użyj na podziękowanie P. Bogu za łaski odebrane podczas Mszy św.

Pamiętaj dobrze o tem, że będąc w kościele, jesteś w obecności Boga utajonego w Najświętszym Sakramencie ołtarza. Twe pogadanki zostaw, dopóki nie wyjdziesz na ulicę.

Nie zapominaj, wychodząc z kościoła, zgiąć należycie prawego kolana do samej posadzki kościelnej i to w kierunku do Najświętszego Sakramentu, pomnąc o tem, że oddajesz z pokorą i uszanowaniem hołd Temu, którego oko dniem i nocą na tobie spoczywa.



Nieszporną godziną.

Gdy światła gasną, a w mrocznych nawach kościoła
Przesłodką wonią dymy kadzielnic się ścielą,
Osłaniając sklepienia mgieł srebrnych topielą,
Wówczas jakiś głos duszy przed ołtarz mię woła.

Mocy jego tajemnej oprzeć się nie mogę;
W przybytek wchodzę Pański, gdzie ukojna cisza
Na skrzydłach śnieżnopiórych cherubów się zwie-
A w piersi czuję dziwną jakąś — świętą trwogę. [sza,

Jakaż wtedy modlitwa z serca się wyrywa!
Nie — barwna słów kaskadą, ale tchnieniem lotna,
Taka przycicha, niema — a taka żywotna —

Że siłą swą ukrytą Chrystusa przyzywa,
Co biały wchodzi w duszę z iskrą życia jasną.
Jak słodko u stóp Pańskich — kiedy światła gasną...





Proboszcz i jego majątek.

Redaktor pewnego tygodnika, odwiedził razu jednego księdza N. N., który z rozporządzenia władzy kościelnej, został niedawno temu przeniesiony z ubogiej, farmerskiej parafji, do wielkiego miasta, gdzie został proboszczem parafji rozległej. Pan redaktor chciał się widzieć z ks. N.N. i odnowić starą, bardzo miłą, serdeczną, zażyłą, przyjacielską znajomość. A że ksiądz N. N. był kapłanem wielce świątobliwym i odznaczającym się nietylko głęboką pobożnością, łagodnnem usposobieniem dla każdego — bogacza i żebraka, ale zarazem słynął z serdecznej uprzejmości i był gościnnym i pełnym wesołego dowcipu, więc też wymieniony redaktor skwapliwie podążył do jego nowo objętej parafji.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — zdejmując kapelusz, odezwał się z całą grzecznością pan redaktor, gdy za pociśnięciem dzwonka elektrycznego wnet się drzwi otworzyły, a w progu ukazała się piękna, pełna kapłańskiej powagi osoba księdza proboszcza.

— Na wieki wieków. Amen — odpowiedział uroczyście ksiądz N. N., rozpoznając w redaktorze starego znajomego i nie czekając dłużej, natychmiast wprowadził go do kancelarji.

— Mój drogi panie, jak też dobry Bóg panem się opiekował przez ten czas naszego niewidzenia się?

— Ach, Czcigodny Księże Dobrodzieju, dla mnie i całego domu mego Pan Bóg był aż nadto dobrym i troskliwym. Wywdzięczyć Mu się nie zdołam za wszystko. Ale też jak jestem Wielebnemu Księdzu Dobrodziejowi wdzięcznym za miłą pamięć o mnie, tak również radbym usłyszeć od Jegomości o swojem własnem powodzeniu w tych tam odludnych polach.

— Cóżbym mógł powiedzieć więcej, niż panu wiadomo? Zbyt wiele określać życia mego wiejskiego nie potrzebuję. Znasz pan ten poczciwy lud wiejski, z którym się zżyłem przez dziewięć lat duszą i sercem. Lud to wprawdzie prosty, z ograniczonem wykształceniem, a jeszcze bardziej z ograniczonymi pojęciami i obyczajami wiary świętej; ale trzeźwy, pracowity, a szczególnie posłuszny, uległy i pokładający całe zaufanie w swoim duszpasterzu. Zaiste, ciągnął dalej ksiądz proboszcz, mówiąc o minionych latach, życie moje tam było bardzo, bardzo trudne. Nie było mi jeszcze zbyt źle w porze letniej; ale co za niewygoda okropna i niewymowne cierpienie, gdy zima nastała!!! Wtedy to, gdy zaspy kurhanowe śniegu się piętrzyły, a ostre zimowe wiatry straszliwe dęły i syczały, a około siebie ani żywej duszy ludzkiej nie widywałem,— wtedy odczuwałem w sobie głęboko to, co mnie na siłach krzepiło, mianowicie, że **całym moim majątkiem było cichutkie tabernakulum i łagodny Jezus w niem przebywający!** I to błogie przeczucie mnie w tych wiejskich pustkach prawdziwie i jedynie uszczęśliwiało.

Pan redaktor w powrocie z wizyty zdumiewał się mocno nad tem prostodusznem i szczerem opowiadaniem kapłana i mówił sam do siebie:

— Ten poczciwy i dzielny mąż Boży nie jest chyba jedynym wyjątkiem z pośród wielu tysięcy kapłanów, którzy dzielą nawzajem z Panem Jezusem Jego gorzkie cierpienia i wewnętrzne słodycze. Czuję, że tylko płomień Lampki Wieczystej, migający przed Więźniem Boskiej miłości utajonym w Tabernakulum ołtarza przyświeca tym szermierzom Pańskim. Gdy cała ziemia nocną powłoką otoczona, "kościół i Jezus w nim mieszkający", to cały ich majątek. Mój Boże, jakże to wzruszające! Wzaciszu nocnem, zimowem, pod blaskiem Wiecznej Lampki, tam nieraz oni gorąco się modlą za nas, podczas, gdy my w świecie interesami życia zaprzątnięci zapominamy za siebie się modlić. Bóg nam dał ich, aby oni pośredniczyli pomiędzy niebem, a nami i nam łaski z nieba sprowadzali.

— A czy my za nich też się modlimy, aby ich było jak najwięcej?— tak myślał uczciwy pan redaktor. **Ks. W. W.**

Cicho boską pełnić wolę, cicho bliźnim słodzić dolę;
Cicho kochać ludzi, Boga... cicho — oto święta droga!

Bł. Idzi z Asyżu.

Wzór dla robotników.

Święty Franciszek z Asyżu, który tak głęboko wniknął w Ducha Chrystusowego, w wielkiem poważaniu miał pracę fizyczną. W jego regule zakonnej nazywa ją, "łaską módz pracować", a w swoim testamencie zachęca do pracy, wskazując na własny przykład: "Pracuję własnemi rękami i pragnę dalej pracować; chcę także, żeby wszyscy moi Bracia zajmowali się pracą uczciwą".

Jak wiernie uczniowie jego te słowa naśladowali, wynika z życia błog. Idziego, który był trzecim, co się przyłączył do tego wielkiego Ubogiego z Asyżu w roku 1209, a umarł w r. 1262. W kilka lat po wstąpieniu odbył ten Błogosławiony za zezwoleniem świętego Franciszka pielgrzymkę do Ziemi św. Przybywszy do Brindisi, musiał tu kilka dni na okręt czekać; więc postarał się o dzbanek i nosił wodę do miasta. Jako zapłatę brał dla siebie i swego towarzysza potrzebne pożywienie. Potem wsiadł na okręt i ruszył w dalszą drogę. W Ziemi świętej zwiedził z wielkiem nabożeństwem grób Zbawiciela i resztę miejsc świętych. Także w mieście Akkon starał się, podług swego zwyczaju, żyć z pracy rąk. Plótł koszyki ze sitowia, zanosił zmarłych na miejsce spoczynku i nosił wodę do miasta.

Kiedy później zamieszkał w Rzymie, chodził do lasu, o dziesięć mil od miasta odległego, by z wiązką drzewa na plecach wracać do domu. Drzewo to sprzedawał potem nie za pieniądze, ale za potrzebne rzeczy do życia. Pewnego dnia wracając z lasu spotkał niewiastę, która drzewo chciała kupić. Gdy się umówili co do ceny, zaniósł ciężar do domu. Atoli,

gdy ta rozpoznała w nim zakonnika, chciała mu więcej zapłacić, niż było umówione. Lecz Idzi rzekł: "Nie chcę, żeby mnie chciwość opanowała"; nawet nie przyjął połowy słusznie należącego mu się zarobku. Niewiasta bardzo się dziwowała



i odtąd wielki szacunek powzięła ku temu błogosławionemu mężowi.

Jednego dnia zobaczył na ulicy człowieka, który chciał wynająć kogoś do zrywania orzechów. Pewien robotnik za-

gadnięty, wahał się, bo drzewa były wysokie, oraz w wielkiej odległości od Rzymu. Wówczas przystąpił nasz Błogosławiony i rzekł: "Chętnie ci dopomogę". Gdy się zgodzili, że jako zarobek przypadnie mu część orzechów, poszedł, zrobił znak krzyża świętego, wszedł na wysokie drzewa i pozrywał orzechy. A że orzechów było bardzo dużo, jakie w nagrodę za pracę otrzymał, że kieszenie nie wystarczyły, zdjął habit, zawiązał rękawy i kaptur, wsypał w habit orzechy, zaniósł do domu i— rozdał ubogim.

W czasie żniw, poszedł Idzi wraz z innymi ubogimi w pole i zbierał pozostałe kłosy. Jeżeli ktoś chciał mu darmo dać snopek zboża, nie przyjął, mówiąc: "Nie posiadam gumna, w którem mógłbym zboże przechowywać". Zebrane kłosy rozdał również ubogim.

Kiedy Święty bawił w klasztorze, pod wezwaniem Czterech Świętych przy Lateranie, zdarzyło się, że kuchmistrz potrzebował człowieka do przeczyszczenia mąki. Idzi słysząc o tem, zgłosił się doń i po umowie otrzymał za korzec siedem małych bochenków chleba. Przynosił także wodę, pomagał przy pieczeniu i za to otrzymał kilka bochenków.

Pewnego dnia poszedł do źródła, aby dla swych zakonników przynieść wody. Kiedy powracał, ktoś chciał się napić. Idzi odpowiedział: "Jakże mogę dać ci się napić, a resztę zakonnikom odnosić?" Lecz ten się rozgniewał i obrzucił go wyzwiskami. Sługa Boży zaniósł wodę do klasztoru i wziął, bardziej zasmucony wzruszeniem owego człowieka, aniżeli doznaną krzywdą, inny dzbanek, napełnił go przy źródle, zaniósł go temu, co go obraził do domu i rzekł: "Pij, bracie, i daj się napić z niego komu chcesz". Słowa te wzruszyły człowieka i prosił Świętego o przebaczenie. Idzi chętnie mu przebaczył i od tego czasu doznawał od tego człowieka miłości i poważania.

Kiedy w roku 1225 papież Honorjusz III przebywał w Rieti, kardynał-biskup Mikołaj z Tuskulum zapragnął mieć Idziego blisko siebie, bo znał jego wielką świętość. Prosił go usilnie, żeby u niego zamieszkał i jadł z jego stołu. Idzi przystał na to, lecz odmówił przyjmowania od niego posiłku, ponieważ chciał żyć z pracy. Dlatego Idzi szedł codzień do pracy, a gdy przychodziło do jedzenia przy stole kardynalskim, Święty przynosił z sobą bochenki chleba, które zarobił w pocie czoła.

Atoli jednego dnia tak mocno deszcz padał, że nie mógł udać się do pracy. Gospodarz cieszył się z tego bardzo i rzekł:

"Bracie Idzi, dzisiaj spożywać musisz z moich pokarmów". Jednakże przyjaciel pracy znalazł sposób. Poszedł do kucharza i powiedział mu: "Dlaczego masz taką brudną kuchnię?" —"Bo obecnie nie mam nikogo, któryby mi ją oczyścił". Święty zgodził się kuchnię wymyć za dwa bochenki chleba. Kiedy przyszedł na obiad i dwa chleby przyniósł, kardynał zdziwił się i zawołał, iż się zawiódł w swych nadziejach. Deszcz padał i nazajutrz ku radości księcia Kościoła. Wszakże i tą razą dał sobie Idzi radę. Znalazłszy w domu brudne i zardzewiałe



noże, zobowiązał się zarządcy domu wyczyścić je i naostrzyć za dwa chleby. Tak i w tym dniu zarobił na utrzymanie życia.

Godzina pożegnania wybiła; albowiem czas postu się zbliżał, a Błogosławiony pragnął udać się do odległej miejscowości, aby znaleźć większy spokój ducha. Kardynał, który sługę Bożego gościł, niechętnie puszczał go od siebie wraz z jego towarzyszem. Pełen szczerego współczucia, rzekł: "Dokąd zamierzacie się udać? Wędrujecie, jako ptaki, niemające gniazda". Wreszcie Bracia pożegnali kardynała i puścili się

w drogę. Przybyli do samotnego, opuszczonego kościoła św. Wawrzyńca, stojącego na górze w pobliżu miasteczka Deruta w terytorjum Perugji.

Mieszkańcy owej okolicy nie znali jeszcze wówczas Braci Mniejszych, dlatego też nie troszczyli się o obydwóch pustelników. Nastała wielka drożyzna, a po trzech dniach spadł tak głęboki śnieg, że nie odważyli się wyjść. Błogosławiony widząc, że nie może zarobić na utrzymanie życia ani pracą rąk swoich ani żebraniną, rzekł do towarzysza: "Bracie, wzywajmy Pana i Boga naszego i błagajmy Go serdecznie, żeby przyszedł nam z pomocą w tej wielkiej nędzy". I błagali Boga we dnie i w nocy, i Pan Bóg wysłuchał ich. Pewnemu mężczyźnie owej miejscowości przyszło na myśl, nie wiedząc o pobycie Braci: "Idź do kościoła św. Wawrzyńca, może znajdują się tam jacy słudzy Boscy". Zabrał z sobą nieco chleba i wina. Przekonawszy się o wielkiej biedzie Brata Idziego i jego towarzysza, wrócił do miasteczka, opowiedział współobywatelom o przykrem położeniu ubogich Chrystusa i napomniał ich, żeby im dopomogli dla miłości Bożej. Słowa jego znalazły oddźwięk. Współczuciem przejęci mieszkańcy Deruty zaopatrzyli Braci w chleb przez cały czas postu.

Błogosławiony Idzi był wielkim miłośnikiem pracy. A gdy czasem się zdarzyła chwila wolna od zajęć fizycznych, wtedy udawał się na modlitwę, aby tę chwilę uświęcić rozmową duszy z Bogiem.

Bardzo mu się podobało pewne upomnienie nadzorcy do robotników względem wykonywania sumiennego pracy, a przedewszystkiem odezwanie się do nich: "Róbcie, róbcie, a nie gadajcie!"

Złote są słowa, zaiste. Powinniśmy codziennie o nich pamiętać. Powinny one służyć nam za hasło w codziennych naszych zajęciach!

Niestety, skarżymy się, że dużo i często pracujemy, marnujemy siły nasze na pracę, a z niej nie wiele albo i bardzo mało pożytku odnosimy — bo za wiele gadamy!

Gadają ludzie przed pracą, w ciągu pracy i po pracy. Nic dziwnego zatem, że skupić się nie mogą i wszystko robią z roztargnieniem, niedokładnie, niedoskonale, niesumiennie, a zatem idzie zniechęcenie i zaniedbanie się w obowiązkach swoich.

Niech zatem Błogosławiony Idzi będzie nam wzorem w pracy. Ostatnie swe lata spędził on w klasztorze niedaleko mia-

sta Perugji; tamże mąż błogosławiony, utrudziwszy się całodzienną pracą klasztorną, zasnął w Panu, dnia 23-go kwietnia, 1262 roku.

Grób jego słynie cudami.

Testament.

Przed kilku laty zmarł w Polsce, we wsi Bronowicach, pod Krakowem, wybitny poeta, Lucjan Rydel, jeden z najbardziej wykształconych w Polsce ludzi, znakomity znawca literatury starożytnej. Ożenił się był z włościanką bronowicką i od szeregu lat mieszkał na wsi, na zwykłem włościańskiem gospodarstwie. Dojeżdżał tylko do Krakowa, gdzie wykładał historję literatury powszechnej. Gorące serce Polaka widnieje nietylko w jego pismach i utworach poetyckich, ale również w jego wzruszającym testamencie, który tu podajemy:

"Na wypadek śmierci mojej stwierdzam, że do ostatniego tchnienia wielbiłem Boga, Stworzyciela i Odkupiciela mojego; że Mu dzięki czynię za wszystko — za życie i śmierć i że Jemu ofiaruję moje pragnienie życia, mój żal, a Jego opiece oddaję, co mam najdroższego na ziemi: Żonę, Matkę, Dzieci i Siostry. Matkę moją żegnam na krótko; zobaczymy się wnet w chwale wiecznej, na łonie Bożem. Żonie mojej najlepszej, najcierpliwszej, najdroższej, dziękuję za nieprzerwane szczęście, jakie mi dała od dnia ślubu. Niech pamięta, że ma żyć dla dzieci; niech bierze wzór z matki mojej. Dzieciom błogosławię z całej duszy, za grobem czuwać nad niemi będę i Boga prosić o ich dobro ziemskie i wieczne.

Niechaj Matkę moją czczą, niech Ją pocieszają, niech Jej będą osłodą. Siostrom pożegnanie najczulsze, polecam im żonę, matkę i dzieci moje.

Jeśli możliwe będzie, pragnę i zaklinam na wszystko, aby nasz kawałek ziemi w Bronowicach utrzymał się przy rodzinie mojej. Nie sprzedawać, chyba w ostateczności!

Szkoda, że nie dożyję wolnej, zjednoczonej, niepodległej Polski; za nią Bogu ofiaruję moją śmierć. O niej ostatnia moja myśl na ziemi".



Co milsze Bogu.

W pierwszych początkach ery chrzecijańsktwa, w dolinie uroczej, stały stare, wiekami podrapane mury klasztorne. Już bardzo wiele lat mnisi tu zamieszkiwali, przestawając na modlitwie i pracy. Ciężka praca, ciągłe czuwanie, wreszcie starość i wycieńczenie cielesne przywiodło zakonników do takiego stopnia, że żaden nie mógł śpiewać.

Dawniej, głos tak piękny rozlegał się z murów klasztornych, iż ptactwo z okolicy zlatywało się, aby posłuchać śpiewu piewców Bożych. Teraz inaczej. Wyjdź na dolinę, otaczającą klasztor, a ani jednego ptaka nie znajdziesz; wszystko przestraszywszy się głosu zakonników, pouciekało do dalszych lasów i łąk.

Kiedy bracia już śpiewać nie mogli, wtedy opat zawyrokował, iż wiele części z Boskiego Officium, które zwykle były śpiewane, teraz będą czytane: "Tutaj" — mówi opat — "jeden robię wyjątek. "Magnificat" ma być zawsze śpiewane. Wszelkich strań musimy dołożyć do tego, albowiem samem czytaniem tylko pieśni Bogarodzicy, nie możemy się zadowolić.

Przeto od tego czasu, podczas każdych nieszporów śpiewano "Magnificat". Ale gdzie tam śpiewano! Nie był to śpiew. Głos — jednego ochrypły, drugiego bez dźwięku, trzeciego słaby — zdawał się, jakoby wychodził z jakiejś głębiny. Przyleciał jakiś ptak — usłyszawszy taki śpiew, odlatywał wystraszony.

Wiedzieli o tem Bracia. Smucili się z tego powodu bardzo,

lecz z pokory i świętego posłuszeństwa dalej śpiewali. Opat tak chciał. Święte posłuszeństwo nakazywało im wykonywać wolę przełożonego.

Lata mijały bez żadnej zmiany.

Jednego roku, w sam wieczór Bożego Narodzenia, młodzieniec nieznany, o kształtnych rysach, w ubraniu podróżnem, stanął u drzwi klasztornych; kołace i prosi o przytułek. Mnisi radzi gościom, wpuszczają go chętnie do domu. Po dalszem badaniu, okazało się, iż podróżny między innemi uzdolnieniami, ma głos bardzo piękny. Proszą go, aby śpiewał. Podróżny zgadza się na to, i słodki, pełny, miły a czysty głos wznosi się pod niebiosa.

“Dziś Boże Narodzenie — powiadają zakonnicy — weźmy go do chóru, niech nam śpiewa “Magnificat”.

Podróżny idzie. Podczas nieszporów zaczyna się śpiew, pieśni Maryi. Nieznajomy śpiewa. Na głos jego, ptactwo, które już tu dawno nie było, napowrót powraca i z wielkiej radości trzepocze skrzydełkami o okna chóru, a Braciszkom, którzy stali w osłupieniu, głos zamiera na ustach. Przypomniały im się młode lata, wtedy, kiedy i oni tak pięknie śpiewali. Jakaś błoga tęsknota za życiem nowem, niebiańskiem ich otoczyła i każdemu łza w oku stanęła.

Spostrzegł to gość. Rósł w pychę, mówiąc sobie: “Ha, co! ja tu zostanę! Czy mi tu dobrze nie będzie? Na rękach mię nosić będą! Bo co? czym im tu niepotrzebny? Jakiż piękny mój głos!”

Już ręka niebiańska gęsto rozsiała gwiazdy na niebie, a zakonnicy jeszcze nie wyszli z zachwytu. Spokój głęboki otacza klasztór. Nagle w chórze ukazuje się jakaś jasność, a z niej wychodzi młodzieniec w białe szaty odziany z lilją w ręku. Był to anioł Boży. Pomimo, że jaśniał blaskiem, to jednak jego twarz przybrała postać surową i w te słowa przemówił do obecnych: O, wy małego serca! Posłan tu jestem przez Pana i Króla mego, abym się wywiedział, dlaczego nie śpiewaliście dziś “Magnificat?” Przez wiele lat zanosiłem wasz słodki głos przed tron Majestatu, kiedyściekolwiek śpiewali hymn Maryi, Matki Jego. Dlaczegoście dziś nie śpiewali? Jeszcze ani jednego głosu od was nie zaniosłem do Pana!”

Anioł Pański nie czekał na odpowiedź. Znikł. Lecz jakiż śmiertelnik ważyłby się posłannikowi Bożemu odpowiadać, lub uniewinniać? Padają więc na kolana i błagają o miłosierdzie.

Widział i słyszał to wszystko podróżny. Bijąc się w piersi poznał swą pychę i wyszedł z murów klasztornych. Poszedł w świat dalej, aby siać przykład pokory, jakiej się nauczył tego wieczora.

Mnisi od tego czasu wzmocnieni objawieniem, że ich śpiew leci do nieba przed Majestat Boski, i wdzięczni Bogu za naukę, na cały głos — jak kto umiał — śpiewali "Magnificat". I znów ptactwo od nich odleciało przestraszywszy się ich głosu, lecz przeciwnie, z Boskiem Sercem Jezusa:— Serce Jezusa i Serce Matki Jego przybliżyły się i zawsze słyszały ich śpiew, błogosławiąc zakonnikom. Śpiew ich był milszym Bogu.

Ostrożność nie zawadzi.

Pewien gospodarz zaczął już starzeć się, a dzieci ciągle nań nalegały, aby im spadek po sobie jeszcze za życia oddał, za co przyrzekli żywić go i odziewać aż do śmierci, jak to na uczciwe i wdzięczne dzieci przystało. Ale starzec zawsze tylko potrząsał głową i ustawicznie do wiosny to odkładał. Gdy wreszcie wiosna nadeszła i wróble gnieździć się już zaczęły, ów gospodarz, wypatrzywszy jedno gniazdo, w którem już były pisklęta, wybrał je, wsadził do klatki i wywiesił przed swojem oknem. Niezadługo starzy rodzice usłyszawszy pisk młodych piskląt, przyleciały i zaczęły je karmić przez szczeble od klatki, okazując im wielką przy tem staranność i przywiązanie. Już małym ptaszkom skrzydła urosły, a rodzice z tąż samą karmiły je pieczołowitością. Gdy już same latać mogły, nastawił gospodarz sidła, i schwytał rodziców, a wypuścił młode, które natychmiast z radością uleciały. Starym zaś, w tejże samej klatce osadzonym, nie dał gospodarz ani jeść , ani pić, spodziewając się, że młode przylecą i z wdzięczności karmić je będą. Ale napróżno. Stare wróbliska piszczały i piszczały, a żadne z dzieci nie przyleciało, by je nakarmić i napoić; i byłyby zapewne z głodu zdechły, gdyby się ktoś inny nad niemi nie był ulitował. Owóż stary zwołał dzieci i opowiedziawszy im całą przygodę, wypuścił stare wróble, mówiąc do dzieci: "Jak mi połapiecie stare i młode wróble, oddam wam natychmiast całe mienie, a wy mię do śmierci żywić będziecie".

Papiestwo Sercem Kościoła.



Słynny Anglik, Robert Benson, który nawrócił się na wiarę katolicką, w opowieści swej fantastycznej "Pan świata" przedstawia, jak nieprzyjacielska flotyla aeroplanów napada Rzym, obraca w gruzy wieczne miasto w tej nadziei, że pod jego ruinami zagrzebie ostatniego papieża, a tem samem i cały Kościół.

Powieściopisarz chciał tym obrazem wskazać na to, że cały świat niekatolicki, jeżeli chce zadać ciężki cios Kościołowi, uderza w pierwszym rzędzie w papieża i papiestwo, bo rozumie dobrze, że papiestwo jest sercem Kościoła świętego.

Papiestwo jest też istotnie fundamentem, na którym Chrystus postawił swój Kościół: "Piotrze; tyś jest opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go".

Dlatego, chociażby wszystkich papieży gwałtem chciano wymordować, papiestwa nikt nie zdoła zniszczyć.—Pierwszego papieża, świętego Piotra, Neron do krzyża przybił, a jednak papiestwo żyje.

W gruzy waliło się pogaństwo; runął tron "boskich cezarów". Trzydziestu dwóch papieży, włączając świętego Piotra, pomarło śmiercią męczeńską, jednakowoż papiestwo żyje dalej.

Z biegiem wieków uderzały w skałę Piotrową potężne fale wędrówek narodów, lecz papiestwa nie zniszczyły i owszem, pod ich nawałem padli wrogowie papiestwa.

I nie tylko zwycięstwem znaczyło papiestwo ślady swoje w historji, lecz także i błogosławieństwem. Błogosławili papieża za czasów upadającego pogaństwa, za czasów nieszczęsnych

wędrówek narodów, w wiekach średnich i w chwili przewrotów reformacji.

Błogosławieństwo towarzyszy papiestwu wszędzie. Widzimy je w dziejach ludzkości wszędzie i zawsze dobrze czyniące, obdarzające świat nie tylko dobrami doczesnemi, ale przedewszystkiem dobrami nadprzyrodzonemi.

Od wschodu słońca aż do zachodu sprawuje się dzisiaj przeczysta Ofiara, z której potoki łask Bożych spływają na ludzkość całą.

Tak więc papiestwo jest sercem, które rozprowadza duchową moc i życie w całym organiźmie Kościoła. Papiestwo jest sercem Kościoła, dlatego my katolicy z najgłębszą czcią i szacunkiem schylamy czoło przed Namiestnikiem Chrystusa.



Przeszło trzysta lat temu w Briel, w Holandji poniosło śmierć męczeńską z rąk kalwińskich dziewiętnastu męczenników za wyznanie prymatu papieża. Jedenastu z nich byli to Franciszkanie, a mianowicie: Mikołaj Pick, gwardjan z ośmiu Ojcami, t.j. Hieronimem wikarym, Wilhadym, Nikarym, Teodorykiem, Antonim, Godefrydem, Franciszkiem i innym Antonim. Ponieśli wtedy również śmierć męczeńską dwaj świeccy mężczyźni, a mianowicie: Piotr i Korneli. Oprócz tych odnieśli koronę męczeńską: Trzej proboszczowie; jeden kapłan świecki; dwaj Ojcowie Premonstratensi; jeden kanonik reguły świętego Augustyna i jeden Dominikanin.

Gdy przedłożono im, że zaparcia się wiary katolickiej od nich nie wymagają, lecz tylko wyrzeczenia się papieża — święci Męczennicy gorkomscy, taką dali kalwinom odpowiedź: "Wyrzec się papieża, znaczy wyrzec się samego Chrystusa!" — i poszli niezwłocznie na śmierć.

"Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi; a kto mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał!" Oto słowa samego Chrystusa, które przedewszystkiem do Namiestnika Chrystusowego zastosować trzeba, bo on jest głową widzialną całego Kościoła, bo on miejsce Chrystusa zajmuje na ziemi!

I tak mijają prześladowcy Owczarni Chrystsowej; mijają z biegiem wieków okrutni Neronowie, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a Kościół Chrystusowy dotąd z wyżyn watykańskich wiecznemu miastu i całemu światu panuje i panować będzie, bo bramy piekielne go nie zwyciężą, nie zwyciężą zatem i papiestwa.

Przykład.

Do Ojca św., Piusa IX, przybył między innymi w lipcu, 1861 roku, Feliks Boroń, chłop polski z pod Krakowa. Kiedy go Papież zobaczył, zawołał uradowany: "To ty z Polski, przyszedłeś do Rzymu?... w chwili, gdy Stolica Apostolska opuszczoną jest i znieważoną przez najbliższych synów, ty ubogi wieśniaku, z dalekiego polskiego narodu, przyszedłeś pieszo, przez całą niemal Europę, by Matce Twej Kościołowi rzymskiemu i Namiestnikowi Chrystusowemu hołd złożyć i wierność wyrazić. Zaprawdę powiadam ci, iż błogosławionyś jest i że błogosławieństwo Boże spoczywać będzie nad tobą. Ja zaś — mówił dalej Papież, wręczając Boroniowi srebrny medal z wizerunkiem Niepokalanej Dziewicy — błogosławię cię i cały lud polski błogosławię w tobie! —

Słowa te ukochanego Papieża i inne im podobne obiegły całą Polskę, poruszyły cały naród tak, że odtąd nietylko biskupi, ale i lud polski coraz częściej począł pielgrzymować do Rzymu, aby następcę św. Piotra oglądać.—

X. Arcybp Bilczewski.

Alter Christus.



Drugi Chrystus — to kapłan. Synu, czyś zawsze odpowiednio uczcił kapłana? Jeśli nie zawsze — toś jeszcze nie poznał, kim jest kapłan. Jeszcześ pewnie nie zastanowił się nad tem gruntownie, jak wielką godność piastuje kapłan na ziemi.

Cóż jest człowiek?

Na co stworzył go Bóg?—Aby go znał, kochał i wiernie mu służył.

Cóż jest człowiek, iż Pan raczy go nawiedzać? Uczynił go Pan mało mniejszym od aniołów, śpiewał niegdyś Psalmista Pański. Owszem, wyniosł niejednego ponad aniołów a kogo?... chyba kapłana!

Wielce zaiste cenią ludzie godność i majestat królewski na ziemi — ale daleko wyższą jest godność kapłana. Król, monarcha ziemski rządzi ludem, opiekuje się ich dobrem doczesnem — ale kapłan rządzi ludem w imieniu Chrystusa Pana i opiekuje się dobrem jego wiecznem.

Stąd też św. Ambroży porównywa pierwszą władzę do ołowiu, a drugą, t.j. kapłańską, do złota.

Najświętsza Panna jest Matką Chrystusa.

Święty Józef opiekował się Nim na ziemi.

Święty Jan Chrzciciel prostował ścieżki przed Nim.

A kapłan jest “Alter Christus” — drugi Chrystus! Aniołem ziemskim kapłana zowią. Anioł się modli w złotych

chmur krainie, wśród blasków wiekuistej światłości; lotem błyskawicy rozkazy Wszechmocnego spełnia i syny człowiecze strzeże na drogach życia,— a kapłan słowo Najwyższego ogłasza światu; składa Ofiarę nieskończonej wartości Bogu nieogarnionemu i czerpiąc skarby z krynic Zbawicielowych, zlewa je na znużonych życiem mieszkańców chmurnej ziemi.

O, błogosławiona ręko kapłana!

"Longe excellentius est officium vestrum, quod admirabile est et non solum in oculis vestris, sed etiam angelorum" — woła w uniesieniu Bernard święty! Zaiste, zadanie kapłana wznioślejszem jest, i bardziej podziwu godnem, nie tylko w oczach ludzkich, ale nawet w oczach aniołów.

Czytamy w księdze Objawienia, że kiedy św. Jan Ewangelista chciał upaść do nóg anioła, tenże go powstrzymał, mówiąc: "Patrz, żebyś tego nie czynił, boć współsługa twój jestem".

Nic dziwnego zatem, że święty Ojciec nasz Franciszek większą cześć okazywał kapłanom, niż aniołom. "Wpierwbym uczcił kapłana, niż anioła, gdybym ich razem spotkał".

"Niech mi się stanie według słowa twego"— oto słowa, któremi Marya sprowadziła Słowo Przedwieczne na ziemię. Ten cud, to przedziwne zdarzenie tylko raz jeden miało miejsce w historji świata. Tylko raz Marya sprowadziła Chrystusa z nieba, a kapłan mocą słów konsekracyjnych sprowadza Go przeszło trzysta sześćdziesiąt razy w jednym roku!

Cóż jest człowiek?

Cóż jest człowiek, żeś go wywyższył ponad aniołów, Panie?

Marya była obecną przy straszliwej Ofierze swego Syna na ponurym wzgórzu Kalwarji — a kapłan nie tylko jest obecny, ale sprawuje codziennie tę Ofiarę za synów ziemi.

Marya jedna łaskę nawrócenia duszom zbłąkanym na świecie,— a kapłan zrywa z nich więzy, to jest, kajdany grzechowe mocą słów rozgrzeszenia i puszcza swobodnie na święte drogi życia bożego.

Ze świętych rąk kapłana Marya przyjmowała Ciało najświętsze swego Syna po Jego wniebowstąpieniu.

Nic dziwnego, że sam Jezus kapłanów nazywa przyjaciółmi swymi: "Już was nie będę zwał sługami; lecz was nazwałem przyjaciółmi". (Jan 15). "Wam dane jest wiedzieć tajemnice królestwa niebieskiego.— Jako mnie posłał Ojciec,

i ja was posyłam",— mówi dalej Chrystus u św. Jana.

Quid est homo?

O, uczcij kapłana, gdy mimo ciebie przechodził będzie. Uczcij go, choćby uchyleniem kapelusza, choćby skinieniem kornie głowy, choćby kilku słowy: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

To pozdrowienie będzie zarazem i uczczeniem samegoż Chrystusa. Kto wie, może ten kapłan, mimo ciebie pośpiesznie przechodzący, będzie niósł Najświętszy Sakrament do chorej osoby, a więc zarazem i Chrystusowi Panu pokłon oddasz.

Przeszło dwa tygodnie temu, gdy to piszę, szedł kapłan młody, zakonnik z Najświętszym Sakramentem do chorego, podczas gdy burza naszła na miasto — deszcz lał bez miary; kapłan był przemokły, bo z pośpiechu nie zdążył zabrać z sobą parasola, więc jakaś zacna pani ofiaruje mu na ulicy swój parasol... i sama naraża się na przemoknięcie...

Może być, że ta poczciwa matrona nie wiedziała o tem, że kapłan niósł przy sobie Najświętszy Sakrament, jednakowóż naraziła się na przemoknięcie jedynie dla czci względem zastępcy Chrystusa Pana.

Czyż taki postępek nie był miły naszemu Panu?

Idź i ty, czyń podobnie.

Kapłan — to alter Christus. O, wielka godności! O, wzniosłe ministerium! Ja, mówi Chrystus do kapłana, mój synu, jestem w niebie, ludzie na ziemi; a ty między mną, a nimi, abyś ich w imię moje prowadził drogami życia świętego, i aby oni tobie, jako mnie samemu, byli posłuszni.

Jam Bóg i Stwórca, ludzie stworzeniami memi; a tyś ich przełożonym, abyś czuwał nad tem, żeby mi oddawali to, co mi się należy.

Ja Ojciec światłości, ludzie w ciemnościach; tyś ich świecznikiem, aby przez ciebie prawdziwe światło otrzymali.

Jam dawcą dóbr niebieskich, ludzie zaś potrzebujący; a tyś szafarzem, aby każdemu przez ciebie łaska była dana.

Jam Pan najświętszy, oni grzesznikami; a tyś pośrednikiem, aby przez ciebie oni zemną byli pojednani.

Jam Ojcem Syna jednorodzonego we wieczności, ludzie synami mający być przybrani w czasie; tyś ojcem na ziemi, aby przez ciebie byli przybranymi za synów bożych w niebie.

Ja ofiarami mam być czczony, ludzie ofiar całopalnych



Nowowyświęceni kapłani z Zakonu Braci Mniejszych (Franciszkanów) d. 29 czerwca, 1924 w klasztornym kościele Matki B. Anielskiej w Green Bay, Wis.

nie mają; tyś pośrednik, najświętszą Ofiarę w pogotowiu mający, Syna mego Ciało, abyś prawom moim i długom przez lud u mnie zaciągniętym zadosyćuczynił.

Jam jest ogień gorejący, ludzie na ziemi mają być zapaleni; a tyś pośrednikiem, przez którego mają być zapaleni.

Jam nakoniec Pan trzody w niebiesiech, a trzoda na ziemi; średnim ministrem, pomoc moją mający, abyś jej każdemu udzielał.

Jam nakoniec Pan trzody w niebiesiech; trzoda na ziemi; tyś pasterzem dla niej, aby przez ciebie dobrze się miała i połączyła się z wybranymi w niebie.

Niema, mój synu, niema pod niebem, drugiej takiej wzniosłości, ani władzy, któraby twojej dorównać mogła. "De diis es, de filiis Excelsi!"

Ludzką jest władza królewska, a boską jest władza kapłana. Przepych i potęga umierającego monarchę opuszczają; umierającego kapłana kapłaństwo trwa na wieki.

Rozkazuje monarcha ludziom — kapłan zaś samemu Bogu. Władca ziemski zwycięża nieprzyjaciół,— kapłan prawdziwy podbija świat cały.

Może władca ziemski ciało wtrącić do więzienia, lub w inny sposób ukarać; kapłan ma władzę duszę w więzach zostawić lub ją uwolnić.

Może władca ziemski niewolników z kajdan niewoli uwolnić, a kapłan uwalnia duszę z tyraństwa szatana.

Nic nie może monarcha, jak tylko na ziemi; a kapłan nawet w samem niebie. Skarby świata monarcha posiada, a dobrami nieba kapłan szafuje.

Posyła dary monarcha monarsze ziemskiemu; składa Ofiarę kapłan samemu Bogu. Ofiaruje możny tego świata złoto, a kapłan samego Boga.

Głos kapłana niebo przenika i stamtąd łaski sprowadza, Boga przejednywa i dobroć Jego ku ludziom skłania.

Poprzedza wyrok kapłana wyrok Boży; i cokolwiek odpuścił win kapłan na ziemi, lub zatrzymał, odpuszczone, lub zatrzymane są i w niebiesiech.

Czcij zatem kapłana, bo kapłan — to drugi Chrystus.

Kto przyjął duszę twoją, gdy wstępowała w życie duchowne przez chrzest? Kapłan. Kto karmi i daje jej siłę w jej pielgrzymce? Kapłan, zawsze kapłan. Kto przygotuje cię do pójścia do Boga? Kapłan. Jeżeli dusza umrze przez

grzech, kto wleje w nią życie napowrót i da jej odpoczynek i spokój? Znowu kapłan.

Czy możesz pamiętać przynajmniej jeden dar od Boga bez uczestnictwa kapłana? Ach, cóżby znaczył dla ciebie złoty dom, jeżelibyś nie miał nikogo, ktoby ci otworzył drzwi do niego? Kapłan ma klucze do bogactw niebieskich.

On otwiera drzwi, on rozdziela dary Boże. Jeżelibyś poszedł do spowiedzi i do Najświętszej Maryi Panny, albo do anioła, czy mogliby ci dać rozgrzeszenie? Nie.

Czy mogliby ci dać Ciało i Krew Jezusową? Nie. Nawet Najświętsza Marya Panna nie może sprowadzić swojego Syna do hostji i chociażby tysiące aniołów sprawowało swoją władzę, nie mogliby cię rozgrzeszyć nawet ani z jednego powszedniego grzechu. Lecz kapłan, chociażby był najuboższy, może to uczynić.

Może do ciebie powiedzieć: "Ja cię rozgrzeszam". "Idź, grzechy twoje są odpuszczone".

Kapłan jest — alter Christus — drugi Chrystus.

Zadaniem jego: szukać i zbawiać to, co było zginęło. Zadaniem jego zapuszczać sieci na bezkresnych toniach wód wzburzonego świata.— Ewangelję opowiadać ubogim; głuchym słuch przywracać, aby słyszeli głos Boży; ślepym wzrok, aby widzieli prawdziwe światło prawdy odwiecznej; niemym mowę, aby głosili chwałę Najwyższego; kulawym chód dobry, aby biedz ochoczo mogli drogami przykazań bożych; błądzących kierować na ścieżki sprawiedliwości; jednem słowem, zadaniem kapłana jest dążenie do tego, aby była oddawaną chwała Bogu, a zbawienie ludziom.

Czcij zatem kapłana, bo wielka jest godność jego.

Cześć mu się należy.

Kapłan — alter Christus.

Pamiętaj, żeś ty „Człowiek Boży."

Kapłanie Pański! Tyś na wieki
Bogu na służbę dał się cały!
Póki nie zamkną się powieki,
Dla Boskiej tylko masz żyć chwały.
Niech cię na świecie nic nie trwoży...
Pamiętaj, żeś ty, "człowiek Boży!"

Kapłanie Pański, dusz włodarzu!
Piastunie Najświętszego Ciała!
Monstrancjo żywa! Relikwjarzu!
Na ciebie patrzy ludzkość cała!
Niech jej twa praca szczęście mnoży,
Pamiętaj, żeś ty "człowiek Boży!"

Ks M J.



Życie Zakonne.

Trudno jest czasem zrozumieć, gdy się na serjo nad tem zastanowimy, dla czego każdy człowiek na świecie nie jest zakonnikiem, gdy sobie rozważymy, że ten Wszechmogący Bóg stworzył nas, a stworzył nas dla Niego Samego. Co się tyczy mnie, — powiada Biskup Hedley — nie mogę sobie wyobrazić, jak może znaleźć się choć jedna osoba, posiadająca choćby tylko zwykły rozsądek, któraby ociągała się z oddaniem siebie samej Bogu całkowicie. Jak może istnieć taka istota, któraby nie pragnęła z całej duszy związać się silnym łańcuchem miłości do Jego doskonałej służby. Przynajmniej wprawia mnie to w zdumienie, dlaczego więcej osób tego nie czyni. Wielu, co prawda tego nie czyni, bo nie są powołani; ale wielu jest powołanych, a za powołaniem iść nie chce. Wielu jest takich, którzy zdają się, że kochają Boga, ale wzdrygają się na samo wspomnienie o życiu prawdziwie religijnem, duchowem, o ślubach zakonnych. Mamy tego przerażający przykład w Ewangelji świętej, o pewnym młodzieńcu, który kochał Pana Jezusa, a Pan Jezus kochał go nawzajem. Zaproszonym był, aby naśladował Pana Jezusa przez życie doskonałe, to jest, aby rozdawszy wszystko między ubogich, postępował w ślady Mistrza naszego. Lecz wzdrygnął się ów młodzieniec, usłyszawszy to powołanie, albowiem był bardzo bogatym. I dodaje nam Ewangelja św., że odszedł smutny. A dlaczego? Ponieważ nie poszedł za głosem POWOŁANIA"—"Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych". (Ps. 94, 8).



Czy takim będę?

Mamo, czy ja będę takim? ozwał się mały Stasio, trzymany na rękach swej matki, która podniosła go, aby widział wśród tłumu ludzi Prymicjanta, wychodzącego z pięknej plebanji miejscowego proboszcza i idącego w orszaku procesjonalnym do kościoła, aby tam po raz pierwszy stanąć u stóp ołtarza. —

— Mamo... a czy będę też tak ładnie ubrany?

— Mamo... a czy mnie też będą tak prowadzić z takiego pięknego domu do kościoła? A czy ksiądz nasz proboszcz też będzie przy mnie?

Matka trochę czuła się zmieszana, bo Stasio tak głośno wołał, że ludzie się oglądali. Uciszała go jak mogła, a Stasio w swej prostocie, zachwycony wspaniałą procesją, na nic nie zważając, coraz to nowemi pytaniami zagadywał swą mamusię.

Matka, bardzo świątobliwa dusza, zacna pani, małżonka dość powszechnie znanego polskiego inżyniera na obczyźnie, który począł tracić wiarę i tylko dla formy od czasu do czasu był obecnym w kościele, odpowiadała serdecznemi łzami i pocałunkami małemu Stasiowi.

— Będziesz, będziesz... uciszała małego Stasia—tylko bądź cicho, bo ludzie uwagę na nas zwracają.

Prymicjant już wszedł do kościoła... Zagrały organy... Chór powitał nowego zastępcę Chrystusa na ziemi bardzo artystycznym śpiewem i następnie "Veni Creator".

— Mamusiu, jak to pięknie — mówił zcicha Stasio do matki — pójdźmy tam bliżej, ja chcę widzieć z bliska tego nowego księdza.

— Czy nie prawda, mamo, że on jest piękny? a czy nie pięknie on śpiewa, mamo?

— Mamusiu, ja będę takim...

Lud zapełnił po same brzegi ogromną świątynię.

Chór czarująco pięknie śpiewał pod dyrekcją słynnego włoskiego organisty, sprowadzonego z daleka na prymicje nowowyświęconego kapłana, który był synem sławnego architekta w Paryżu.

Po Ewangelji wstąpił na ambonę jeden z najpowszechniej znanych we Francji kaznodziei, zakonnik, dominikanin z postawą iście proroka Starego Testamentu.

Krótko mówił, ale tak wzniośle o zacności kapłaństwa — że kapłan na ziemi "to drugi Chrystus", i o jego zadaniu na ziemi i poświęceniu całego życia dla ludzkości, że słowa kaznodziei każdego z obecnych wzruszyły do głębi.

Stasio nic nie mówił... wzrok jego niewinny spoczywał jużto na Prymicjancie, jużto na kaznodziei. Matka wzruszona ognistemi słowami dominikanina, przyciskała Stasia do serca — myśląc i postanawiając, że to, co oddawna sobie przedsięwzięła, że to musi wykonać, choćby to nie wiem jakie ofiary ją kosztować miały.

— Staś musi zostać kapłanem — była to myśl jej codzienna: przy pracy, a szczególnie przy modlitwie.

— Tyle ubogich rodzin na świecie, myślała sobie, cieszy się, że wychowały synów swych na wzorowych zakonników, na kapłanów, a ja matka, tylu bogactwami rozporządzająca — nie miałabym mieć tej pociechy?

— Stasiu, zostaniesz kapłanem... módl się zemną gorąco... Staś objął swemi rączętami matkę za szyję...

— Mamusiu, jakaś ty dobra!...

* * *

Staś ministrantem.

Od owej chwili, synek inżyniera przejęty do głębi tą myślą, że będzie kapłanem, zamiast budowania mostów, żelaznych kolei, wież i okrętów, budował z deseczek ołtarzyki i małe kapliczki.

Ukrywał się Staś jak tylko mógł z tem przed obojętnym ojcem — jednak, gdy razu pewnego zastał go przy ołtarzyku, tak się rozgniewał, że Stasia z oburzeniem wypchnął za drzwi

do pustej stancji, matkę zaś, która broniła Stasia, obsypał obelżywymi wyrazami. Ołtarzyk i krzyżyk rzucił do ognia.

Odtąd ojciec Stasia chodził bardzo zachmurzony: mało rozmawiał, wiecznie się gniewał i nakoniec z domu gdzieś wyjechał.

Matka bez namysłu wypuściła małego więźnia na wolność. Staś uwolniony, podskoczył radośnie do matki, rzucił się jej na szyję, która przyciskając go do serca, mówiła: "Stasiu, my napewno zwyciężymy, tylko nie przestawajmy się modlić".

— Pozostań, Stasiu, w domu; ja tu za chwilę powrócę...

— Masz tu łakocie, zjedz sobie, synku, bo już dziewiąta dochodzi.

— Wrazie, gdybym na dwunastą jeszcze nie wróciła — masz tu kluczyk do szafy, otwórz sobie i zjedz z owoców i innych rzeczy, jakie tam znajdziesz. I ucałowawszy jeszcze raz Stasia, poszła po damsku ubrana — szlachetna matka w stronę plebanji...

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus... Na wieki wieków!

— Witamy, witamy, Czcigodną Panią inżynierową!...

— A co za potrzeba przysyła Panią do nas?...

— Otóż, Czcigodny Księże Proboszczu... tu całą sprawę względem małego Stasia przedstawiła matka i złe go traktowanie ze strony obojętnego ojca. Sędziwy kapłan, świętą postawą matki i jej opowiadaniem tak był rozczulony, że łez nie mógł utaić i w gardle coś mu stawało, że mówić trudno mu było.

— Dobrze, droga Matko, my z tą sprawą dobrze się załatwimy... proszę się tylko nie smucić. Małżonek Czcigodnej Pani jest mi znany. Jest on człowiekiem szczerym, spokojnym, nikomu w drogę nie wchodzącym, a że nie czuje sympatji do religji i do duchowieństwa, to nie tak on sam, ale jego przyjaciele są temu winni i modernistyczne pisma, jakiemi się zajmuje.

— Synek pani zawsze moją zwracał szczególną uwagę.... już nieraz pomyślałem sobie, że to dziecko zaiste jest wybrane przez Boga. Jakżeż on pięknie klęczy w kościele i jak ładnie trzyma rączki złożone podczas, gdy się on z panią modli w kościele!

— To dziecko Bóg do swej służby powołuje... wierz mi, Pani!

— Ja się tą całą sprawą zajmę i powierzę pieczę nad nim mojemu świątobliwemu wikaremu, aby go od jutra rozpoczął

uczyć ministrantury. W taki sposób, Czcigodna Pani, zebezpieczymy niewinne chłopię od wszystkich nieprzyjemności ze strony ojca. Odtąd Staś będzie miał sposobność oddać się całą duszyczką prawdziwym, świętym, kościelnym ceremonjom nie w domu, ale w kościele.

— Chłopiec jest bardzo bystry, więc w krótkim czasie wyuczy go wikary ministrantury i będzie mógł przychodzić codziennie do służenia do Mszy św.

Uradowana matka tą kapłana propozycją — podała proboszczowi jakiś wartościowy papierek...

— Nie potrzeba, Czcigodna Pani, nie potrzeba!...

— Pani nam tem największą przysługę uczyni, jeżeli synka nam swego tu regularnie przysyłać będzie o szóstej zrana.

— Proszę Jegomości to przyjąć i sprawić ładną, kosztowną sutannę i pięknie wyszywaną komeszkę dla Stasia i proszę ją tylko dla niego zarezerwować.

— O, na to, to chętnie przyjmę i sprawię mu co najpiękniejszą!...

Pani inżynierowa, jak się już rzekło, była bardzo świątobliwą osobą, wielce szanowała sobie kapłanów i przy nadarzającej się sposobności chętnie polecała siebie i swego małżonka ich modlitwom.

Sprawiała ona często do świątyni kosztowne przybory do Mszy świętej: bogate ornaty, kapy, komże, obrusy, kwiaty i inne, na co zresztą jej małżonek przyzwalał, bo ją kochał i szanował wielce.

Pogniewał on się ostatnią razą, a to pod wpływem rozczarowania, bo wyczytał w dzienniku paryskim wiadomość o sobie, podaną przez pewnego francuskiego inżyniera, który bezczelnie mu zarzucał, jakoby mu szkodził,— co zresztą nie było prawdą!

No i do tego planował on Stasia wykształcić na inżyniera, aby mógł po śmierci ojca dalej jego pracę prowadzić. A Staś przeciwnie, okazywał zamiłowanie i pociąg do stanu duchownego.

“Trzeba słuchać więcej Boga, aniżeli ludzi” i walczyli o to z matką...

* * *

Staś przy ołtarzu.

— Niech tylko mamusia nie zapomni!

— Dobra noc, mamusiu droga! —

— Jutro kwadrans do szóstej!

— Nie trap się, Stasiu, ja cię prędzej jeszcze obudzę... idź spać, synku!

Staś uradowany pobiegł do swej stancji, paciórek zmówił i położył się do snu. Nie mógł zasnąć... roiły mu się po głowie tysiące myśli... Zdawało mu się, że już czas wstawać, bo godzina jedna bezsenna była dla niego tej nocy dłuższa, niż dzień cały, niż tydzień, niż rok.

Trochę zasnął i znowu przychodził do siebie. Przedstawiał sobie, co to będzie dla niego za radość, gdy samotny stanie raniutko przed kościołem jeszcze zamkniętym, gdy go kościelny



„Mamo, już jestem w niebie!"

wpuści do kościoła; pokaże zakrystję i wszystkie przybory? Że mszału będzie mógł się dotykać — tej tak świętej księgi, gdzie same Słowo Boże się zawiera i modlitwy Kościoła tak wzniosłe!

A jak to będzie dla niego miłem, gdy księdza proboszcza, wchodzącego do zakrystji pozdrowi, który w osobie samego Chrystusa pójdzie z nim razem sprawować Najśw. Ofiarę! Jak będzie mu to miłem, gdy będzie podawał poświęcone szaty księdzu proboszczowi i pomagał mu będzie przy ubieraniu się do Mszy św.

Jakże mu to będzie miłem, gdy przy ołtarzu wraz naprze-

mian będzie odpowiadał po łacinie modlitwy, których tąk dobrze się wyuczył. O, zaiste, będę razem z Jezusem modlił się w ogrójcu i towarzyszył Mu będę w całej Męce Jego!

Przewracał się biedaczyna z boku na bok... nie mógł spać. Bije dziewiąta, bije dziesiąta, bije jedenasta — a Staś biedzi się ze snem.

— Mniejsza o to, że spać dziś nie będę; tę bezsenność ofiaruję Panu Jezusowi, który również nie spał przed Męką Swoją.

— Jutro będę służył rzeczywiście do Mszy świętej. Jakże dobra jest mamusia, że mnie jutro na czas obudzi!

* * *

Staś zatopiony w rozmyślaniu...

— Jestto czemś najwyższem brać udział we Mszy świętej. Zaiste niema nic wspanialszego, nic bardziej niebiańskiego, jak spełniać posługę, którą wykonują Aniołowie w niebie! Zaiste większa jestto służba, niż służba dworu cesarskiego względem cesarza.

— Być przy samym tronie Króla królów i wraz z przeczystymi Duchami, Aniołami, usługiwać samemu Bogu, to coś zaiste wielkiego. Tam będzie obecną Matka Jezusowa, którą tak serdecznie kocham... tu mały Staś zasnął... upływały godziny...

Wybiła już czwarta, piąta i pół szóstej...

Niech czytelnik sam go sobie rozmyśli, co to był za dzień dla niewinnego aniołka, ja tylko koniec przytaczam...

— Mamo, już jestem w niebie! — były to pierwsze słowa, gdy wrócił Staś z kościoła!

— Zapewne, drogi Stasiu, że to już jest niebem, gdy człowiek tak blisko znajduje się Boga... ale też, Stasiu, pamiętaj, żeby ani cień grzechu, choćby najmniejszego dobrowolnego nie przyćmił twej duszy.

— Tak, droga mamusiu, ja niczem Boga nie obrażę, bobym do Mszy św. nie mógł w grzechu służyć. Tam między Aniołami będę, a jakże by się mną brzydzili, gdybym w grzechu przyszedł i służył z nimi?

— Więc widzę, że mnie dobrze, moje dziecko, rozumiesz. — Siądź sobie, Stasiu, i zjedz śniadanie.

— Mamusiu, tyś bardzo jest dobra...

— Czyż ci mogę jeszcze co powiedzieć, mamo?

— Tak, synku; co jeszcze masz do powiedzenia?

— Mamo, ja muszę zostać księdzem, żebym się modlił, jak nasz ksiądz proboszcz i żebym tak się ubierał, jak on się ubiera do Mszy św.

— Tak, Stasiu, jestto mojem największem pragnieniem.

Cały rok służył Staś do Mszy św., o czem ojciec nic nie wiedział.— Co prawda, mało kiedy w domu bywał: jako inżynier, wyjeżdżał gdzieś daleko do miast tak, że nawet przez kilka miesięcy nie było go w domu. Ustawicznie rysował różne plany. Ogłaszał często w gazetach, dziennikach swe propozycje — robota wiodła mu się bardzo dobrze, z czego też i bardzo był dumny.



Dla małżonki i Stasia był bardzo dobrym, gotów był nawet życie za nich oddać — lecz skoro się dowiedział, że Staś pragnie zostać kapłanem, a nie inżynierem — to go tak zmieniło, że ani już w domu usiedzieć dłużej nie mógł. Zawsze był zachmurzony i ze swą poczciwą Jadwigą mało kiedy rozmawiał.

Gdy Staś ukończył szkoły niższe przygotowawcze, trzeba go było wysłać do szkół wyższych.— Matka usilnie prosiła wraz ze Stasiem, żeby ojciec posłał go do seminarjum — ale ojciec ani słuchać o tem nie chciał. Uważał ich prośby sobie za obelgę i z oburzeniem kazał im opuścić stancję, gdzie pracował nad nowym planem do budowy wielkiego hotelu w Paryżu...

Upływały całe miesiące — zbliżył się znowu sezon szkolny. Matka ze Stasiem modlili się o zmianę zamiaru ojca, ale nic nie pomagało! Ojciec posłał niewinnego Stasia do wyższych szkół krajowych.

Całe lata upływały... Staś uczył się, choć niechętnie, w szkołach krajowych francuskich. Matkę to martwiło tak dalece, że na zdrowiu poczęła podupadać, a i Staś się strapił tem niemało! Lecz nadziei nie tracili. Matka pisywała Stasiowi i kazała mu się gorąco modlić, bo ojciec stawał się obojętniejszym względem religji i nawet publicznie oświadczył, że w żadne gusła religijne nie wierzy. Religję nazywał "zabytkiem ciemnych wieków".

Dziwił się swej małżonce i wyśmiewał się z niej, że będąc ona nie mniej od niego wykształconą, upornie trzyma się przekonań religijnych.

Oburzyło to do żywego świątobliwą Jadwigę, ale często hamując się, nic nie odpowiadała. Raz tylko dała mu przestrogę i to rzeczywiście proroczą: "Uważaj, aby cię ręka Pańska nie dotknęła".

Tak się stało!...

Bóg do czasu jest cierpliwy i naśmiewać się ze Siebie nie da... Miał ten dumny pan przykład z małżonki i Stasia, ale za głupstwa sobie to uważał. Dosyć było już tego...

Wyjechał on pewnego dnia, gdzie pod jego dyrekcją budowano ogromny wielopiętrowy hotel. Chciał on dopatrzeć robotników, aby stosowali się w wykonywaniu pracy do jego planu. Właśnie w chwili, kiedy elegancko ubrany stał sobie z innemi znakomitemi osobistościami paryskiemi na piętrze, gdzie wciągano ogromną sztabę żelazną maszynami, aby ją przymocować do żelaznych słupów obok stojących. Dziwnym przypadkiem, w jednym końcu zerwała się lina druciana, a sztaba uderzyła o gzyms marmurowego filara tak silnie, że wielki kawał marmuru odleciał i odbiwszy się o ścianę, uderzył rozmawiającego inżyniera tak nieszczęśliwie, że całą prawą nogę mu zdruzgotał.

Biedny inżynier padł na podłogę zalany krwią i w kilku sekundach stracił przytomność. Zatelefonowano do najbliższego szpitala... sześciu doktorów przyjechało... zabrali go i tego samego dnia pogruchotaną nogę mu odjęli...

O gumowej nodze chodził przez kilka lat. Biedna Jadwiga ze zmartwienia zdrowie straciła; chodziła smutna, blada, wszystkie jej piękne plany były zniweczone.

Ojciec, ukarany, kulawy, jeszcze się nie opamiętał. To zdarzenie z jego nogą nazywał zwykłym przypadkiem, jakie często dzieją się na świecie przy budowaniu ogromnych gmachów. Nic sobie z tego nie robił. Staś prawie kończył uniwersytet, za rok będzie zawodowym inżynierem!

Bóg, aby udowodnić niewiernemu ojcu, że ten wypadek nie był tak zwykłym, za jaki go sobie poczytywał, dopuścił otworzyć się ranie w miejscu, odjętej nogi. Chodzić więcej nie mógł i doktorzy zagoić takowej żadnym sposobem nie mogli.

Z rany dostał zatrucia krwi i niebezpieczeństwo śmierci, z całą zgrozą stanęło przed zrozpaczonym ojcem. Kilku najznakomitszych paryskich doktorów go doglądało — ale ratunku już nie było.

Czcigodna Jadwiga sama nie wiedziała, co sobie z tem począć... Mąż umiera, a umiera bez wiary! Czyż miałaby go puścić tak na sąd Boga sprawiedliwego? Czyż potem całe swe życie

miałaby się martwić z potępienia wiecznego jej małżonka? nigdy przenigdy!

Dowiedziała się, że w owem mieście już od kilku dni bawił jeden ze starych francuskich misjonarzy, który właśnie świętych rekolekcyj udzielał w akademji. Byłto stary, posiwiały kapłan, zakonnik bardzo wykształcony.

Po tego więc telefonowała i to z polecenia swego proboszcza.



,,Mąż umiera, a umiera bez wiary!''

W kilka godzin przybył sędziwy kapłan, przebrany w cywilne ubranie tak, aby chorego na pierwszy rzut oka nie zrazić. Chory dał się jakoś podejść, bo wziął świątobliwego kapłana, za jednego z najznakomitszych doktorów z Paryża, który do niego był podobny.

Więc na widok kapłana, chory grzecznie go przywitał i z ca-

łem zaufaniem o wszystkiem rozmawiał. Zamknięto drzwi do chorego.—Całe popołudniu toczyła się rozmowa względem religji.

Pani Jadwiga wysławszy telegram na uniwersytet do Stasia, aby czemprędzej przyjeżdżał, sama rzuciła się na kolana i poczęła gorąco się modlić przed krucyfiksem, aby Pan Bóg dopomógł wygrać sprawę sędziwemu kapłanowi i pojednać jej niewiernego małżonka z Bogiem.

Modlitwę Bóg wysłuchał... małżonek został przekonany. Pojednał się z Bogiem. Kapłan wyszedł i oznajmił modlącej się jeszcze pani Jadwidze, że jej małżonek spokojnie może umierać. Wszystko jest w porządku...

Staś, nadobny młodzieniec, student uniwersytetu przyjechał, dopiero w trzy dni po tem zdarzeniu i o mało co nie spóźnił się, bo biedny ojciec zaopatrzony ostatnimi Sakramentami św. w godzinę i pół umarł. Rozmawiał on jeszcze ze Stasiem, ale już syna swego gasnącym wzrokiem rozpoznać nie mógł. Powiedział mu przy końcu umierający ojciec, że zostawia mu dowoli, co do wyboru stanu, byleby tylko działa się we wszystkiem wola Boża.

Staś umierającego ojca upewniał, że, co do stanu, to już sobie obrał od maleńkości — stan kapłański.

— Więc pamiętaj z matką o mnie, synku... te były ostatnie jego wyrazy. Staś się rzucił na piersi konającego ojca, całował mu ręce, przepraszał go, jeżeli mu kiedy jakie zmartwienie sprawił — ale ojciec już go widocznie nie rozumiał... bladł jak ściana i zgasł na wieki!

Pogrzeb był wspaniały... wystawiono pomnik na mogile ojca iście godny inżyniera.

Matka poszła do szpitala i wraz z zakonnemi Siostrami obsługiwała chorych tak długo, dopóki Staś seminarjum nie ukończył.

Po ukończeniu seminarjum i po wyświęceniu na kapłana obchodził owe od lat dziecięcych upragnione, "Prymicje!" Matka, matka, będąc już staruszką, nie posiadała się z radości, widząc swego Stasia u upragnionego celu.

Było to największą nagrodą dla świątobliwej matki, która tak gorąco pragnęła przez całe życie mieć swego jedynaka kapłanem. Lud płakał w kościele, jak małe dziecko, gdy się przypatrywał scenie udzielania błogosławieństwa kapłańskiego matce.

Pochylona staruszka, już posiwiała, jak gołąbek, zrosiła grubemi kroplami łez poświęcone ręce swego synka, ukochanego

Stasia. I Prymicjantowi drżały ręce ze wzruszenia i łzami zachodziły mu oczy.

O, szczęśliwa godzino!...

Jak nadziemską jesteś, to cię tylko odczuło serce matki, mającej syna kapłanem. Jeżeli kiedy zstępuje szczęście i radość prawdziwa nadziemska na ziemię, to chyba tylko w tej godzinie!

Nie będę opisywał twej błogości, o święta godzino, bo niema takiego słowa na tym świecie, aby cię opisać mogło... więc pozostaniesz innym nieznaną!...

Staś zabrał swą matkę ukochaną do wielkiej, nowozbudowanej plebanji. Matka staruszka gotowała synowi swemu jeść, bo nie chciał Staś mieć służących, tylko swą drogą matkę przy sobie. Kilkanaście lat żyli razem i to szczęśliwiej, aniżeli za życia ojca.

Matka była zawsze raniutko na Mszy św. swego Stasia i Komunję św. z ręki jego przyjmowała. Życiem iście anielskiem spędzała swe ostatnie lata i radowało się jej matczyne serce, gdy widziała anielską postać swego syna, modlącego się codziennie przy wielkim ołtarzu.

Po spędzeniu świątobliwie kilkunastu lat ze Stasiem, przeniosła się i ona do pozagrobowego życia — prosiła usilnie Stasia przed śmiercią, żeby się nie smucił, gdy zostanie sam na świecie i żeby jej bardzo ubogi pogrzeb sprawił. Staś zastosował się do tego jak najdokładniej.

Wystawił na mogile kochanej matki mały krzyż z napisem swej matki, który bardzo często odwiedzając, całował i zraszał rzewnemi łzami.

Miłość jego ku drogiej matce była tak wielką, że gdy go odumarła, to zdawało mu się, że ani miesiąca nie przeżyje na tym świecie. Modlił się za duszę ojca swego i matki codziennie we Mszy św.

Bóg obdarzył Stasia długim wiekiem życia na ziemi, tak, iż spełniły się na nim słowa Pisma świętego: "Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło na ziemi".

Jak pięknem było Stasia życie, jako kapłana i ile dobrego on zdziałał na ziemi, pozostanie — dowolnej rozwadze — czcigodnego czytelnika...

O. Marjan, O.F.M.

Ks. Arcybiskup Jan Cieplak.

Ksiądz Arcybiskup Cieplak urodził się w 1875 roku pod strzechą włościańską w Kieleckiem i jest synem polskiego ludu. Po chlubnem ukończeniu studjów teologicznych w rzymsko-katolickiej Akademji Duchownej w Petersburgu, przyjął święcenia kapłańskie i został mianowany profesorem tej jedynej wyższej uczelni katolickiej na całym obszarze państwa carów i przez lat 25 wykładał teologję dogmatyczną.

W 1908 roku, gdy Arcybiskupem Mohylowskim, Metropolitą wszystkich kościołów katolickich w Rosji, został mianowany ś.p. Ks. Wnukowski, dodano mu w osobie Ks. Cieplaka, jako biskupa-sufragana, pomocnika w sprawowaniu rządów w tej najrozleglejszej na świecie archidyecezji.

Obowiązki te sprawował Ks. Biskup Cieplak i za następców: Ks. Arcybiskupa Wnukowskiego, ś.p. Metropolity Kluczyńskiego i Roppa. Parokrotnie kapituła mohylowska polecała mu rządy w archidyecezji. W 1919 roku Stolica Apostolska mianowała go tytularnym Arcybiskupem Archidalskim, a gdy niebawem Ks. Arcybiskup Ropp, po swem uwięzieniu przez władze sowieckie, został wydalony z granic Rosji, Ks. Arcybiskup Cieplak objął rządy archidyecezji, jako Wikarjusz Generalny.

Na wiosnę, 1922 roku, sowiety zażądały od Ks. Arcybiskupa Cieplaka zawierania umów parafji katolickich z władzami sowieckiemi, oraz uznania, że mienie Kościoła jest własnością ludu. Rozpoczęło się zamykanie kościołów w Petersburgu, aresztowania księży i dopuszczono się znieważenia relikwij Błogosł. Andrzeja Boboli. Stanowisko Arcybiskupa było wyraźne; nie mógł zezwolić na zarządzenia sprzeczne z prawem kanonicznem i nie przestawał protestować przeciwko gwałtom, zadawanym Kościołowi.

Władze sowieckie wobec tego kilkakrotnie pozbawiały Ks. Arcybiskupa wolności, ale powaga i miłość szerokich mas nie tylko katolickich, otaczające osobę Pasterza, zmuszały zawsze do wypuszczenia Ks. Arcybiskupa Cieplaka z więzienia.

Wreszcie nadszedł okres zaciekłego szturmu bolszewików do bram Kościoła i w marcu, 1923 roku sprawa Ks. Arcybiskupa Cieplaka, oskarżonego o zwalczanie zarządzeń władz sowieckich, znalazła się przed sądem w Moskwie. Na 10 dni przed procesem, zarządzono aresztowanie Ks. Arcybiskupa Cieplaka i 14 oskarżonych z nim księży.

Proces moskiewski nie udowodnił nawet formalnej winy podsądnych, ale pomimo to, dnia 26 marca, 1923 roku Ks. Arcybiskup Cieplak i Ks. Prałat Budkiewicz zostali skazani na śmierć, inni zaś księża na ciężkie kary.

Sprawa ta poruszyła cały świat chrześcijański, ale rząd sowietów pozostał głuchy na wszelkie protesty.

Ks. Prałat Budkiewicz, dnia 31 marca, 1923 roku został stracony,

a Ks. Arcybiskupowi Cieplakowi karę śmierci zastąpiono 10-cio-letniem obostrzonem więzieniem.

Po roku ciężkiej kaźni bolszewickiej, Ks. Arcybiskup Cieplak dopiero teraz odzyskał wolność i możność wyjazdu do Polski, swej Ojczyzny. W kwietniu, 1924 roku wrócił do Warszawy.

Do dziennikarzy, którzy wyjechali na powitanie, Ks. Arcybiskup opowiadał o swych przejściach w więzieniach bolszewickich. Od chwili ogłoszenia wyroku, Ks. Arcybiskup Cieplak przebywał w więzieniu butryskiem w Moskwie. Przed dwoma tygodniami przywieziono go do "Głównej Politiczeskiej Uprawy" (dawna czerezwyczajka), gdzie mu było o wiele gorzej, niż w więzieniu i gdzie go też w niewiadomym celu kilkakrotnie fotogrofowano. Po 10 dniach bytności w "G. P. U." odwieziony został Arcypasterz nagle, pod silną strażą do Siebierza, gdzie otrzymał dowód osobisty na wyjazd do Łotwy. W chwili otrzymania pozwolenia na wyjazd, nie miał Ks. Arcybiskup ani grosza; zwrócił się więc z prośbą o pomoc do miejscowych kolejarzy, którzy też pożyczyli mu pieniędzy na drogę i kupili bilet kolejowy.

Arcypasterz, mim ciężkich przejść, ma zdrowy wygląd, tylko nieco zeszczuplał. Opowiada o swych przejściach z wielką swobodą i spokojem. W rozmowach wspomniał z głębokim smutkiem o bohaterskiej śmierci ś.p. Ks. Prałata Budkiewicza.

Ks. Arcybiskup Cieplak, jeszcze podczas swego pobytu we więzieniu w Rosji, ślubował wstąpić do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Obietnicę swą wykonał w kościele O.O. Kapucynów w Warszawie.

(POL. KAL. MIS.)

KONSEKRACJA KS. BISKUPA PLAGENSA.

Nadzwyczajna radość napełniła serca polskie, gdy przed kilku miesiącami, rozeszła się wiadomość, że Najprzew. Ks. Prałat J. K. Plagens, proboszcz parafji Najśw. Serca P. Maryi, został mianowany przez Ojca św. Piusa XI, biskupem sufraganem dyecezji Detroickiej.

Ta radość została uzupełniona 30-go września, b.r., gdy Najprzew. Ks. Biskup Elekt otrzymał sakrę biskupią, czyli został konsekrowany przez Npw. Ks. Biskupa M. J. Gallagher-a i współkonsekratorów: Npw. Ks. Biskupa P. P. Rhodego i Npw. Ks. Biskupa Hoban-a w kościele katedralnym, w Detroit, Michigan.

W uroczystości tej wzięło udział 8 polskich Prałatów i około 300 księży. Przy konsekracji wygłosił kazanie Npw. Ks. Prałat Van Antwerp, wikary generalny dyecezji detroickiej.

Po konsekracji przy obiedzie przemawiał Npw. Ks. Biskup Gallagher, Ks. Prałat Van Antwerp i Ks. Biskup Plagens.

Wieczorem odprawiło się w kościele parafjalnym Najśw. Serca Panny Maryi, którego Npw. Ks. Biskup Plagens jest Proboszczem, stosowne nabożeństwo. Przy rozpoczęciu sekretarz Ks. Biskupa Gallagher-a odczytał akt nominacji Ks. Biskupa Plagensa; potem odśpiewano Veni Creator i Npw. Ks. Biskup P. P. Rhode wygłosił wzniosłe kazanie, rozpoczynając: "Weselem weselić się będę w Bogu, iż rozradowała się dusza moja w Panu".

"Życzenia i prośby ludu polskiego się ziszczają, dając powód do radości. Chwila wielka i radosna była przed 16 laty, gdy poraz pierwszy w Ameryce, w mieście Chicago, konsekrowano pierwszego biskupa polskiego, a później przed 11 laty, w mieście Milwaukee drugiego. Wreszcie, dzisiaj nastąpiła trzecia taka święta i doniosła chwila, a zarazem upragniona, gdy po raz trzeci wkładano mitrę biskupią na głowę kapłana polskiego, tym razem w dyecezji detroickiej.

"Kto z nas nie wie, z jakiem upragnieniem ten nasz lud polski wyczekiwał arcypasterza swojej narodowości? Nikomu nie są obce te różne posiedzenia, apele i prośby, urzędowo i nieurzędowo wnoszone do stóp Ojca św. I nie nadaremnie. Kościół święty, ta matka nasza, która nas wychowała i pielęgnowała, a podczas niewoli przechowała, za staraniem



waszego Ks. Biskupa Gallagher-a dała nam biskupa. Dzisiaj Polacy nie tylko w dyecezji detroickiej, ale w całej Ameryce dzięki za to Bogu składają".

W dalszym ciągu Ks. Biskup Rhode wyjaśnił znaczenie różnych ceremonji, jakie odbyły się przedtem rano, oraz podniósł wielką odpowiedzialność stanu biskupiego. Wezwał przytem lud, aby, gdy przeminą te chwile uciechy i nastąpią chwile pracy i trudów, byli zawsze lojalnymi da nowego biskupa i otaczali go miłością i szacunkiem. Teraz pokażcie całej dyecezji, rzekł Ks. Biskup Rhode, iż go będziecie szanowali i kochali. Teraz będzie zależeć od was w dyecezji waszej, jakoteż i mojej, czy w przyszłości otrzymamy więcej naszych własnych biskupów.

"SKŁADAM NASZ HONOR NARODOWY W WASZE RĘCE i MAM NADZIEJĘ, ŻE NIE ZAWIEDZIECIE MNIE ANI SPOŁECZEŃSTWA", oświadczył na zakończenie kaznodzieja. "JAKO PIERWSZY POLSKI BISKUP, SKŁADAM WAM W IMIENIU CAŁEGO POLSKIEGO KLERU

SERDECZNE GRATULACJE. KLER TEN DZIELI DZIŚ ZE MNĄ RADOŚĆ, A ŚWIADCZĄ O TEM LICZNE TŁUMY LUDU NASZEGO I TEN KLER, KTÓRY SIĘ TU ZJECHAŁ".

Podniosłe słowa, wypowiedziane z pełnem przejęciem się chwili, z właściwą tylko J. E. Ks. Biskupowi Rhodemu dykcją, wywarły na słuchaczach ogromne wrażenie. Lud płakał. Łzy się lały, ale łzy radości i szczęścia.

Potem udzielił nowo konsekrowany Npw. Ks. Biskup Plagens błogosławieństwa Apostolskiego i w końcu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Tak się zakończyła ta radosna uroczystość, która dla nas Polaków powinna być pobudką do złożenia gorącego podziękowania Panu Bogu, że nas nie opuszcza i daje przewodników według próśb naszych. Ta uroczystość powinna nas napełnić wdzięcznością ku Zastępcy Chrystusa Pana, że zamianował nam nowego następcę Apostołów. Ta uroczystość powinna nas zachęcić do uznania życzliwości i sprawiedliwości Npw. Ks. Biskupa Gallagher-a względem narodowości naszej. Ta uroczystość wreszcie powinna nas pobudzić do zanoszenia gorących modlitw do P. Boga o wielu innych biskupów z pomiędzy polskiego duchowieństwa dla polskiego Wychodźtwa tu na amerykańskiej ziemi.

Przewiezienie zwłok H. Sienkiewicza z Szwajcarji do Polski.

Dzień 20-go października, roku 1924, pozostanie na zawsze wyryty w pamięci wszystkich tych, którym było dane uczestniczyć w ceremonjach towarzyszących przewiezieniu zwłok, ś.p. Henryka Sienkiewicza z Vevey do Polski, tej ziemi ojczystej, którą nieboszczyk tak kochał za życia i do której niebawem tęsknił po śmierci.

Aby godnie uczcić pamięć tego przyjaciela, który ją opuszcza, Szwajcarja wysłała na obchód ten uroczysty, swego najwybitniejszego męża stanu, tegorocznego prezesa Ligi Narodów, Pana Guiseppe Motta, obecnie radcy federalnego a byłego prezydenta konfederacji helweckiej. Obok niego pułkownik, Bornand, spełniał funkcje przedstawiciela armji szwajcarskiej, podczas, kiedy Eugene Couvreux występował w oficjalnej roli mera miasta Vevey.

Ze strony Polski, przybyli tutaj Anathogenes Pawlikiewicz, z ramienia Prezydjum ministrów; Senator Ignacy Baliński, prezes miasta Warszawy; Jan Czempiński, członek polskiego syndykatu prasy; Stanisław Libicki, prezes komitetu Sienkie-

wiczowskiego; a jako przedstawiciel Polaków zamieszkałych w Szwajcarji, występował Ignacy Jan Paderewski. Czesi i Jugo-Słowianie przesłali swych delegatów w postaci swych posłów do Szwajcarji, podczas, gdy Francja była reprezentowaną przez konsula generalnego. Funkcje gospodarza domu spełniał Poseł nasz, Jan Modzelewski, a spełniał je z wielką godnością i wrodzonym sobie taktem.

Od samego rana poczęły się snuć po ulicach historycznej mieściny Vevey obce jakieś postacie, czarno przybrane, w cylindrach, mówiące jakąś mową obcą. Ludność lokalna patrzyła na nie z ciekawością zmieszaną z żalem, gdyż wiedziała, że ludzie ci przyjechali zabrać, het gdzieś daleko, to, co pozostało po tym, którego tak miłowano tutaj, zwłoki przyjaciela.

O 10-tej 30 punkt w kościele katolickim w Vevey odbyła się Msza żałobna.— Kościół był przybrany skromnie: trochę kwiatów na ołtarzu, kilka czarnych draperyj, sporo wieńców od Polaków zamieszkałych w Szwajcarji, od Czechów, Serbów, od władz miejscowych.

Znakomicie wszystkimi chórami dyrygował Henryk Opieński, dyrektor konserwatorjum poznańskiego. Przed ołtarzem, nakryta flagą z białym orłem na polu amarantowem, stała trumna zawierająca zwłoki Sienkiewicza.

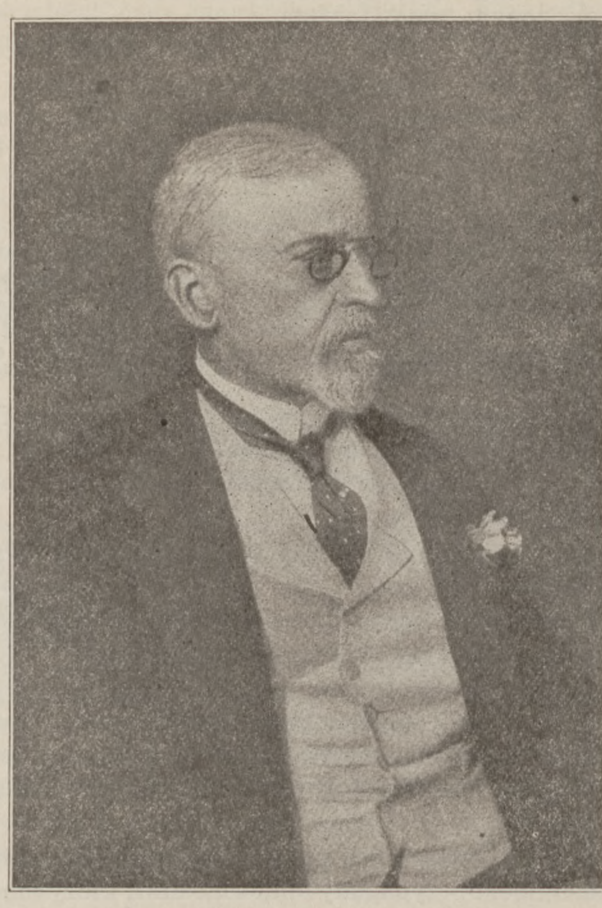
Z ambony, proboszcz Kurfuszt, żegnał głosem pełnym wzruszenia "tę relikwję Polskości", nad którą przez lat ośm czuwał. W krótkiej przemowie opisał pobyt Sienkiewicza w Vevey, jego zgon, zowiąc nieboszczyka "Apostołem wolności."

Msza się skończyła.— Ośmiu pogrzebowych z trudnością przeniosło przez kościół ciężką trumnę, podczas, gdy chór śpiewał "Gaude Mater Polonia," a w orszaku kroczył najpierw syn Sienkiewicza, a za nim szli Poseł Modzelewski, Ignacy Paderewski i delegaci polscy.

Wzdłuż ulic, przez które pogrzeb przechodził, stały tłumy ludzi i z szacunkiem przyglądały się pochodowi, który się posuwał ku dworcowi kolei żelaznej, przy dźwiękach marszu pogrzebowego Chopin-a, odegranego przez kapelę wojskową.— Obok karawanu, jako straż honorowa szli panowie: Paderewski, Modzelewski, Libicki, Pawlikiewicz, Baliński, Czempiński i Kozubski. — Za nimi kroczyli panowie: Motta, Couvreux i Bornand, jako przedstawiciele władz Szwajcarji. Koło dworca stał furgon austrjacki, udekorowany kwiatami i chorągwiami polskiemi, jaskrawo od-

bijającemi się na tle czarnych draperji.— Gdy złożono w nim zwłoki nieboszczyka, publiczność się rozeszła, uścisnąwszy rękę młodego Sienkiewicza.

O trzeciej popołudniu, przed muzeum Jenish, w którem za życia, Henryk Sienkiewicz spędzał dużo czasu, miało miejsce od-



Ś. P. HENRYK SIENKIEWICZ.

słonięcie tablicy komemoratywnej.— Pierwszym mówcą był Eugene Couvreux, mer miasta Vevey, inicjator wystawienia tego pomnika i człowiek, dzięki którego staraniom, kościół katolicki miejscowy zrzekł się zapłaty za przechowanie ciała przez tak długie lata. W imieniu rady miejskiej winszuje on Polsce, iż

na świat wydała tak wielkiego syna i oświadcza, iż z żalem tylko rozstaje się z tym, który był przykładem dla wszystkich patryotyzmu i cnót obywatelskich. Radca federalny, Motta, zabiera po nim głos. Jest to zasługą Sienkiewicza i jego chlubą, że potrafił obudzić i podtrzymać ducha Polski — wołał on do zebranej publiczności. "Gdy ciało jego przybędzie do Polski, zadzwonią wszystkie kościelne dzwony; nie będą to jednak dzwony pogrzebowe, opłakujące umarłego, lecz dzwony tryumfalne, witające nieśmiertelnika. Oznajmią one światu głosem śpiżowym lub srebrnym, że literatura ma wpływ decydujący na losy narodów".

Odpowiada mu pan Ignacy Baliński, prezes miasta Warszawy, dziękując w imieniu Senatu i Sejmu polskiego Szwajcarji za to, co uczyniła dla Polski, przechowując zwłoki Sienkiewicza do chwili, gdy się stało możliwem przewiezienie ich do Polski.

"Wzamian za trumnę, którą dzisiaj zabieramy, Polska pozostawia miłość i cześć, którą otaczała i zawsze otaczać będzie wielki i wspaniałomyślny naród szwajcarski. Nadeszła nareszcie chwila, na mowę, której wszyscy oczekiwali z zaciekawieniem. Z za chmur nawet słońce wyjrzało na chwilę,— pewnie także z ciekawości, dodając większego jeszcze blasku złotowłosej aureoli mówcy Paderewskiego.

W imieniu Polaków, osiedlonych w Szwajcarji, głosem doniosłym, pan Ignacy Paderewski rozpoczyna swą przemowę:

"Na wieki niech będzie pochwalony ten lud tak dobry i ten kraj tak piękny. Wdzięczność nasza skierowuje się najprzód ku tej Szwajcarji, która zawsze była schroniskiem dla prześladowanych i stróżem wolności ludzkiej. Wielu sławnych ludzi tutaj już zakończyło swój żywot.— Jednym z nich jest Tadeusz Kościuszko, naczelnik narodu zwyciężonego, który rozpoczął swój sen wiekuisty w poświęconej ziemi szwajcarskiej.

Drugim, jest Henryk Sienkiewicz, wskrzesiciel narodu wolnego, w kościele w Vevey przespał snem wiecznym ośm długich lat i którego dzisiaj, gdy Polska zażądała jego powrotu — Szwajcarja żegna, jako najdroższego ze swych własnych synów". Podziękowawszy komu się należy, opisawszy żywot Sienkiewicza i jego działalność, Paderewski wyraża się w ten sposób o jego dziele:

"Pisał on o epoce, kiedy Europa, przytaczając słowa francuskiego historyka, mogła się oddawać sztuce, rozwijać swój handel i przemysł i czyniąc to swobodnie, powiększać swój dobrobyt, gdyż tam na wschodzie, het daleko, stał mur, który ją

ochronił od napaści barbarzyńców, a murem tym były piersi polskich wojowników. Wybierając właśnie tę epokę, celem Sienkiewicza było pokrzepić nieśmiałych, dodać ducha zniechęconym, błądzących wprowadzić na właściwą drogę i uczynić silnych, jeszcze mocniejszymi.— Dopiął on swego celu".

A na zakończenie, wśród ogólnego wzruszenia, Paderewski woła: "Królu bez korony, wojowniku bez miecza, Henryku Sienkiewiczu, będziesz żył na zawsze w sercu Twej wdzięcznej Ojczyzny! W lśniącej koronie nazwisk znakomitych, która ozdabia czoło ludzkości, nazwisko Twe będzie błyszczało, jako klejnot najbardziej wartościowy. Ideał, któremu życie całe służyłeś, miłość, którą tchną Twe dzieła; myśli cnotliwe, które oburącz obficie tak siałeś, pozostaną nazawsze. Nie opłakujemy tu zmarłego, lecz głosimy sławę nieśmiertelnego".

Gdy przebrzmiała burza oklasków, zabierają jeszcze głos Panowie Gonzague de Reynold, w imieniu literatów szwajcarskich, a następnie Pan Poseł Rzeczypospolite, Jan Modzelewski, pierwszy sławiąc dzieła Sienkiewicza, drugi zaś wyrażając wdzięczność kraju, którego jest przedstawicielem.

Podróż zwłok, począwszy od Vevey, była jednym wielkim tryumfalnym pochodem. Cały świat cywilizowany oddał cześć pamięci tego wielkiego pisarza i myśliciela.

Oddali hołd pamięci Sienkiewicza: Austrja, prawdziwie po królewsku Czesi i serdecznie, z wielką wspaniałością — Polska.

Na każdej stacji, gdzie się pociąg zatrzymał, setki i tysiące ludzi uczciło jego zwłoki. W całej Polsce odbyły się również w tym dniu uroczyste nabożeństwa i obchody.

Zwłoki H. Sienkiewicza, wielkiego i zasłużonego pisarza narodowego złożono w grobowcu w katedrze św. Jana w Warszawie.

Z tej okazji wygłosił ks. prof. Antoni Szlagowski bardzo podniosłe kazanie, rozpoczynając od słów: **"Quo vadis?"**

Dokąd idziesz, duchu potężny, władco serc, siewco pokoju, książęciu słowa i czaru i piękna? — Do Ojczyzny umiłowanej!

Przed ostatecznem zakończeniem uroczystości, pół miljona ludzi uczestniczyło w wielkiej manifestacji podczas odsłonięcia pomnika, wzniesionego w Warszawie, na cześć Henryka Sienkiewicza.

Oby Duch tego wielkiego męża i patryoty naprawdę nadal narodowi królował.

KOLEGJUM ŚW. BONAWENTURY

w Mt. Pleasant, — P.O. STURTEVANT, WIS.

POD ZARZĄDEM O.O. FRANCISZKANÓW. Z PULASKI. WIS.

SZCZEGÓŁY HISTORYCZNE.

Kolegjum św. Bonawentury zostało założone przez O.O. Franciszkanów w roku 1901, w wiosce Pulaski, Wis., i rozpoczęto nauki dnia 9-go września, najprzód w klasztorze, a potem zbudowano osobny dom z cegły i przeprowadzono się do niego w lutym, 1903 roku.

Liczba studentów, z roku na rok się powiększała. Dla tego też musiano powiększyć i kolegjum, którego to powiększenia dokonali Bracia zakonni. Dobudowali do poprzedniego budynku nową część, wykonywując sami wszelką robotę w zakres budownictwa wchodzącą.

Lecz i te zabudowania, wskutek coraz powiększającej się liczby uczniów, okazały się za małe, więc O.O. Franciszkanie zostali zmuszeni postarać się



o miejsce, któreby mogło pomieścić wszystkich zgłaszających się. Nabyli Akademję w Mt. Pleasant, P. O. Corliss, Wis., gdzie w 1922 roku rozpoczęli dalsze nauki.

Kolegjum to znajduje się na wzgórzu, skąd piękny widok roztacza się na okolicę. Budynek z cegły, dosyć obszerny, oświetlony elektryką, ogrzewany parą, ma wszelkie nowoczesne ulepszenia. Położone jest o pół mili od stacji kolejowej, obecnie zwanej Sturtevant, na głównej linji Chicago, Milwaukee & St. Paul, siedm mil od miasta Racine, Wis., około 20 mil na południe od Milwaukee i około 60 mil na północ od Chicago.

W Kolegjum uczą O.O. Franciszkanie. Kolegjum obejmuje, oprócz klasy przygotowawczej, pięć klas uzupełniających kompletny kurs klasyczny.

Przedmioty wykładane są w języku polskim i angielskim.

CEL ZAKŁADU.

Kolegjum św. Bonawentury założone zostało w tym celu, aby umożebnić młodzieńcom, pragnącym poświęcić się na służbę P. Bogu w zakonie świętego Franciszka Serafickiego, otrzymanie potrzebnego do stanu kapłańskiego wykształcenia. — Pod pewnymi atoli warunkami są także przyjmowani chłopcy, którzy nie mają zamiaru zostania kapłanami zakonnymi.

WARUNKI PRZYJĘCIA.

Chłopcy, proszący o przyjęcie do Kolegjum, powinni być zdrowymi fizycznie i moralnie; powinni być wolnymi od dziedzicznych chorób, któreby były im przeszkodą do wypełniania obowiązków życia kapłańskiego i zakonnego.

Powinni odznaczać się zamiłowaniem posłuszeństwa, pobożności, czystości, wstrzemięźliwości, tudzież zdolnością do nauki.

Chłopcy, którzy chcą zostać **zakonnymi księżmi,** muszą przysłać zezwolenie na piśmie od rodziców lub opiekunów; że z ich strony nie będą mieli żadnej przeszkody do wstąpienia do Zakonu św. Franciszka, w Komisarjacie Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, w Pulaski, Wis.

Przy zgłaszaniu się do Kolegjum winien każdy uczeń przedstawić świadectwa szkolne, metrykę chrztu i świadectwo zapieczętowane od Wiel. Ks. Proboszcza.

Najlepsze korzyści z nauki odniosą chłopcy, jeżeli się zgłoszą do Kolegjum pomiędzy trzynastym i szesnastym rokiem życia i jeżeli dobrze ukończyli ósmy stopień w szkole parafjalnej lub publicznej.

Chłopcy, chcący dostać się w Kolegjum do klasy I-szej, powinni posiadać:

1. **Z religji:** Wiadomości, których nabyć powinien uczeń w pierwszych sześciu latach obowiązkowej nauki szkolnej.
2. **Z języka polskiego:** Znaczna wprawa w czytaniu, opowiadaniu i ortograficznem pisaniu, zasady gramatyki (zdania, części mowy i ich odmiana).
3. **Z języka angielskiego:** Czytanie płynne i zrozumiałe; znajomość części mowy i odmiany imion i słów; poprawne napisanie łatwego dyktatu.
4. **Z rachunków:** Biegłość w czterech działaniach liczbami całkowitymi; pewność w tabliczce mnożenia; znajomość czterech ułamków zwyczajnych i dziesiętnych.

Uczniowie, którzy nie złożą takiego egzaminu zadawalniająco, zostaną przeznaczeni do klasy przygotowawczej.

ŚRODKI UTRZYMANIA I OPŁATA.

Byłoby bardzo pożądanem, gdyby O.O. Franciszkanie mogli przyjmować do Kolegjum i utrzymywać zupełnie darmo tych, którzy chcą zostać i pozostaną zakonnymi księżmi. — Próbowali, lecz tego wykonać nie mogli, bo nauka i utrzymanie wymagają nakładów pieniężnych. Zakład nie posiada żadnych stałych funduszów, lecz utrzymuje się jedynie z Opatrzności Bożej i jałmużny ludzi dobroczynnych. Nie jest atoli rzeczą słuszną, by korzystał z obcej dobroczynności, kto posiada coś swego.

Dla tego:

1. Uczniowie zamożniejsi płacić mają we wszystkich klasach kursu klasycznego na utrzymanie $7.50 miesięcznie, czyli $75.00 na rok, o ile możności na początku roku szkolnego.

Ta niska opłata jest tylko dla tych, którzy mają zamiar poświęcić się na służbę P. Bogu w Zakonie św. Franciszka.

2. Gdyby który z uczniów zmienił swe przedsięwzięcie zostania zakonnym księdzem i dobrowolnie opuścił Zakład, albo zostałby wydalony, obowiązany jest dopłacić do zwyż wspomnianej sumy tyle, aby ogólna suma wynosiła przynajmniej $25.00 miesięcznie, czyli $250.00 na rok.
3. Uczniowie, którzy nie mieliby zamiaru zostać zakonnikami, obowiązani są podczas pobytu w Kolegjum płacić z góry za utrzymanie i naukę $250.00 rocznie, t.j. $125.00 na początku miesiąca września, a drugą połowę $125.00 na początku miesiąca lutego.
4. Oprócz powyższych wydatków nowi studenci płacą $5.00 wstępnego (registration fee), a kończący Kolegjum płacą $5.00 na pokrycie kosztu dyplomu itd. (graduation fee).
5. Uczniowie, którzy wykażą się świadectwem swego Wiel. Ks. Proboszcza, że są ubogimi, ale uczciwymi i zdolnymi młodzieńcami, pragnącymi poświęcić się wyłącznie na służbę P. Bogu w Zakonie świętego Franciszka, w Komisarjacie Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, w Pulaski, Wis., ofiarują tyle, ile będą mogli, a nawet, gdyby i tego nie mogli, nie zostaną odepchnięci.

6. Gdyby który z takich uczniów opuścił Zakład, albo został wydalony, będzie również zobowiązany zapłacić za każdy miesiąc pobytu w Kolegjum $25.00, jeżeli nie odrazu, to częściowo, skoro tylko będzie mógł.

7. Ci, którzy otrzymają od Pana Boga łaskę do wstąpienia do Zakonu, opłacają, (jeżeli nie są zupełnie ubodzy), wyżej wspomnianą sumę, dopóki są w Kolegjum. Gdy zostaną przyjęci do Nowicjatu, jakoteż i podczas dalszych studji klasycznych, filozoficznych, teologicznych itd., o zaopatrzenie wszelkich potrzeb stara się Zgromadzenie. A jeśliby ich rodzice, lub opiekunowie dobrowolnie coś ofiarowali, to tylko w formie jałmużny.

Z wyżej powiedzianego wynika, że każdy uczciwy i bogobojny młodzian, mający talent do nauki i chęć służenia P. Bogu, może być przyjętym do Kolegjum świętego Bonawentury i otrzyma wykształcenie do stanu kapłańskiego potrzebne.



WYPRAWA POTRZEBNA.

Uczniowie przybywający do Kolegjum powinni mieć przynajmniej:

1. Jedno ubranie na święto;
2. Dwa ubrania na codzień;
3. Sześć wierzchnich koszul (mogą być kolorowe);
4. Cztery garnitury zimowej i cztery letniej spodniej bielizny;
5. Dwie nocne koszule (night-gown);
6. Sześć chusteczek;
7. Cztery ręczniki;
8. Sześć par pończoch lub szkarpetek;
9. Dwie lub trzy pary trzewików, i parę kaloszy;
10. Szczotki do ubrania i obuwia;
11. Mydło, grzebień, lusterko (starsi studenci) brzytwę;
12. Znaczki pocztowe (postage stamps), palto (overcoat) i potnik (sweater);
13. Na pościel $5.00;
14. Na pranie bielizny $10.00, jeżeli w Zakładzie; można jednak wysyłać bieliznę do pralni miejskiej na własny koszt;
15. Pieniądze potrzebne na wydatki za książki i przybory szkolne, wynoszące razem około $10.00.

ROK SZKOLNY.

Rok szkolny dzieli się na dwie sesje, czyli półrocza: pierwsza — rozpoczyna się we wrześniu (w dniu oznaczonym przez O. Rektora), a kończy się przy końcu stycznia; druga — od miesiąca lutego do połowy czerwca.

W czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy studenci otrzymują krótkie wakacje, które mogą spędzić w domu rodzinnym, ale za pozwoleniem na piśmie od swych rodziców.

Pozatem nie wolno opuszczać Kolegjum podczas roku szkolnego, jak tylko z powodu ciężkiej choroby lub śmierci bliskich krewnych.

Lekcji szkolnych nie udziela się:

1. We wszystkie niedziele i święta uroczyste;

2. Od dnia 23-go grudnia aż do dnia 2-go stycznia, włącznie;
3. Od Czwartku Wielkiego Tygodnia, aż do wtorku po Wielkanocy, włącznie;
4. W Poniedziałek Świąteczny;
5. W uroczystość św. Franciszka Serafickiego;
6. W dzień Dziękczynienia, Washington-a, Wtorek przed Środą Popielcową, Trzeciego Maja i Dzień Wieńczenia Grobów;
7. W środy i soboty po południu.

KILKA SŁÓW DO RODZICÓW I OPIEKUNÓW.

Rodzice lub opiekunowie nie powinni wzywać swych synów lub wychowanków, żeby przyjeżdżali do domu z powodów błachych. Tylko ciężka choroba lub śmierć bliskich krewnych, lub inna ważna przyczyna może być uwzględniona.

Rodzice i opiekunowie mają zważać na to, aby ich synowie lub wychowankowie byli na czas w Kolegjum przy rozpoczęciu roku szkolnego, po wakacjach Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Nieobecność studenta na wykładach jest mu szkodliwą w postępie, a profesorom sprawia wiele kłopotu.

Rodzice, opiekunowie, lub krewni nie mają przysyłać studentom artykułów spożywczych, n.p. ciastek, lub cukierków, jak tylko na Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zapusty, Dzień Dziękczynienia i z okazji imienin.

Rodzice lub opiekunowie niech piszą częste i zachęcające listy do swych synów, lub wychowanków.

Wizyty do Zakładu są dozwolone tylko rodzicom, opiekunom i rodzeństwu, i to w uroczyste święta, jak naprzykład: w Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki itd. od godziny 1-ej do 3:30 po południu, w sali gościnnej. W inne zwykłe niedziele studenci nie będą mogli wizyt przyjmować.

Wszelkie pieniądze na wydatki studentów należy posyłać prosto na ręce O. Rektora.

MORALNE WYKSZTAŁCENIE.

Wykształcenie, którego Kolegjum pragnie młodzieży udzielić, ma za cel całego człowieka. Jest ono skierowane ku kształceniu rozumu i woli, umysłu i serca; ku poznaniu obowiązku i cnoty. Dlatego przy udzielaniu nauk towarzyszy zawsze religijne wychowanie.

Przepisy dyscyplinarne i ich zachowanie ma za cel uformowanie charakteru. Wyrabianie prawdziwie chrześcijańskiego, mężnego i szlachetnego charakteru; rozwijanie sił duszy i ciała; kierowanie myśli i woli w pogoni za prawdą i rzeczami dobremi — otóż przedmioty przepisów Zakładu.

Aczkolwiek przestrzeganie dyscypliny jest pod bacznym dozorem przełożonych, to jednakże sposób karności jest łagodny, rodzicielski, mający na oku jedynie dobro każdego studenta.

PRZEPISY DYSCYPLINARNE.

1. Każdy student jest obowiązany być obecnym przy wszystkich ćwiczeniach duchownych;
2. Zaleca się wszystkim studentom, aby przystępowali do spowiedzi i Komunji świętej co tydzień.
3. Każdy student ma okazywać szacunek i być posłusznym względem O. Rektora i jego zastępców, profesorów i prefektów; powinien stosować się do rozporządzeń domowych.
4. Wszelkie sprzeciwianie się profesorom, prefektom, lub namawianie innych do nieposłuszeństwa, będzie karane według przewinienia;
5. Milczenie ma być zachowane: a) W czasie lekcji i w godzinach nauki; b) Idąc do kaplicy i z powrotem; c) W refektarzu, dormitorjum i umywalni, (prócz w środy i soboty po południu); d) Od modlitw wieczornych aż do śniadania następnego poranku.
6. Poufałość zbytnia pomiędzy starszymi i młodszymi studentami nie może być cierpiana.
7. Wszystkie listy, tak do studentów, jako też od nich mają być przejrzane przez O. Rektora lub jego zastępcę.
8. Czytanie książek i czasopism tylko takich jest dozwolone, które są aprobowane przez Zarząd Kolegjalny, lecz jedynie w czasie wolnym od nauk, to jest: w Środy, Soboty, Niedziele i Święta Uroczyste po południu.
9. O. Rektor lub jego Zastępca, ma prawo przejrzenia kuferków, walizek itd.

10. Każdy student, któryby się zachował nieprzyzwoicie, albo używał wyrazów nieskromnych, gorszących, obelżywych, itd. będzie stosownie do winy ukarany.

11. Wszelkie szkody uczynione, czyto w sprzętach szkolnych, czy w budowie, lub w ogrodzie, muszą być zapłacone według oszacowania szkody.

12. Zakazanem jest wychodzić poza oznaczone granice kolegjalne i w razie dalszej przechadzki nie wolno odłączać się od prefekta.

13. Nie wolno wchodzić do prywatnych pokoi, infirmarji, dormitorjum bez szczególnego pozwolenia.

14. Zakazanem jest trzymanie lub używanie niebezpiecznych narzędzi, jakoteż trunków, nawet we formie medycyny, bez uwiadomienia o tem O. Rektora.

15. Studentom nie wolno używać tabaki pod jakąbądź formą.

16. Nie wolno także trzymać u siebie żadnych pieniędzy. Wszelkie pieniądze przyniesione lub przysłane studentowi, O. Rektor obróci na pokrycie jego wydatków.

17. Zakazane są w obrębie Kolegjum wszelkie wybryki, gwizdania i hałasy.

18. Przed przybyciem, jeżeli uczeń ma słaby wzrok, powinien dać oczy zbadać okuliście; gdyby okulary były potrzebne, nie mają być w złotej oprawie, lecz w aluminowej lub srebrnej.

19. Jeżeli cierpi choćby cokolwiek na ból zębów, powinien przed wyjazdem do kolegjum udać się do dentysty, aby zapobiedz gorszym następstwom i nie tracić czasu podczas nauki.

ĆWICZENIA CODZIENNE.

5:20	Wstanie.	12:00	Obiad i Rekreacja.
5:45	Pacierze poranne, Msza św. i Komunja św.	1:30	Studjum.
6:30	Studjum.	4:00	Przekąska i Rekreacja.
7:15	Śniadanie i Rekreacja.	5:00	Studjum.
8:00	Lekcje.	6:30	Kolacja i Rekreacja.
9:30	Rekreacja.	7:30	Studjum.
9:45	Studjum.	8:30	Pacierze wieczorne i spoczynek.
10:30	Lekcje.		

W NIEDZIELE I DNI UROCZYSTE.

6:00	Wstanie.	2:30	Przekąska.
6:30	Msza św. i Komunja święta.	3:30	Nabożeństwo i Błog. N. S.
8:00	Studjum i Rekreacja.	5:00	Studjum i t.d.
10:00	Suma i kazanie.	7:30	Studjum.

EGZAMINA.

Postęp w naukach ucznia okazuje się z codziennych recytacji lekcji, piśmiennych opracowań i ustnych i piśmiennych egzaminów.

Główne egzamina piśmienne odbywają się w styczniu i w czerwcu, a ustne, przy zakończeniu roku szkolnego. Po każdym głównym egzaminie, t.j. przy końcu stycznia i czerwca O. Rektor wysyła na ręce rodziców lub opiekunów piśmienny raport, czyli zaświadczenie szkolne, aby wiedzieli, jakie postępy w obyczajach i nauce czynią ich synowie lub wychowankowie.

SKALA, WEDŁUG KTÓREJ OCENIA SIĘ POSTĘP UCZNIA.

100%	oznacza celująco;	
99—90%	„	bardzo dobrze;
89—80%	„	dobrze;
79—70%	„	dostatecznie.

Poniżej 70% w jakimkolwiek przedmiocie oznacza, niedostatecznie w tym przedmiocie.

Aby przejść klasę i dostać się do wyższej, uczeń powinien otrzymać przynajmniej 70% we wszystkich głównych przedmiotach. Ci uczniowie, którzy otrzymają 69—60% w jakim przedmiocie głównym, muszą po wakacjach zdać egzamin z tego przedmiotu, aby się dostać do wyższej klasy.

Jeżeli uczeń pozostanie drugi rok w tej samej klasie, a przy końcu nie otrzyma przynajmniej 70% we wszystkich przedmiotach nauki, to nie może być przyjętym, gdyż brak mu talentu, lub dobrej woli.

POMYŁKA.

Spotkanie Macieja Wypatroszyckiego z swym dawniejszym pryncypałem, p. Wióreckim w drodze na jarmark.



1. Ho! ponie pryncypole — scęśliwo chwila, że się z ponem spotykom.



2. Wej, tsa przywiązać ino na casik tę świnkę..... Ponie! całusińkie me powodzenie ponu zawdzięcom....



3. Teraz as razniej pójdzie się na jarmarcek, scęscio sukać z tą świnką.



4. Do widzenio ponie pryncypole! — Do widzenia Macieju.

Ze starej lekarskiej praktyki.

Lekarz:— No, jak się mężowi powodzi?

Żona:— Dosyć dobrze. Lecz z tem paskustwem miałam kłopot nielada. Trzy żywcem półknął, a resztę musiałam mu upiec.

Lekarz:— Co takiego?

Żona:— A no, te pijawki, które mu pan doktór zapisał.

KSIĄŻKI DO NABYCIA.

Małżeństwo w świetle rozumu i wiary, w kartonowej okładce 35c, w oprawie ...... 50c.
Słowa Prawdy, w kart. okł. 15c. w oprawie .... 30c.
Sen Maryni, broszurka .... 5c.
Żywot św. Franciszka, w kartonowej okładce .... 10c.
Żywot św. Klary, broszurka 10c.
Żywot św. Małgorzaty z Kortony, w kartonowej okładce ..... 10c.
Żywot św. Jędrzeja Boboli, Męcz., broszurka .... 10c.
Reguła III Zakonu św. Franciszka, w kartonowej okładce ...... 10c.
Nowenna do św. Anny, w kart. okładce .... 10c.
Piękności Kościoła katolickiego, 3 tomy osobno $1.75; 3 tomy razem oprawione .... $1.25.
O miłości Ojczyzny, broszurka 15c.
Miesiąc Maryi, czyli Czytania na miesiąc Maj, w kartonowej okładce.....50c; w oprawie .... 75c.
Żebraczek z Asyża. Powieść z 13-go wieku, broszurka .. 10c.
Modlitwy podczas Odpustu Porcjunkuli, broszurka ...... 10c.
Niezwykłe Skarby, krótkie uwagi wedle nauki Świętych i Kościoła, broszurka .... 10c.
Pobożna Unja, czyli Stowarzyszenie na cześć św. Józefa, książeczka do nabożeństwa za konających, w kartonowej okładce 15c w oprawie .... 25c.
Towarzysz Żołnierza Polskiego, książeczka do nabożeństwa .. 25c.
Zbiór Nabożeństw ku czci św. Antoniego, książeczka do nabożeństwa, w oprawie .... 25c.
Antychryst, broszurka .... 20c.



Żywot św. Franciszka z Asyżu.

Wiel. O. Prokop, Kap.

— Każdy szczegół życia tego serafina miłości i założyciela trzech zakonów dostarcza przedmiotu do rozmyślania dla wiernych, wywołującego nieraz w czytelniku podziw przedziwnych dróg, któremi opatrzność Boża prowadzi dusze do miłowania Go i służenia Mu.

Żywot niniejszy nie tylko jest bardzo dokładny co do treści, lecz nadto pisany jest w stylu prostym a wielce ujmującym. Słowem, warto go posiadać, gdyż z wielkim pożytkiem dla duszy czytywanym będzie.

Obejmuje około 730 stron. Druk czytelny. Rozmiar 6x9 cali.
Cena: Dwa tomy oprawione razem $1.25, osobno $1.75.

UWAGA: Zamawiającym wielką ilość książek naraz, dawanym bywa rabat.

ADRESOWAĆ:

THE FRANCISCAN MONTHLY,
PULASKI, WISCONSIN.